

## Z KART HISTORII

Ryszard Szczygieł

# Urzędów na szlaku królewskim Jagiellonów

450. rocznica zawarcia unii lubelskiej, która połączyła Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie, wzmożyła zainteresowanie dziejami związku tych państw oraz dynastii w nich panującej. Po roku 1386, gdy doszło do unii personalnej polsko-litewskiej, której uosobieniem był król Władysław Jagiełło, pomiędzy stolicami obu państw, w których panował, czyli Krakowem i Wilnem, zaczął funkcjonować szlak drogowy, zwany *via regia* – „droga królewska”, prowadzący przez Sandomierz, Lublin, Brześć Litewski, Grodno lub Wołkowysk. Na odcinku od Sandomierza wiódł on przez Zawichost, gdzie była przeprawa przez Wisłę, aby przez Dzierzkowice, gdzie znajdował się dwór dzierżawcy klucza dóbr królewskich, dotrzeć do Urzędowa, zaś po przejeździe przez rzekę Sannicę, jak nazywała się dzisiejsza Urzędówka, prowadzić przez Bełżyce (od 1417 r. miasto) do Lublina. Droga tą często przemieszczał się dwór królewski, jeździli urzędnicy, dworzanie lub posłańcy zmierzający z jednej stolicy do drugiej, albo do innych miejsc. Szlak ten był wykorzystywany również do transportowania towarów kupieckich, zaś mieszczanie urzędowscy chętnie tym się zajmowali jako furmani. Droga tą podróżowały również osoby prywatne. Urzędów pełnił rolę punktu etapowego na tym szlaku, ale także przy królewskich objazdach monarchii jagiellońskiej, gdy dwór królewski korzystał z innych dróg, np. od przeprawy w Solcu, czy gdy udawał się do Żukowa i dalej do ziemi chełmskiej.

W wieku XV funkcjonowanie drogi królewskiej miało wielki wpływ na rozwój miasta Urzędowa, którego początki znamy bardzo słabo. Źródła pisane pozwalają badać jego dzieje dopiero od 1405 r., gdy był już miastem na prawie magdeburskim oraz stolicą powiatu w ziemi lubelskiej. Powstaje więc pytanie – kiedy zostało tutaj lokowane miasto? A także drugie, czy starsza była osada poprzedzająca jego lokację, czy też szlak królewski? Ten zaś, jak już wspominałem, zaczął funkcjonować dopiero po 1386 r.

W literaturze naukowej i popularnonaukowej podawane były informacje, że przed lokacją miasta według modelu prawa niemieckiego była na tym miejscu osada targowa. Pisał o tym przed pięćdziesięciu laty Kazimierz Myśliński, za nim powtarzali to przypuszczenie następni autorzy opracowań o historii Urzędowa. Obecnie, osiem lat po opublikowaniu monografii miasta, uwzględniając wyniki badań archeologicznych uważam, że funkcjonowanie drogi królewskiej po unii z Litwą miało ścisły związek z rozwojem osady przy przeprawie przez Sannicę. Ona sama mogła powstać kilkanaście lat wcześniej. Historia osadnictwa zna wiele przykładów powstania przy prze-

prawach przez rzeki zespołu budynków, wśród których były domy zajezdne i karczmy. W Małopolsce w ten sposób powstał Żywiec, Nowy Sącz, Żmigród Nowy, czy położona po lewej stronie Wisły Hża.

Początków tej osady niestety nie znamy. Do wzrostu jej znaczenia mogło przyczynić się nadanie w 1377 r. przez króla Ludwika Węgierskiego dóbr gorajskich i kraśnickich w dziedziczne posiadanie Dymitrowi z Klecia a potem z Goraja. W jednym z ośrodków centralnych nadanych włości, Kraśniku lub Goraju, zbierał się zapewne poprzednio na swoje sesje wyjazdowe, zwane „rokami”, sąd ziemski lubelski, gdzie sądzono sprawy szlachty z południowej części ziemi lubelskiej. Sądy ziemskie zbierały się zawsze w osadzie należącej do dóbr królewskich. Po przekazaniu Goraja i Kraśnika w ręce prywatne musiano poszukać innego miejsca dla ich odbywania. Nie jest więc wykluczone, że sądy zaczęły obradować w jednej z karczem „zwanych Urzędów”, o których wspomina sfałszowany dokument przyznający właścicielom Kraśnika prawo pobierania tam cła, datowany na 1356 r., którego powstanie K. Myśliński ustalił na „1389 r. albo nieco później”. Osada przy przeprawie przez Sannicę musiała już wtedy istnieć i pełniła zapewne funkcje centralne w powiecie sądowym (*districtus*).

Mógł przez osadę Urzędów przejeżdżać wielki książę litewski Jagiełło, gdy w lutym 1386 r. śpieszył do Krakowa na ślub z królową Jadwigą. Z jego *itinerarium* wynika, że w latach 1387–1398 mógł dwór królewski tędy jechać przynajmniej osiem razy, gdy król podróżował po państwach swojej monarchii. Postoje w czasie tych podróży, tzw. stacje, lokalizowano głównie w dobrach królewskich. W czasie jednej z podróży monarcha albo jego doradcy zwrócili uwagę na istniejącą przy przeprawie przez Sannicę osadę. Postanowiono lokować tam miasto, które miało pełnić funkcję punktu etapowego na drodze z Zawichostu do Lublina.

Decyzja ta wiązała się niewątpliwie z polityką miejską króla Władysława Jagiełły w Małopolsce i na Rusi Czerwonej. Wydaje się, że nieprzypadkowo w latach 1394–1401 z jego inicjatywy podjęto trzy inwestycje miejskie w odległości 50 km od Lublina. Chodzi o Kraśnystaw lokowany w 1394 r., Parczew w 1401 oraz właśnie Urzędów. Miały one lepiej służyć obsłudze dworu królewskiego w czasie objazdów kraju oraz być centrum zarządu terytorialnego, nadal także miejscem obrad sądu ziemskiego lubelskiego.

Nie wiemy kiedy nadano tej osadzie jej nazwę. Być może upowszechniła się ona wcześniej albo została zapisana w przywileju lokacyjnym miasta. Nazwa ta

pochodzi od słowa „urząd”. Taką etymologię przyjmują językoznawcy. Stefan Warchoń pisał, że było to „osiedle urzędów, tj. miejsce, gdzie skupiały się różne urzędy”.

Nie znamy daty wystawienia tego przywileju lokacyjnego, który był niewątpliwie kontraktem wójtowskim, co potwierdzają zapisy w lustracjach dóbr królewskich z XVI i XVII w. stwierdzające, że był on w posiadaniu starostów urzędowskich, gdyż dzierżawca tego starostwa Stanisław Tęczyński na podstawie pozwolenia króla Zygmunta Augusta z 5 marca 1551 r. wykupił wójtostwo dziedziczne Urzędowa od poprzednich właścicieli, zaś jego majątek i dochody połączył z dochodami starostwa. Niestety zapisy te nie podają daty wystawienia tego dokumentu, który później w nieznanymi okolicznościach zaginął.

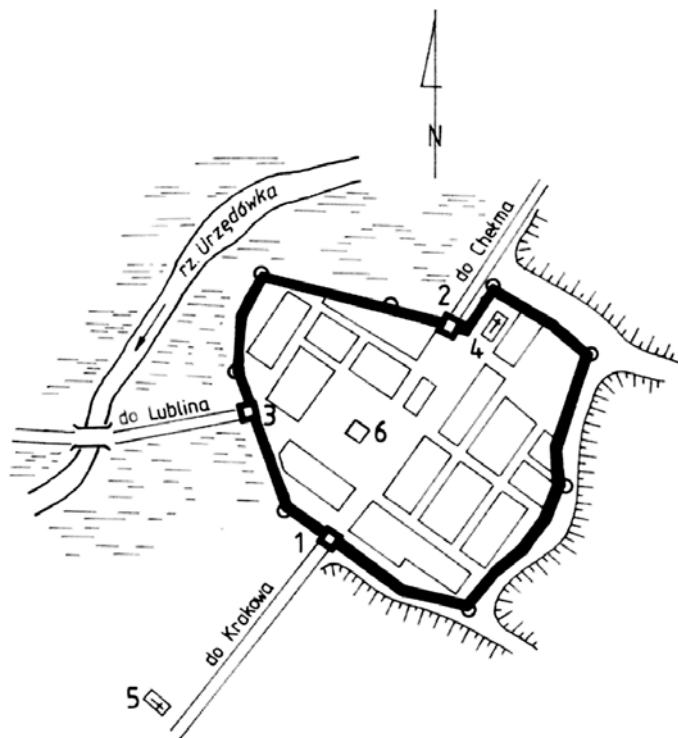
Posiadamy jednak informacje, które pozwalają ustalić przynajmniej *terminus ante quem*, czyli „termin przed”, jaki dyplomacy stosują do określenia daty wystawienia dokumentu nie posiadającego formuły datacyjnej. Chodzi o zamieszczony w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 2006 r. list ks. Jana Stachowiaka z wiadomością o przechowywanym w Archiwum Watykańskim liście króla Władysława Jagiełły do papieża Benedykta IX z zaproszeniem na chrzciny spodziewanego potomka pary królewskiej, który został wystawiony w Urzędowie. Nie została jednak podana data napisania tego listu. Wspominał o nim Jan Długosz w swoich *Rocznikach albo kronice sławnego Królestwa Polskiego*, zaś bulla papieska przyjmująca zaproszenie królewskie została wystawiona w Rzymie 5 maja 1399 r. i opublikowana w drugim tomie *Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej*. Wiemy, że królowa Jadwiga 22 czerwca 1399 r. urodziła córkę. List jej męża Władysława do papieża mógł więc być napisany nie wcześniej niż dziewięć miesięcy przed tym wydarzeniem, czyli jeszcze w drugiej połowie 1398 r.

Według *Itinerarium króla Władysława Jagiełły*, którego drugie wydanie prof. Antoni Gašiorowski opublikował w 2015 r., pomiędzy 21 sierpnia 1398 r., gdy król przebywał w Krakowie, a 5 października, gdy był w Medyce, jest luka w informacjach, potem kolejna do 8 listopada, następnie 17 listopada monarcha był w Nowym Mieście Korczynnie i 24 listopada w Sandomierzu. Następnie mamy kolejną lukę aż do 17 lutego 1399 r., gdy przebywał w Krakowie. Pobyt monarchy w Urzędowie, gdzie został napisany list do papieża, jest najbardziej prawdopodobny po 24 listopada, gdy król mógł się tam udać z Sandomierza.

Nawet jeśli uda się ustalić datę tego listu, nie będziemy wiedzieli jaki był status prawny osady Urzędów, w której kancelaria królewska go napisała; czy była jeszcze przed lokacją, czy też już rozpoczął się proces jej przebudowy na miasto. Wiemy jednak, że proces lokacyjny miast trwał kilka lub kilkanaście lat. Dlatego przyjmujemy, że lokacja prawna miasta Urzędowa miała miejsce przed połową 1398 r., może nawet kilka lat. Został wybrany zasadzca ośrodka miejskiego, który otrzymał od króla wspomniany już kontrakt wójtowski. Doszło do rozplanowania przestrzeni miejskiej, wytyczono jego sektor zabudowy, trwała zapewne budowa domów i innych budynków na działkach siedliskowych przez osadników, którzy się tam osiedlali. Przecież król Władysław mógł się zatrzy-

mać na popas czy nocleg tylko w mieście już częściowo zbudowanym.

Po podjęciu przez nowe miasto jego funkcji, gdy jeszcze trwała zabudowa i zaludnianie, okazało się, że przestrzeń miejska zaplanowana i rozmierzona w czasie lokacji przestrzennej była zbyt mała dla potrzeb rozwijającej się społeczności miejskiej. Z inicjatywy, zapewne powołanej już, rady miejskiej postanowiła ona prosić króla o powiększenie terenów miejskich. Jego decyzja była pozytywna. Na prośbę więc mieszczan urzędowskich król Władysław w czasie postoju w drodze z Wielkopolski do ziemi chełmskiej w Czekarzewicach (w pobliżu obecnego Tarłowa za Wisłą) 13 lipca 1405 r. wystawił przywilej, w którym powiększył terytorium miasta o połowę sąsiedniej wsi Skorczyce, jednocześnie powtarzając część dyspozycji dokumentu wójtowskiego o nadaniu immunitetu i prawa magdeburskiego urzędowskiej gminie miejskiej polecając, aby została ona zorganizowana według „norm i zwyczajów prawnych miasta Lublina”. W dalszej części dyspozycji tego aktu król Władysław wyłączył terytorium miasta z jurysdykcji prawa polskiego, zaś jego mieszkańców, zagrodników, młynarzy i innych, wyjął spod władzy urzędników królewskich: wojewodów, kasztelanów, sędziów, podsędków oraz woźnych. Odtąd mieli oni we wszystkich sprawach „wielkich i małych” odpowiadać przed swoim wójtem dziedzicznym, który w danym czasie urzędował. Apelacje od jego wyroków mogły być wnoszone do króla albo do jego sądu, na który wójt powinien być wzywany pozwem opieczętowanym pieczęcią królewską. Wójt otrzymał prawo sądenia i wydawania wyroków w sprawach kryminalnych i głównych zaistniałych w granicach miasta i połowy wsi Skorczyce do niego włączonej według przepisów prawa magdeburskiego.



**Rekonstrukcja planu miasta Urzędowa z XV-XVI wieku:**  
 1 – brama Krakowska, 2 – brama Ruska, 3 – brama Lubelska (Opolska), 4 – kościół parafialny pw. św. Mikołaja, 5 – kościół szpitalny pw. św. Ducha, 6 – ratusz



Władysław Jagiełło (rys. Jan Matejko)

Nałożono też na mieszczan urzędowskich posiadających nieruchomości miejskie, czyli działki siedliskowe, pola i ogrody, obowiązek płacenia czynszu w wysokości 12 groszy z każdego łanu ziemi oraz 6 groszy na rzecz kościoła corocznie po zakończeniu okresu wolnizny, którą monarcha obiecał im nadać.

Dokument ten otrzymały władze miejskie i odtąd zawsze był on przechowywany w archiwum rady miasta, w wykazach przywilejów gminy miejskiej był spisywany jako pierwszy. Oryginał tego aktu w XIX w. trafił do tzw. Archiwum Dóbr Państwowych w Radomiu i w tamtejszym Archiwum Państwowym jest przechowywany do dzisiaj. Jego treść, w dyspozycji zawierająca postanowienia zawsze wpisywane do przywilejów lokacyjnych sprawiła, że historiografia miejska do 2011 r. uważała Urzędów za miasto lokowane dopiero w 1405 r., w co wątpił jedynie prof. Feliks Kiryk z Krakowa, w 1972 r. publikując pracę omawiającą urbanizację ziemi lubelskiej.

Wprowadzenie w życie postanowień zawartych w dyspozycji dokumentu z lipca 1405 r. oznaczało uzupełnienie lokacji prawnej miasta oraz rozszerzenie programu rozplanowania terenów miejskich o nowe obszary, regulowało też organizację gminy miejskiej oraz określało powinności mieszczan użytkujących grunty do miasta należące.

Niestety nie posiadamy informacji o nadaniu miastu obiecanej przez króla wolnizny. Znając jednak konsekwencję monarchy w realizacji jego polityki miejskiej oraz przypuszczając, że zainteresowanie mieszczan urzędowskich uzyskaniem zwolnienia od czynszów i powinności

było duże, należy przyjąć, że wolniznę otrzymali. Po zakończeniu wyznaczonego na nią okresu w Urzędowie o niej zapomniano, zaś nadający ją przywilej zaginął w późniejszych czasach.

Z lat po 1405 r. posiadamy niestety jedynie pojedyncze informacje o społeczności miasta Urzędowa. Z lat 1409 i 1415 są to informacje o wójtach dziedzicznych. W pierwszym był nim nieznany bliżej Bril, w drugim wójt Zema. Rodzina ta posiadała wójtostwo dziedziczne przez kilka kolejnych pokoleń. Dopiero w ostatnim ćwierćwieczu XV w. nabył je mieszczanin lubelski Mikołaj Gembala. Potem przez sześćdziesiąt lat przechodziło ono do różnych właścicieli (jednym z nich był poeta Mikołaj Rej), zaś po 1551 r. zostało przejęte przez dzierżawcę starostwa urzędowskiego, wówczas kasztelana lwowskiego, Stanisława Tęczyńskiego, o czym już była mowa.

Proces lokacyjny miasta nad Sannicą został więc zrealizowany, a Urzędów rozwijał się pomyślnie w następnych dziesięcioleciach jako najważniejszy ośrodek miejski regionu, usuwając nieco w cień sąsiedni Kraśnik, który od Gorajskich przeszedł do rodziny Tęczyńskich. Był Urzędów ciągle punktem etapowym na szlaku królewskim, łączącym państwa Władysława Jagiełły, zwanym w XV w. także „drogą generalną”. Był też odwiedzany przez inicjatora lokacji miasta, króla Władysława Jagiełłę.

*Itinerarium* tego władcy notuje jedynie dwa pobyty monarchy w Urzędowie. Pierwszy odnotowano w grudniu 1412 r., gdy jechał z Czekarzewic przez Lublin do Brześcia Litewskiego, drugi w styczniu 1432 r., gdy jechał z Kielc do Lublina. Jednakże uważne przestudiowanie wpisanych w *itinerarium* dat i miejscowości pozwala wysnuć wniosek, że król Władysław musiał przejeżdżać przez Urzędów w czerwcu 1401 r., w lipcu 1403, we wrześniu i listopadzie 1404, w sierpniu 1406, w listopadzie 1408 i w listopadzie 1409, gdy udawał się do Brześcia Litewskiego na naradę polsko-litewską przed kampanią wojenną z Zakonem Krzyżackim w 1410 r. Musiał król jechać przez Urzędów także w lutym 1411, a potem w grudniu tego roku, we wrześniu 1412, w lutym 1413 i ponownie we wrześniu, gdy udawał się na zjazd polsko-litewski w Horodle, gdzie 2 października 1413 r. została zawarta unia horodelska.

W latach następnych, od 1416 do maja 1434 r., gdy monarcha zmarł w Gródku Jagiellońskim (ziemia lwowska), przejeżdżał on przez Urzędów niemal corocznie, w innych rejonach swojej monarchii przebywał tylko w latach 1426 i 1433 i nie mógł odwiedzić tego miasta.

Z powyższego wyliczenia wynika, że król gościł w Urzędowie głównie jesienią (wrzesień, listopad) aż 15 razy, 4 razy był w lutym i 2 w marcu. Łącznie byłyby to aż 33 pobyty. Nie wiemy niestety jak wyglądało powitanie i pożegnanie monarchy, chociaż zazwyczaj wydarzeniom tym towarzyszył specjalny ceremoniał, angażujący zarówno dzierżawcę starostwa, wójta dziedzicznego, radę miejską, a także miejscowego proboszcza. Powitania i pożegnania orszaku królewskiego należały do wydarzeń nadzwyczajnych, które dezorganizowały codzienny rytm życia i pracy społeczności miejskiej. Władysław Jagiełło był przez cały okres swojego panowania wielkim dobro-



Władysław III Warneńczyk (rys. Jan Matejko)

czyńcą Urzędowa. Jemu właśnie urzędowska gmina miejska zawdzięczała przywilej zakazujący organizacji innych miast w odległości 4 mil (około 30 km) od ośrodka urzędowskiego.

Syn i następca Władysława Jagiełły Władysław III, zwany też Warneńczykiem, według *itinerarium* opublikowanego w 2017 r., był w Urzędowie 24–28 marca 1439 r., udając się następnie do Krakowa. Być może przejeżdżał przez miasto jeszcze 2 razy, w lutym 1436 oraz w listopadzie 1439 r., gdy jechał z Lublina do Krakowa. O jego stosunku do mieszczan urzędowskich nie zachowały się informacje.

Jego brat Kazimierz, który po tragicznej śmierci poprzednika w 1444 r. pod Warną objął tron polski w 1447 r., według *itinerarium* opublikowanego w 2014 r., był w Urzędowie trzy razy: w czerwcu 1448 r., gdy jechał z Lublina do Sandomierza, w październiku 1487, gdy z Krakowa jechał do Lublina, oraz w kwietniu 1490 r., gdy zmierzając z Wilna do Krakowa, po wyjeździe 30 t.m. z Kocka omijając Lublin, 1 maja przybył do Urzędowa. Były to pobyty odnotowane w źródłach. Analiza treści zawartych w *itinerarium* króla Kazimierza pozwala wyciągnąć wniosek, że musiał on przejeżdżać przez Urzędów w czerwcu 1447 r., w maju 1452, we wrześniu 1453, w kwietniu 1454, w październiku 1456, w styczniu 1458, w kwietniu 1460, w maju 1461, w kwietniu 1464 i 1470, w tym roku także w październiku, w czerwcu 1475, we wrześniu 1476, w styczniu 1490 i w marcu 1491. Łącznie byłoby to 18 pobytów lub przejazdów królewskich w Urzędowie.

W porównaniu z czasami panowania Władysława Jagiełły spadła więc prawie o połowę liczba pobytów



Kazimierz Jagiellończyk (rys. Jan Matejko)

w Urzędowie jego syna Kazimierza, co miało związek z częstym wykorzystywaniem w podróżach dworu królewskiego z Lublina za Wisłę innych dróg, z przeprawami w Kazimierzu Dolnym i Solcu, zaś liczne wizyty rodziny królewskiej w Radomiu, Jedlni i Kozienicach, zwłaszcza zimą, sprawiły, że w podróżach na Litwę z wymienionych miejscowości jeżdżono przez Łuków do Tykocina i Grodna. Z Radomia zaś udawano się często do Krakowa przez Wąchock. Niemniej szlak przez Urzędów był nadal nazywany „drogą generalną”.

Syn Kazimierza Jan Olbracht, panujący w Polsce od 1493 do 1501 r., przejeżdżał zapewne kilkakrotnie przez Urzędów, ale zachowane źródła tego nie odnotowały. Za to w Toruniu 10 lutego 1495 r. potwierdził obywatelom Urzędowa, zwłaszcza kupcom i furmanom, przywilej ojca, w którym pozwolił im udawać się na Śląsk i do Wielkopolski przez Solec, Radom, Przytyk, Odrzywół, Inowłódz, Brzeziny i Łęczycę albo przez Skrzyn, Opoczno, Żarnów, co mogli czynić omijając Zawichost, Sandomierz i Kraków.

Jego brat Aleksander panujący w latach 1501–1506, którego *itinerarium* opublikował w 2016 r. Krzysztof Pietkiewicz, zgodnie z nim był notowany w Urzędowie dwa razy: w listopadzie 1501 r. oraz w styczniu 1505, w obu przypadkach podczas podróży z Krakowa na Litwę. Mógł też przejeżdżać przez to miasto w czerwcu 1502 r. oraz w grudniu 1503.

Zygmunt I zwany Starym, brat dwu poprzednich władców, panował w Polsce w latach 1507–1548. Jego *itinerarium* opublikowane w 1973 r. odnotowało pobyty króla w Urzędowie i Dzierzkowicach siedem razy, w latach 1507, 1508, 1510, zawsze w maju, w 1515 i 1518



Jan Olbracht (rys. Jan Matejko)

w listopadzie, w 1522 w grudniu i w 1535 w sierpniu. Monarcha ten w podróżach z Krakowa na Litwę często korzystał z drogi: Wąchock–Radom–Kozienice–Łuków–Mielnik nad Bugiem. Jednakże to on właśnie, aby uporządkować poruszanie się wysłanników królewskich i urzędników państwowych na „drodze generalnej”, łączącej Wilno z Krakowem, wydał w Krakowie 7 kwietnia 1508 r. ordynację normującą ich prawa do uzyskiwania podwód i koni pod wierzch w czasie tych podróży, które mieli obowiązek dostarczyć mieszkańcy miejscowości wyznaczonych jako punkty etapowe. Od Sandomierza za Wisłę wyznaczono je w Zawichoście, Dzierzkowicach, Urzędowie, Zemborzycach pod Lublinem, dalej zaś w Parzewie, ostatniej stacji przed granicą polsko-litewską, za którą został wymieniony Brześć Litewski. W punktach tych miała następować wymiana zaprzęgów lub koni, specjalnie trzymanych przez dzierżawców lub władze miejskie. Urzędów został w tej ordynacji zobowiązany do dostarczania podwód do Zawichostu w jedną, zaś do Lublina i Zemborzyc w drugą stronę. Warto dodać, iż był to obowiązek bardzo uciążliwy, zwłaszcza dla mieszczan.

Król Zygmunt Stary był bardzo przychylnie ustosunkowany do urzędowskiej gminy miejskiej. To właśnie od niego 20 czerwca 1543 r. otrzymała ona przywilej, jeden z nielicznych jakie uzyskały miasta królewskie, pozwalający wykupić wójtostwo dziedziczne z rąk jego już wtedy



Zygmunt I Stary (rys. Jan Matejko)

kilku właścicieli. Jednakże do wykupienia wójtostwa nie doszło, nie wiemy z jakich przyczyn.

Ostatni władca na polskim tronie z dynastii Jagiellonów Zygmunt August panował w Polsce w latach 1548–1572. W Urzędowie nie był ani razu. Za jego panowania doszło bowiem do zmiany szlaków królewskich podróży po monarchii. Miało to związek niewątpliwie z włączeniem do Królestwa Polskiego w 1526 r. Mazowsza. Po tym wydarzeniu na ziemiach polskich doszło do tzw. wyrównania szlaków. Z Krakowa do Wilna bliżej było drogą przez Radom–Warszawę–Tykocin niż przez Lublin–Brześć. Ponadto należy pamiętać, że król Zygmunt upodobał sobie położony wśród lasów Podlasia dwór w Knyszynie, gdzie często przebywał, podobnie jak w Warszawie, skąd np. do Lublina udawał się innymi drogami. Również do stolicy w Krakowie z Podlasia jeździł przez Radom. Szlakiem przez Wąchock–Radom–Kozienice–Łuków prowadził w 1551 r. z Krakowa do Wilna zwłoki zmarłej ukochanej żony Barbary z Radziwiłłów.

W drugiej połowie XVI w., zwłaszcza po unii lubelskiej z 1569 r., zmieniła się więc geografia ośrodków politycznych Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nastąpił spadek znaczenia „drogi generalnej”, szlaku królewskiego łączącego poprzednio stolicę Polski i Litwy. Spadało znaczenie Urzędowa, ale też Lublina. Dzieje powstałego po 1 lipca 1569 r. państwa rozgrywały się na innych szlakach i drogach.

Paweł Jusiak

## Unia lubelska i obrady polsko-litewskiego sejmu z 1569 roku

Zawarta 1 lipca 1569 r. unia, zwana lubelską od miejsca obrad zwołanego wówczas sejmu polsko-litewskiego, jest chyba jednym z najbardziej znanych wydarzeń politycznych, jakie miały miejsce w Lublinie. Bez wątpienia rozświetliła ona miasto nad Bystrzycą bez względu na ocenę zawartego wówczas porozumienia. Stało się tak ponieważ przez kilka miesięcy uwaga Korony, Wielkiego Księstwa Litewskiego i krajów ościennych zwrócona była na to miasto, gdzie przedstawiciele obu państw jagiellońskich obradowali po raz kolejny nad zacieśnieniem zawartego niemal dwieście lat wcześniej związku polsko-litewskiego. Tym razem jednak w odróżnieniu od poprzednich negocjacji unia została zawarta i zaprzysiężona. Bez wątpienia miało to związek ze zmianą postawy samego monarchy Zygmunta Augusta, który nie mogąc doczekać się dziedzica coraz bardziej zdawał sobie sprawę, że dotychczasowy związek oparty na dziedzicznych prawach Jagiellonów do tronu wielkiego księcia Litwy i w oparciu o nie wybór na króla polskiego może zostać przerwany. Dlatego też należało jak najszybciej doprowadzić do zacieśnienia unii. Zygmunt August zwołując nowy sejm wyznaczył Lublin na miejsce obrad, a ich początek na „czwartek po święcie Tomasza Apostoła”, czyli 23 grudnia 1568 r.

Zgodnie z wolą ostatniego Jagiellona Litwini przed przyjazdem do miasta nad Bystrzycą zgromadzili się na swoim sejmie litewskim w Wohyniu. Był tam również Zygmunt August, który przed wyjazdem, na żądanie Mikołaja „Rudego” Radziwiłła, wydał specjalny akt, w którym przyrzekł Litwinom nienaruszalność ich praw i bezpieczny powrót do domu, gdyby unia w Lublinie nie została zawarta. Miało to niewątpliwie uspokoić stronę litewską.

Monarcha przybył do Lublina i zamieszkał na zamku, gdzie spędził święta. W dniu Bożego Narodzenia otrzymał jednak wiadomość, że Litwini przybędą dopiero 31 grudnia. Dopiero po ich przybyciu rozpoczęto przygotowania do otwarcia sejmu. Mimo planów króla nie doszło do wspólnych obrad sejmów polskiego i litewskiego. Ustalono bowiem, że będą one obradowały osobno na zamku lubelskim, a kontakty między nimi utrzymywane będą jedynie przez specjalnych wysłanników lub wybrane delegacje. Strona polska zadbała jednak, by byli wśród nich przedstawiciele społeczności szlacheckiej, bardziej podatni na zmiany niż dominujący na Litwie panowie rady. Obrady rozpoczęło 10 stycznia 1569 r. Dotyczyło to sejmu polskiego, gdyż niewiele wiemy o obradach sejmu litewskiego. Należy jednak przypuszczać, że on również rozpoczął wówczas obrady.

Marszałkiem sejmu polskiego został Stanisław Sędziwój Czarnkowski, referendarz koronny, poseł z Wielkopolski. On też w imieniu całej izby wygłosił mowę

powitalną do króla. Zgodnie ze stanowiskiem polskiej szlachty mówił w niej o wcieleniu Litwy do Polski: „tak te narody oba zjednoczywszy, jednym a onem nieróżnym i nierozdzielnym mieć chcieli ciałem...”. Chwalił unię jako niespełnioną przez przodków ideę jedności między obu narodami politycznymi. Mówił, że jej zawarcie będzie gwarancją bezpieczeństwa wobec coraz bardziej ekspansywnej Moskwy, a ściślejsze relacje między zainteresowanymi państwami nie są wymysłem koroniarzy, ale odpowiedzią na litewską prośbę o udzielenie pomocy „braciom”.

Niechęć strony litewskiej w tym czasie do kończenia wspólnych obrad być może była wynikiem oczekiwania na najnowsze wieści z walk toczonych z Moskwą. Warto przypomnieć, iż zagrożenie ze strony wschodniego sąsiada Litwy było ważnym argumentem do zawarcia unii już w latach poprzednich. Klęski z tym przeciwnikiem zawsze skłaniały mieszkańców Wielkiego Księstwa do negocjacji, a zwycięstwa usztywniały ich stanowisko.

Posłowie koronni i litewscy po raz pierwszy mieli się spotkać dopiero 25 stycznia, czyli w piętnastym dniu sejmu. Nieco wcześniej zaczęli spotykać się senatorowie obu stron, bowiem jedno z takich spotkań poświadczono jest 21 stycznia, gdy delegacja polska udała się do Litwinów z apelem o połączenie się obu parlamentów. Niestety występujący w imieniu posłów Wielkiego Księstwa Mikołaj Radziwiłł odrzucił zaproszenie stwierdzając, że zanim przystąpią do negocjacji unijnych muszą rozwiązać sami wewnętrzne problemy ich państwa.

Wszystko to miało wpływ na przebieg trudnych negocjacji. Unii chciał król, biorący pod uwagę wygaśnięcie na nim dynastii książąt litewskich. Chcieli jej też Polacy, od lat przedkładający Litwinom kolejne projekty porozumienia, chciała jej też część Litwinów, ale trudnością było doprecyzowanie jej ostatecznego kształtu.

Generalnie Polaków i Litwinów dzieliło kilka spraw. I tak, Litwini:

- 1) obawiali się dominacji koroniarzy w prowadzeniu polityki zagranicznej i wewnętrznej we wspólnym państwie;
- 2) mieli obawy przed utratą dominującej pozycji w państwie przez panów litewskich, których pozycja w Wielkim Księstwie była zdecydowanie lepsza niż tamtejszej szlachty. Zrównanie jej w prawach, jak miało to miejsce w Koronie, mogło poważnie tę pozycję ograniczyć;
- 3) obydwie strony odmiennie interpretowały poprzednie umowy traktowane w Polsce jako „wcielenie”, czego Litwini nie chcieli w żadnym razie zaakceptować;
- 4) Litwini chcieli utrzymać odrębne wyniesienie księcia na tron wielkoksiążęcy, nawet przy wspólnej elekcji, jako symbol odrębności ich państwa;
- 5) zabiegali o pozostawienie nie tylko urzędów centralnych w Wielkim Księstwie, ale także odrębnego sejmu;

6) dążyli do powstania dwóch osobnych Rzeczypospolitych – polskiej i litewskiej.

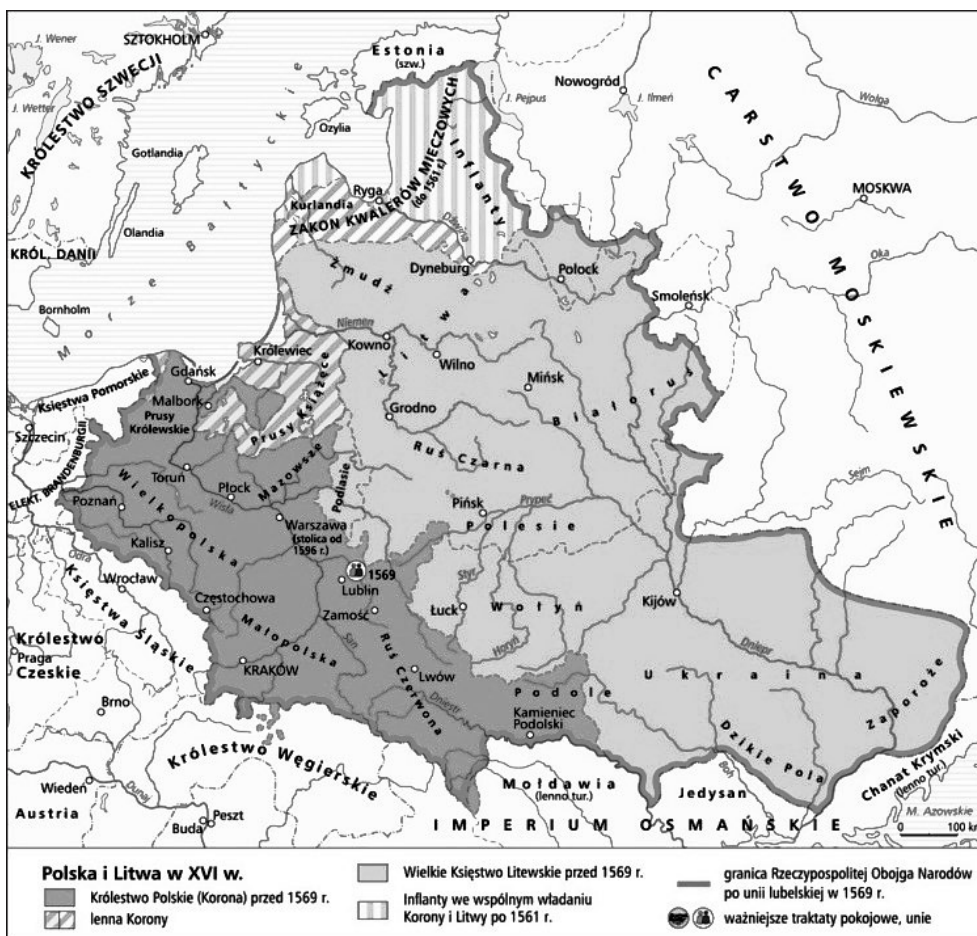
Tymczasem Polacy:

1) obawiali się zbytniego obciążenia finansowego i militarnego związanego z litewską polityką wschodnią wobec Moskwy;

2) zarzucali Litwinom brak lojalności wobec polskich potrzeb w poprzednich okresach, jak wojna 13-letnia z Zakonem Krzyżackim czy późniejsza wojna wołoska, w których Litwini nie pomogli stronie polskiej;

3) domagali się likwidacji litewskich urzędów centralnych, a także osobnego litewskiego sejmu;

4) uważali Podlasie i Wołyń za ziemie historycznie przynależne Koronie, a pozostawienie ich w Wielkim Księstwie tolerowali jedynie przez rządy wspólnego monarchy i nadzieję na zacieśnienie unii, która miała zlikwidować wewnętrzne granice.



### Polska i Litwa w XVI wieku

Monarcha chciał jednego państwa przy zachowaniu części różnic kulturowo-polityczno-gospodarczych. Starł się doprowadzić unię do skutku na podstawie rozwiązań kompromisowych. W czasie sejmu początkowo stał na stanowisku mediatora między obu stronami. Wykazywał się wielką cierpliwością i wysoką kulturą polityczną. Doprowadził do wielu rozwiązań prawnych niwelujących różnice między obu państwami jeszcze przed sejmem lubelskim.

Litwini opowiadali się zaś za dość luźną federacją i zachowaniem jak największej odrębności Wielkiego Księstwa oraz odrzuceniem wszelkich wcześniejszych

dokumentów, ich zdaniem narzuconych im siłą bez ich zgody. Nie chcieli nawet słyszeć o włączeniu ich państwa do Korony, ciągle powtarzając „nie może być upadku naszej Rzeczypospolitej”. Powszechnie uważali, że nie było nigdy wcielenia ich państwa do Polski, a oba kraje są równe wobec siebie. „Jeden Pan może dwoma wsiami rządzić, a przedsię jedno *corpus*” miał stwierdzić Mikołaj „Rudy” Radziwiłł. Postulowali, że unię należy zawiązać nie na podstawie wcześniejszych przywilejów, ale „od miłości serdecznej”. Godzili się na wspólnego monarchę, sejm oraz wspólną politykę zagraniczną, ale przy zachowaniu odrębnego zgromadzenia litewskiego.

Po stronie polskiej projektów było więcej. Zdominowany przez średnią szlachtę bardzo radykalny obóz egzekucyjny, od lat zabiegający o unię, żądał wbrew stanowisku Litwinów kontynuacji wcześniejszych negocjacji. Uważali, że związek Polski i Litwy trwa od dawna i zachowuje

ciągłość, twierdząc otwarcie, że w czasach Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, a nawet Aleksandra, Litwa była wcielona do Korony. Obecnie należy to jedynie sformalizować. Ma być jeden pan, jeden urząd, jeden sejm, jedna rada. Jak podsumował to trafnie 27 stycznia wojewoda bełski Andrzej Dembowski: „Przywilejów się dźrzyżyć, jako chłop pijany płotu i napisać to wszystko, co w przywileju jest, inszymi słowy, ale żeby jedna rzecz była”. Najbardziej radykalni z posłów koronnych domagali się likwidacji nazwy „Litwa” i zastąpienia jej nazwą „Nowa Polska”. Doprowadziłoby to do osłabienia pozycji Wielkiego Księstwa, które z niezależnego państwa stałoby się jedną z polskich prowincji, podobną do Wielkopolski czy Małopolski.

Wreszcie 12 lutego przedstawiono stronie litewskiej uzgodniony projekt polski, nad którym dyskutowano w dniach kolejnych. Urzędy miały być osobne, moneta podobna, a elekcja jedna – jednocześnie na króla i wielkiego księcia – i jeden wspólny sejm.

Litwini na tę propozycję oficjalnej odpowiedzi udzielili na spotkaniu w obecności króla z senatorami koronnymi 19 lutego, choć już 15 lutego przedstawili własny projekt unii, postulujący stworzenie ograniczonego związku, będącego faktycznie trwałym sojuszem obronnym. Zgadziali się na wspólną elekcję, ale przeprowadzoną na granicy obu państw. Jednak według nich koronacje powinny być dwie: w ciągu miesiąca od elekcji w Krakowie i nie później niż w ciągu dalszych 3 miesięcy w Wilnie. Postulowali odrębne potwierdzenie praw obu państw i po dopełnieniu tych warunków dopiero uznanie władcy. Sejmy miały

odbywać się naprzemiennie w Koronie i na Litwie, moneta zaś mogła być wspólna. Koroniarze mogli nabywać dobra w Wielkim Księstwie, ale na piastowanie tam urzędów Litwini nie zgadzali się. Oba państwa powinny uzgadniać wspólną politykę i wspierać obronę sąsiada, a wszelkie sprawy sporne miały być rozstrzygane przez sądy i urzędy obu stron.

Projekt ten spotkał się z ostrą reakcją strony polskiej, zwłaszcza posłów. Padały oskarżenia o lekceważenie sprawy unii, a zwłaszcza pamięci przodków, którzy doprowadzili do związku polsko-litewskiego. Pojawiły się różne koncepcje przełamania impasu w rozmowach.

Te zaogniające się spory groziły poważnym impasem w negocjacjach, a nawet wstrzymaniem prac. Obie strony nie chciały ustąpić. Polacy zażądali więc wprowadzenia unii na zasadzie egzekucji poprzednich umów, a całą sprawę miał rozstrzygnąć arbitralnie król wzywający Litwinów na wspólne posiedzenie. Panowie litewscy, przygotowując odpowiedź i broniąc samodzielności własnego państwa, chcieli dalej pracować nad ostatecznym kształtem unii. Dla nich propozycja inkorporacji była nie do przyjęcia. W takiej sytuacji, zdając sobie sprawę, że nie uda im się przeforsować koncepcji luźnego związku między obu państwami, starali się wzorem poprzednich sejmów przeciągać rozmowy. Gdy po spotkaniach z królem 27 i 28 lutego otrzymali polecenie, aby 1 marca zjawili się na wspólnych obradach z Polakami, obawiając się, że zostaną zmuszeni do zawarcia unii, postanowili opuścić Lublin, co gwarantował im przywilej królewski z Wołynia z grudnia ubiegłego roku. Wyjeżdżając ufali, że zgodnie z królewskimi zapewnieniami sprawy dotyczące Litwy nie będą bez ich obecności rozpatrywane.

Król tymczasem uznał to za brak szacunku nie tylko wobec niego, ale i całego państwa, co pociągnęło radykalizację jego postawy. Wykorzystali to posłowie polscy i na wieść o nocnym wyjeździe strony litewskiej 1 marca zwrócili się do monarchy z żądaniem wykonania wcześniejszych postanowień w sprawie unii, a ponadto wcielenia do Korony Podlasia, województwa wołyńskiego i braclawskiego. Nie zwracali uwagi, że było to sprzeczne z królewskim postulatem stworzenia jednego państwa.

Tym razem król, nie zwlekając swym zwyczajem zbyt długo, już 4 marca nakazał posłom podlaskim wziąć udział w obradach sejmu. Bardzo możliwe, że był to wynik rozgoryczenia człowieka, który osobiście angażował się w kwestię zawarcia unii i wielokrotnie spotykał się z Litwinami, aby pomóc wypracować jakieś kompromisowe rozwiązanie. Oznaczało to też, że monarcha podjął już decyzję o inkorporacji spornych ziem. Odpowiedni dokument wcielający zarówno Podlasie, jak i Wołyń do Korony został wydany i opatrzony datą 5 marca. Dlatego też marszałek poselski zwracając się do króla argumentował 9 marca „bo się tu nic Księstwu Litewskiemu nie bierze, jeno że nam WKmość wracasz to co nasze było...”. Uwaga ta dotyczyła Podlasia i po części Wołynia. Naciskał też, aby starostowie z obu wspomnianych województw zostali podporządkowani zwierzchności polskiej uważając, że krok ten przyspieszy zawarcie unii. Odpowiednie uniwersały wzywające do Lublina posłów i panów rady z tych terenów, aby wzięli udział w obradach oraz wraz

ze starostami złożyli przysięgi królowi i Koronie Polskiej, zostały wydane przez monarchę 8 marca – osobno dla Podlasia, a osobno dla Wołynia.

Już 9 marca czterech obecnych w Lublinie posłów podlaskich złożyło przysięgę na wierność królowi polskiemu oraz Koronie Polskiej. W kolejnych dniach składali ją kolejni urzędnicy i senatorowie z wyjątkiem m.in. Ostafija Wołowicza, któremu 22 marca, a więc po upływie kolejnego wyznaczonego terminu przysięgi, monarcha odebrał starostwo wołyńskie i oddał kasztelanowi radomskiemu Janowi Tarle. Zresztą za brak złożenia przysięgi urzędy stracili też wojewoda podlaski Wasyl Tyszkiewicz i tamtejszy kasztelan Grzegorz Tryzna. Zastąpili ich Mikołaj Tyszka, który został wojewodą podlaskim, a tamtejszym kasztelanem Adam Kosiński, którzy przysięgi w odróżnieniu od poprzedników dopełnili niezwłocznie. Kroki te przełamały opór niektórych z dotąd nieprzejednanych, m.in. Wołowicza, za co zwrócono mu poprzednio odebrane starostwo. Podlasiu mimo wcielenia do Korony zagwarantowano nieobjęcie egzekucją dóbr oraz zachowanie jego przywilejów, a do herbu obok litewskiej Pogoni dodano polskiego orła.

Dla rozstrzygnięcia bardziej skomplikowanej sytuacji Wołynia powołano specjalną komisję deputacką, a o jej znaczeniu najlepiej świadczy fakt, że włączono do niej marszałka S. Czarnkowskiego. Województwom wołyńskiemu i braclawskiemu obiecano zachować: język ruski jako urzędowy oraz II statut litewski, usuwając jednak rozdział 2 „o obronie ziemskiej” i w związku z tym nazywając go statutem wołyńskim. Wprowadzono też białego orła do herbów.

Decyzja o inkorporacji była próbą wywarcia presji na Litwinach, aby wrócili do Lublina na dalsze rozmowy o unii, a z drugiej strony wyciszyła żądanie frakcji maksymalistycznej w sejmie polskim. Nadal obradowano, starając się rozwiązywać ujawniające się problemy rozporządzeniami odgórnymi.

Wszystkie te postanowienia firmował król wyraźnie rozgoryczony na Litwinów. Być może razem z zebranymi w Lublinie przedstawicielami Korony stracił nadzieję na wypracowanie satysfakcjonującego obie strony porozumienia. Jednocześnie jednak trwały dalsze prace nad aktem unii.

Projekt senacki został zaprezentowany izbie poselskiej 14 marca, ale został przez nią odrzucony. Nad kolejnym pracowała komisja złożona z przedstawicieli obu izb parlamentu. Dopiero 28 marca został zaaprobowany, chociaż opatrzony pieczęcią majestatyczną otrzymał datę 24 marca 1569 r. Takie datowanie projektu unii było prawdopodobnie odpowiedzią na wieści z Litwy, gdzie 24 marca w Wilnie zorganizowano zjazd panów i szlachty, na którym przygotowano litewski projekt unii.

Dokument polski z 24 marca 1569 r. określa się jako przywilej kontumacyjny, od łacińskiego słowa *contumaciae, in contumaciam* – w nieobecności strony procesowej, w tym przypadku posłów litewskich. Projekt został wydany w imieniu Zygmunta Augusta i winą za bieg wydarzeń obciążał Litwinów. Ogłaszano też po raz kolejny, że oba państwa „jako jedno nieróżne i nierozdzielne z Obydwu Narodów ciało, wiecznymi czasami jednego spólnego Pana



Króla Polskiego, Wielkiego Księcia Litewskiego zarówno spólnemi głosy obierali, we wszytkiem tego przestrzegając, coby spólnej zacności, dostojności i uczciwości Obojogo tego Państwa nie obrażało”. Pozostawiono odrębność obu państw, ich urzędów i praw. Zniesiono jedynie zakaz nabywania dóbr na Litwie przez Polaków i Litwinów w Koronie. Potwierdzono zniesienie dziedziczości tronu w Wielkim Księstwie. Wybór władcy miał być jeden i wspólny oraz jedna koronacja w Krakowie, jedno też potwierdzenie praw i wolności. Jeden miał być też sejm, a wszelkie decyzje wspólnie uchwalane. Jeszcze raz potwierdzono, że egzekucja dóbr nie obejmie ziem litewskich. Przyjęto też postanowienie, że od zapisów tego aktu nie będzie rewizji żadnej ze stron.

Więści o wydarzeniach z Lublina wywołały konsternację w Wielkim Księstwie, zwłaszcza poważne uszczuplenie jego terytorium. Pojawiły się głosy nawołujące do buntu i obrony oraz szukania sojuszników nawet wśród Tatarów. Dominowała jednak rezygnacja. Przewagę zdobyli zwolennicy porozumienia z Polakami. To oni przerwali po długich rozmowach decyzję o wznowieniu rozmów z koroniarzami, a przede wszystkim z królem. Nowe propozycje litewskie wychodziły naprzeciw projektom polskim. Godzono się na wspólny sejm, który miał się zbierać tylko dla uzgodnienia najważniejszych spraw, ale przy zachowaniu także zgromadzeń krajowych.

Warto podkreślić, że w tym zjeździe wileńskim nie brali udziału panowie i szlachta ruska, ale ociągali się też z powrotem na sejm lubelski. W ten sposób zaznaczali swoją odrębność zarówno od jednej, jak i drugiej strony. Korespondowali z monarchą i czekali na rozwój wypadków. Dopiero ostre ponaglenia Zygmunta Augusta skłoniły ich do powrotu do Lublina w końcu maja 1569 r.

W Wilnie postanowiono wyprawić do Lublina poselstwo na czele ze starostą żmudzkiem Janem Chodkiewiczem, podkanclerzym Ostafim Wołowiczem, krajczym Krzysztofem Radziwiłłem Piorunem, podczaszym Mikołajem Kiszka i kasztelanem wileńskim Dominikiem Pacem. To oni tłumaczyli się na specjalnym posłuchaniu 5 kwietnia przed senatorami z powodów opuszczenia obrad przed przeszło miesiącem. Wysłannicy potwierdzili wolę zawarcia unii, ale jednocześnie prosili o wstrzymanie wcielania do Korony odrywanych od Litwy ziem. Apelowali o zwłokę potrzebną dla uzgodnienia stanowiska całego Wielkiego Księstwa, o spokojne zwołanie sejmików i dalsze rozmowy, najlepiej na kolejnym sejmie.

Stanowisko Litwinów uległo więc wyraźnemu złagodzeniu. Nie pojawił się bowiem w Lublinie Mikołaj „Rudy” Radziwiłł. Strona polska podnosiła jednak bezcelowość organizowania sejmików na Litwie, gdyż tamtejsza szlachta znajduje się pod dużym wpływem możnych, więc dowodzili, że wystarczy ich zgoda. Nie godziła się też na żadne prolongaty decyzji, wszelkie sprawy należało rozstrzygnąć tu i teraz.

Bardziej kompromisowo nastawiony monarcha, by nie zniechęcać ostatecznie strony litewskiej, pozwolił na zebranie się sejmików na Litwie, wybór posłów i przybycie ich w dniu 30 maja do Lublina.

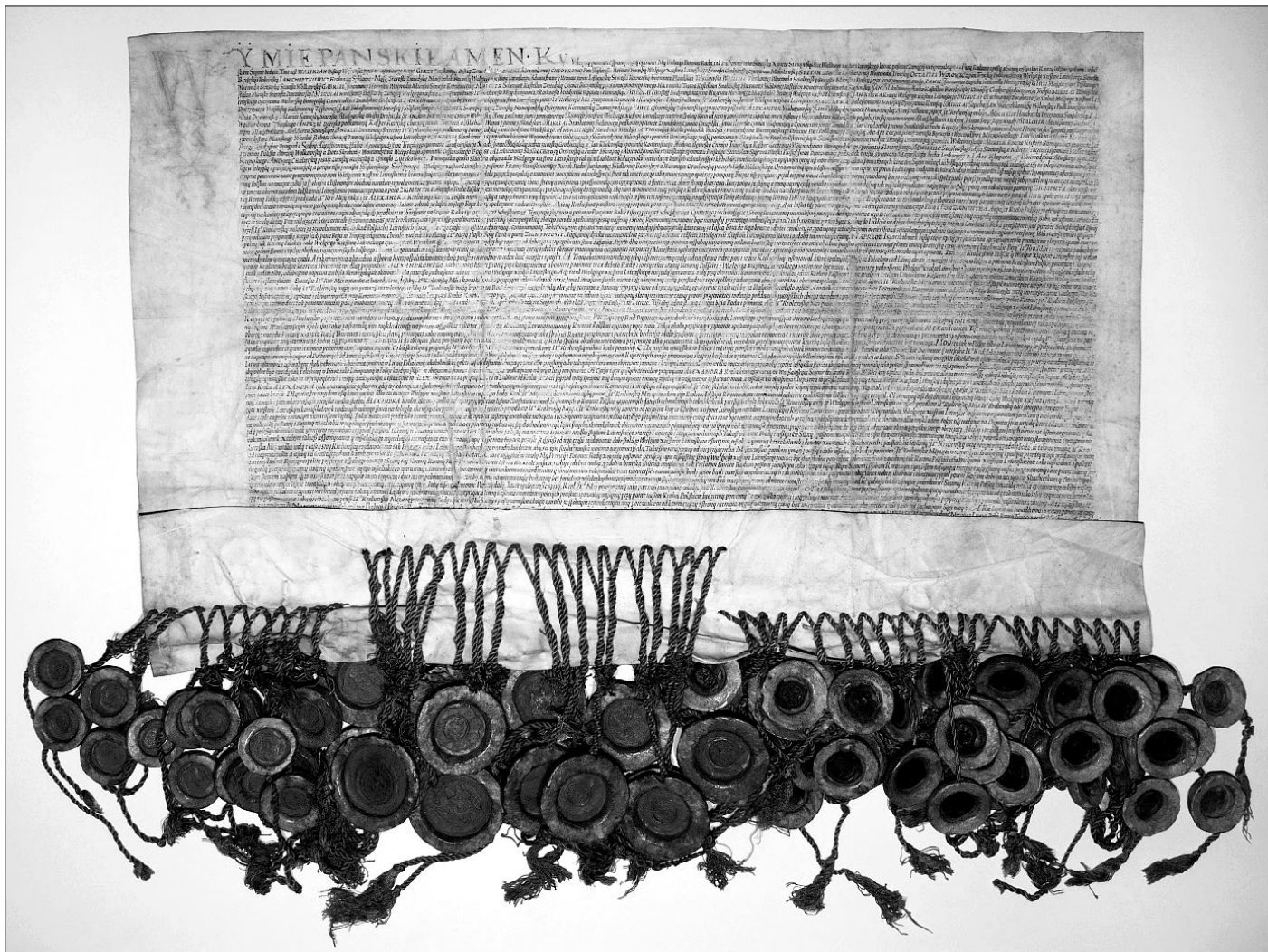
Tymczasem do Lublina zjeżdżali właściciele ziemscy i urzędnicy z ziem włączonych do Korony, którzy z ocią-

ganiem (Wołynianie i Braclawianie) składali przysięgę Koronie. To oni wysunęli postulat włączenia do Korony Kijowszczyzny. Stanisław Czarnkowski argumentował, że ziemie te należą się Polsce, bowiem zdobyli je już „pierwsi Bolesławowie”. Jednak generalnie posłowie po raz kolejny pokazali, że nie bardzo wierzą w powstanie jednego niepodzielnego państwa i wolą przyłączyć do własnego kraju wszelkie ziemie, na których im zależało. Postulat ten spotkał się z wątpliwościami zarówno izby poselskiej, jak i senatu. Zdawano sobie bowiem sprawę, że tak dalekie przesunięcie granic Korony na wschód wiąże się ze wzrostem nakładów militarnych i finansowych, gdyż obok tradycyjnego zagrożenia tatarskiego dojdzie nowy wróg w postaci agresywnego państwa moskiewskiego. Jednak argument ten podchwycił sam monarcha, ale rozumując zupełnie inaczej. Wcześniej bowiem uwolnił Litwę od zagrożenia tatarskiego a teraz postanowił przyłączyć te ziemie do Polski, by zmusić niejako Polaków do większego zaangażowania na terenie Kijowszczyzny. 6 czerwca 1569 r. król inkorporował ziemie i księstwo kijowskie do Korony, zaś powiat mozyrski województwa kijowskiego przyłączył do województwa mińskiego pozostającego w granicach Litwy. Warto przy tym przypomnieć zdanie Oskara Haleckiego, który przed laty argumentował, że pomysł wcielenia Kijowszczyzny do Korony wyszedł od możnowładców wołyńskich, którzy po przyłączeniu ich prowincji do Polski chcieli utrzymać wszystkie swe włości w jednej jurysdykcji polskiej, a także uważali, że łatwiej będzie wówczas bronić, gdy zaangażuje się w to Korona bezpośrednio, a nie tylko wysyłając sporadycznie pomoc Litwinom.

Po przyjeździe posłów litewskich 4 i 5 czerwca wznowiono rozmowy polsko-litewskie. Polacy domagali się przyjęcia przez Litwinów wspomnianego projektu z 24 marca, ale ci zdecydowanie go odrzucali ze względu na treść, sposób wydania, groźbę precedensu. W przedłożonym 13 czerwca kolejnym projekcie domagali się, żeby unię zawarto przez akty wydane przez oba państwa, tak jak to bywało w przypadku unii wileńsko-radomskiej z 1401 r.

Strona litewska chciała złagodzenia ostrego kursu postanowień marcowych. Prosiła, by nowo obrany władca osobno zaprzysięgał prawa Wielkiego Księstwa, a wystawiony akt potwierdzały pieczęcie obu państw. Godzili się na wspólne sejmy, chcieli jednak, aby odbywały się one na zmianę w Polsce i na Litwie.

Ich postulaty uzyskały zgodę senatorów, ale wzbudziły sprzeciw posłów koronnych. Polacy oprotowali zwłaszcza odrębne potwierdzenie praw litewskich i to jeszcze gwarantowane osobnymi pieczęciami. Nie godzono się też na rozszerzenie „Deklaracji o unii”. Na dodatek wysunięto kolejne postulaty strony polskiej. Chodziło o dopuszczenie Korony do litewskiego władania nad Infantami. Wyraźnie dawało się przy tym odczuć zmęczenie przeciągającymi się rozmowami, świadomość, że główny cel został właściwie osiągnięty, a postawa samego króla nie daje nadziei na kolejne odwołanie doprowadzenia unii do końca. Dlatego też 26 czerwca Litwini wyrazili zgodę na treść tego aktu, ciągle mając nadzieję, że król cofnie inkorporację do Korony odłącz-



Dokument unii lubelskiej znajdujący się w zbiorach Archiwum Akt Dawnych w Warszawie

nych terytoriów. Po przeanalizowaniu jego treści w dniu następnym, akt unii przyjęto 28 czerwca. Wówczas to Jan Hieronim Chodkiewicz wygłosił sławną mowę, w której prosił króla o cofnięcie inkorporacji, podkreślał, że strona litewska została przez niego przymuszona do zgody, a następnie powiedział do Polaków: „nie wiem, jaka to będzie unia, skoro wśród was siedzą panowie Wielkiego Księstwa Litewskiego: już podcięliście nam skrzydła”. Przekonywał raz jeszcze, że powinny być dwie pieczęcie na potwierdzeniu praw, wspólna elekcja, wyłączne prawa Litwy do Inflant, a jeżeli już mają je otrzymać też Polacy to powinni Litwinom zrekompensować wydatki jakie ci przez lata ponosili dla ich obrony. Król powinien wydać też specjalny dokument gwarantujący warunki zjednoczenia oraz ich zmianę w przyszłości, na co monarcha się zgodził „z czasem, czego jeno Waszym Miłościom będzie potrzeba naprawić w tej unii, będzie się mogło”.

29 czerwca w święto Piotra i Pawła Apostołów w kościele Bernardynów lubelskich odprawiono uroczyste nabożeństwo dziękczynne za sfinalizowanie rokowań, podczas którego Zygmunt August zaintonował *Te Deum*. Zaś 1 lipca na zamku lubelskim zaprzysiężono i podpisano akty unijne. Następnie monarcha z licznym gronem posłów i senatorów, mimo rześistego deszczu, udał się do kościoła św. Stanisława oo. Dominikanów, gdzie odpra-

wiono uroczyste nabożeństwo dziękczynne za pomyślny finał dzieła przygotowywanego przez kilka lat.

Z datą 1 lipca wystawiono więc dwa dokumenty: sejm i stanów koronnych oraz sejm i stanów litewskich, zaś 4 lipca Zygmunt August wystawił królewski dokument potwierdzający. Wszystkie te akty różniły się intyulacją, a następnie (w punkcie trzecim) stwierdzały, że „Królestwo polskie i Wielkie Księstwo litewskie jest jedno, nierozdzielne i nierozne ciało, a także nierozna, ale jedna spolna Rzeczpospolita, która się ze dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i społa”. Jednak w praktyce każde państwo zachowało odrębne terytorium, prawo, urzędy, skarb i wojsko. Wspólny miał być obierany razem monarcha oraz sejm, złożony z senatorów i posłów z obydwu krajów. Wspólna miała być też polityka zagraniczna.

W następstwie unii lubelskiej powstało państwo swoim terytorium ustępujące w Europie jedynie Rusi moskiewskiej, zamieszkałe w tamtym okresie przez ponad 8 mln mieszkańców, nie tylko Polaków i Litwinów, ale także Rusinów, z których wylonili się później Białorusini i Ukraińcy. Ponadto na terenie Rzeczypospolitej mieszkały liczne mniejszości etniczne i religijne, z najliczniejszymi społecznościami Żydów czy Ormian.

Przyjęty w Lublinie kompromis był owocem mądrości politycznej wszystkich biorących udział w długich

rokowaniach. Warto wspomnieć, że w Koronie mógł się Zygmunt August oprzeć na senatorach i umiarkowanej części posłów, zaś na Litwie przede wszystkim na posłach, chcących wzmocnić swoją pozycję wobec dominującego zdecydowanie w Wielkim Księstwie możnowładztwa.

Zawarcie unii zakończyło więc pierwszy etap lubelskiego sejmu. Od 2 lipca toczyły się obrady sejmu wspólnego. Po 4 lipca król wystawił specjalny dokument ustalający nowy porządek zasiadania w senacie, zgodnie z przyjętą formułą powołania jednego państwa dwu narodów – Rzeczypospolitej. Po prostu rozszerzono skład senatu o centralnych i ziemskich urzędników litewskich, pozwalając im zająć miejsca między senatorami koronnymi. Jednak pozycja strony litewskiej była wyraźnie słabsza. Nie weszli do senatu kniaziowie i panowie zasiadający dotąd w litewskiej radzie z racji urodzenia. Do senatu weszły tylko osoby sprawujące wyższe urzędy ziemskie i ministe-

rialne. Było ich jednak zaledwie 27 na ogólną liczbę 140 członków tej izby. Dawało to więc dużą przewagę stronie koronnej. Na dodatek najwyższemu litewskiemu dostojnikowi – biskupowi wileńskiemu – przeznaczono dopiero miejsce 5.–6., a wojewodzie wileńskiemu 4. miejsce wśród urzędników świeckich, tamtejszemu kasztelanowi 6., wojewodzie trockiemu 8. Podobnie było z reprezentacją posłów, których na Litwie wybierano 44, później 50, wobec 113–127 z Korony. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że wbrew powszechnej opinii nie powstał po połączeniu izb nowy sejm wspólny, ale włączono do sejmu koronnego reprezentację litewską. Był on nadal sejmem walnym koronnym, a nie sejmem Rzeczypospolitej.

19 lipca wystawiono dokument ustalający porządek, wedle którego marszałkowie koronni i litewscy mieli uczestniczyć w obradach sejmu oraz poza nim. Zdecydowano też, że sejmy będą odbywały się jedynie w Koronie,



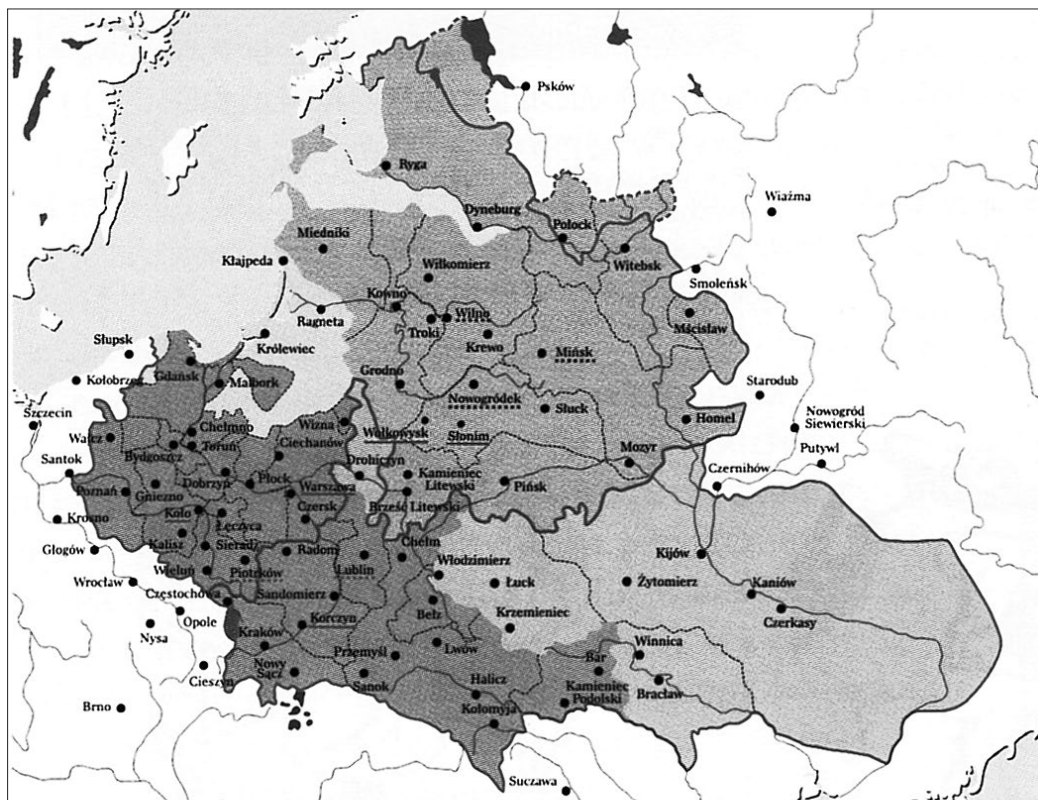
Akt zatwierdzenia unii lubelskiej przez króla Zygmunta II Augusta

ale marszałkowie litewscy zachowują jurysdykcję nad posłami i senatorami litewskimi mieszkającymi w wydzielonej części miasta, w którym odbywać się miał sejm.

Tego samego dnia doszło w Lublinie do bezprecedensowego wydarzenia. Książę pruski Albrecht II Fryderyk Hohenzollern złożył hołd lenny królowi polskiemu Zygmunutowi Augustowi. Zgromadzeni mogli zobaczyć polskiego króla w pełnym majestacie z insygniami władzy, o czym pisał Jan Kochanowski w utworze *Proporzec*. Uroczystość ta odbywała się w pobliżu Bramy Krakowskiej, na placu nazywanym też „Rynkiem”.

Zakończenie prac nad zawarciem unii pozwoliło zająć się innymi pilnymi sprawami, co przedsięwzięto mimo pojawiających się coraz częściej nalegań do zakończenia już obrad. Najważniejsza z nich dotyczyła uchwalenia podatków i zapewnienia obronności na pograniczach, zwłaszcza ukraińskich. Pilnie trzeba było unormować sposób finansowania stałego wojska zaciężnego, zwanego kwarcianym, na którego finansowanie zgodzono się na poprzednim sejmie.

3 sierpnia monarcha wystawił jeszcze akt inkorporacji Kurlandii i Semigalii, a 11 sierpnia potwierdził raz jeszcze zawarcie unii między polskimi i litewskimi narodami na sejmie walnym lubelskim. Jak można przeczytać w tym dokumencie „My tą uchwałą a mocą sejmu tego niniejszego nad listy konfirmacji naszych o tym wydane tę wszystkę rzecz a sprawę uniej umacniamy, utwierdzamy czasy wiecznymi”. Uchwałę tę wpisano do Metryki Koronnej i rozesłano do każdego z województw. Król zdecydował i ogłosił też, że wszystkie przyszłe sejmy mają się odbywać w Warszawie. Starano się też sformułować bilansujące obrady konstytucje sejmowe, które do początku sierpnia były już gotowe. Cały ich zestaw w liczbie 88 zapisano razem pod tytułem: *Konstytucje Seymu Koronnego Lubelskiego, Obojga Narodu Uniowanego, Polskiego y Litewskiego roku 1569* i wpisano do Metryki Koronnej. Wśród nich po raz kolejny zapisano te najważniejsze dotyczące unii, powiększenia Korony, uporządkowania sejmu i senatu na



### ▲ RZECZPOSPOLITA W DOBIE UNII LUBELSKIEJ

WG J. NATANSONA LESKIEGO I A. DUNIN-WĄSOWICZ, ZE ZMIANAMI, RYS. JG

- |       |  |       |  |
|-------|--|-------|--|
| —     | granice Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1569 r. (z ziemiemi lennymi) | ■     | kondominium Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego |
| - - - | granice Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1582 r. (z ziemiemi lennymi) | —     | granice trzech prowincji naczelnych: stan po unii lubelskiej     |
| ■     | Królestwo Polskie do 1569 r.   | ..... | granice województw: stan po unii lubelskiej                      |
| ■     | ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego przyłączone do Korony w 1569 r.  | —     | miejsca obrad sejmików prowincjonalnych                          |
| ■     | Wielkie Księstwo Litewskie od 1569 r.                                  | ..... | miejsca obrad Trybunału Koronnego                                |
| ■     | lenna Królestwa Polskiego  | ..... | miejsca obrad Trybunału Litewskiego                              |
| ■     | wspólne lenna Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego     | ■     | księstwo siewierskie biskupów krakowskich                        |
|       |  | ■     | Spisz  |

#### Rzeczpospolita w dobie unii lubelskiej

nowo oraz spraw ziem lennych. Dużo miejsca poświęcono też sprawom finansowym, zgodnie z zaleceniami króla, któremu na tym bardzo zależało. Wyznaczono też komisje lustracyjne do przeprowadzenia przeglądu dóbr królewskich w poszczególnych prowincjach i województwach. Decydowano też o sprawach drobniejszych, jak np. dbałość o spławność rzeki Wieprz, czego mieli doglądać dzierżawcy starostw znajdujących się w pobliżu, przesunięcia terminów niektórych sądów ziemskich oraz dalsze reformowanie administracji i sądownictwa ziem litewskich. Realizując też postulat monarchy wystawiono uniwersał poborowy, czyli za zgodą sejmu naznaczono kolejny pobór podatków.

Obrady sejmu zostały zakończone 12 sierpnia. W ten sposób po ponad siedmiu miesiącach zakończył obrady sejm lubelski 1569 r., ale jego dokonania na czele z doprowadzeniem do zawarcia unii polsko-litewskiej i powstaniem Rzeczypospolitej Obojga Narodów na trwale

wpisały się w dzieje nie tylko tych dwu państw. Do dzisiaj podjęte wówczas uchwały wzbudzają zainteresowanie historyków oraz szerokich kręgów społecznych w krajach wchodzących po 1569 r. w skład powstałej „wspólnoty”, jak twierdzi Robert Frost, różnie jednak oceniających zawarcie tej unii.

#### Wybrane źródła i literatura:

*Akta unji Polski z Litwą 1385–1791*, wyd. S. Kutrzeba, W. Semkowicz, Kraków 1932.

Bardach J., *Krewa i Lublin. Z problemów unii polsko-litewskiej*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 76, 1969.

Bardach J., *Unia Lubelska. Jej geneza i znaczenie*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1970, R. 14, nr 2, s. 119–136.

*Dnevnik lublinskago sejma 1569 goda*, izd. M. O. Kojalovič, St. Petersburg 1869.

Ferenc M., *Mikołaj Radziwiłł „Rudy” (ok. 1515–1584). Działalność polityczna i wojskowa*, Kraków 2008.

Halecki O., *Dzieje unii jagiellońskiej*, t. 2, Kraków 1920.

Halecki O., *Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w roku 1569*, Kraków 1915.

Jučas M., *Unia polsko-litewska*, tłum. A. Firewicz, Toruń 2004.

Litwin H., *Zjednoczenie narodów cnych: Polskiego, Litewskiego, Ruskiego. Wołyń i Kijowszczyzna w unii lubelskiej*, Warszawa 2019.

*Liublino unija: idėja ir jos tęstinumas: tarptautinės konferencijos, Vilniuje 2009 = Unia Lubelska: materiały z międzynarodowej konferencji naukowej, Wilno 2009*, red. L. Glemža i R. Šmigelskytė-Stukienė, Vilnius 2011.

*Unia lubelska 1569. Dzieło wspólnoty wielu narodów*, red. D. Kupisz, Warszawa 2019.

*Unia lubelska a unia europejska*, red. I. Hofman, Lublin 2010.

*Unia lubelska i tradycje integracyjne w Europie środkowo-wschodniej*, Lublin 1999.

Wisner H., *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy*, Warszawa 1988.

*Źródłopisma do dziejów Unii Korony Polskiej i W.X. Litewskiego*, cz. 3: *Diariusz Lubelskiego Sejmu Unii. Rok 1569*, wyd. T. Działyński, Poznań 1856.

Andrzej Rolla „Miodek”

## Ks. Marcin z Urzędowa „lub kiedykolwiek obchodzić może...”

Przeglądając część dokumentów zebranych przez Aleksandra Golińskiego, a obecnie przechowywanych w Archiwum Państwowym w Lublinie, natrafiłem na wspomnienie o ks. Marcinie z Urzędowa. Artykuł opublikowany w „Przeglądzie Katolickim” nr 34 z dnia 11/23 sierpnia 1888 r., autorstwa ks. Alfonsa Bułakowskiego (ur. 20.06.1838 w Warszawie, zm. 17.04.1917 w Przedborzu). Był on proboszczem parafii w Przedborzu, kanonikiem honorowym kapituły sandomierskiej, poetą i tłumaczem poezji. Kartka z „Przeglądu Katolickiego” opatrzona dwiema owalnymi pieczętkami z napisem „Biblioteka Al. Goliński”, była załączona do materiałów, które stanowią spuściznę po Aleksandrze Golińskim. Czytając testament ks. Marcina z Urzędowa, zwróciłem szczególną uwagę na początkowe zdanie jego ostatniego rozporządzenia, a mianowicie „Wszystkim i każdemu z osobna, komu na tem zależy, przede wszystkim najszanowniejszym w Chrystusie ojcom, zwierzchnikom tego miejsca (*loci Ordinarius*) i wszystkim innym, kogo ta sprawa dotyczy, lub kiedykolwiek obchodzić może...”. O ile pierwsza część zdania wskazywała na zainteresowanie mu współczesnych, będących sukcesorami jego testamentu, to słowa „lub kiedykolwiek obchodzić może...” odczytałem tak, iż ks. Marcin z Urzędowa mógł być świadomy tego, że za kilka wieków jego osoba będzie wzbudzała szacunek i uznanie potomnych. Odczułem je jako bezpośrednio skierowane do mnie, a to tym bardziej zmotywowało mnie do opublikowania artykułu ks. Alfonsa Bułakowskiego. Artykuł przepisałem w formie pierwotnej, bez poprawiania ówczesnej pisowni, na co zapewne zwróci uwagę każdy czytający. Myślę, że ks. Alfons

Bułakowski wzbogaci naszą wiedzę o jednej z najślawniejszych osób z historii Urzędowa. Życzę milej lektury, zwłaszcza że autor jasno i przystępnie wprowadza nas w tamten czas i miejsce, kiedy żył i pracował ks. Marcin z Urzędowa.

### KSIĄDZ MARCIN Z URZĘDOWA Kanonik sandomierski, lekarz i botanik z XVI wieku

(Zapiski o nim w księgach kapitułnych Sandomierskich pod tytułem: *Acta Officialatus Sandomiriensis, anno 1521–1576*, i jego testament)

Rozczytując się w aktach i dziejach z przeszłości miejscowej, musimy wyznaczyć, iż na początku XVI wieku Sandomierz był bez zaprzeczenia jednym ze znacznie bogatszych i bogatszych miast drugorzędnych dawnej Rzeczypospolitej. Obdarowany licznymi przywilejami Zygmunta i Batorego, kwitnął handlem i przemysłem, bogactwem i nauką. Świątynie starożytne, piękne i okazałe, były jego chwałą, gotycki ratusz ozdobą, obroną forteczny zamek, poza którym ciągnął się długi szereg domów, w połowie murowanych, w połowie drewnianych, wśród których ludność, oddana pracy i oszczędności, zażywała pokoju i szczęścia, które im zakłócały tylko, niestety, ponawiające się pożary i morowe powietrze. Bogate sady i winnice otaczały miasto dokoła; wodociągi, łaźnie, browary i młyny, różne zakłady przemysłowe i rzemieślnicze udogodniały warunki życia, podnosiły bogactwo i zamożność. Młodzież pobierała nauki w szkole kolegiackiej (*schola major*) i parafialnej (u św. Piotra); sprawy publiczne,

duchowne, sądowe i administracyjne załatwiały skoncentrowane w grodzie magistratury, a chorych pielęgowali oo. Duchacy de Saxia i pobożne Beginki, zwane pospolicie „babkami” (*Sanctimoniales, cuae vulgo dicuntur „Babki”*), posiadające około r. 1550 jeszcze dom swój własny przy ulicy Mariackiej (*ad plateam Beatae Mariae Virginis*).

Nic przeto dziwnego, że w murach tego grodu przebywało podówczas wielu ludzi głośnych nauką, talentem i sławą, bądź tu urodzonych i wzrosłych, bądź osiadłych dla kawałka chleba i dla tych dogodności życia, jakich dostarczało im miasto ucywilizowane w pięknej położone okolicy. W aktach też miejscowych, pośród jego mieszkańców, znajdujemy w owym czasie: Matejków, Oczków, Bortolonów i Sernych, a w liczbie jego duchownych, zwłaszcza w gronie kanoników *Insignis Collegiate Beatae Mariae Virginis*, spotykamy w XVI wieku imiona Drzewieckiego, Tomickiego, Kormera, Solikowskiego, lub stale przemieszkujących, na wyższych urządach duchownych: Tarłów, Wielickich, Lipnickich, Młodziejowskich i księdza Marcina z Urzędowa, lekarza i jednego z najpierwszych i najcelniejszych dawnych botaników naszych.

Wprawdzie osoba naszego uczonego medyka i proffesora, ze względu na najpiękniejszy wiek, jaki przepędził w Krakowie, na działalność naukową i nauczycielską, jaką rozwinął we wszechnicy krakowskiej i klientelę lekarską, jaką miał w murach tej stolicy, do tego miasta przeważnie należy, i tam bez wątpienia o nim najwięcej biograficznych notatek pozostało, niemniej jednak i Sandomierz ma do niego swoje prawa: Tu bowiem ksiądz Marcin z Urzędowa przebył ostatnie lata swego żywota, tu jako jego obywatel posiadał swój dom własny z ogrodem, tu zasługiwał się współmieszkańcom poświęceniem i uczynnością. Sądzymy, iż wdzięczną oddamy przysługę, zwłaszcza tym, którzy by zechcieli obrobić [zająć się] jego monografią, opowiadając bieg jego życia według wskazówek, jakie znaleźliśmy w zapiskach o nim w *Księgach Oficjalatu Sandomierskiego*, gdzie też odnaleźliśmy jego całkowity testament, rozjaśniający co do jego osoby niejedną wątpliwość. (Bez wątpienia wspominałyby o księdzu Marcinie z Urzędowa i księgi „Posiedzeń Kapitulnych”, lecz takowe w dawnych wiekach zniszczone pożarami, rozpoczynają się dopiero z rokiem 1581. Dzisiaj i tych ostatnich nie ma).

W pierwszej połowie XVI wieku medycyna była w Polsce na wysokim stopniu rozwoju. Za przykładem monarchów, otaczających się co najzdolniejszymi lekarzami, wychowywali ich sobie w kraju i za granicą wielcy panowie i biskupi; katedry i kolegiaty oddawały chętnie im kanonickie prebendy: i miasta, przynajmniej bogatsze, starały się, ku własnej wygodzie, zaopatrywać w lekarzy biegłych i umiętnych. Na czele też znacznego i świetnego zastępu medyków stoi w owej epoce nasz Maciej z Miechowa; w sztuce lekarskiej przeważa kierunek zielniczy: duchowni i świeccy biorą czynny udział w pracy naukowej, której zarówno posługuje łacina i język ojczysty – pierwszy przeważnie dla nauki, drugi dla celów praktycznych.

W Sandomierzu, w epoce, o której mówimy (mianowicie w latach 1530–70), istniały dwie apteki (aromataria), lub przynajmniej było dwóch aptekarzy: Maciej z Bylina

i Bartłomiej Bergier. Bez wątpienia musiała być większa liczba lekarzy odpowiadająca wykształceniem i biegłością wymaganom zamożnego miasta. Współczesne akta zanotowały imiona czterech: Jakóba de Paskowice (1540), Pawła, doktora medycyny, plebana w Rybitwach (*in Rybitwy*) i altarystę kościoła kolegiackiego (1541); Stanisława Bartolona, ojca sławnego bohatera spod Wolmaru, który zajmuje się sztuką lekarską, ma swój dom w Sandomierzu i dzierżawi duchowne prebendy, wreszcie księdza Marcina z Urzędowa, który ich wszystkich przewyższył zasługami i sławą.

W aktach, o których wspomnieliśmy, napotykają się częste wzmianki o różnych mieszkańcach Urzędowa, miasteczka, pod względem kościelnym, należącego podówczas do archidjakonatu zawichostskiego, diecezji krakowskiej; pod względem administracyjnym do województwa sandomierskiego. Trakt z tego miasta do Krakowa wiódł na Sandomierz, w którym, jak to wspomnieliśmy, były szkoły niższe i wyższe i koncentracja władz różnorodnych. *Honorabilis Jakobus Joannis de Urzędów* jest tu przez jakiś czas notariuszem, a *Honorabilis Stanislaus de Urzędów* nosi tytuł: *Vicarius perpetuus Ecclesiae Collegiate Beatae Mariae Virginis*. Młodzież tamtejsza, chętna nauki, prawdopodobnie rozpoczynała je w Sandomierzu, zanim zdolniejsi mogli przejść na studia do Akademii. Okoliczności powyższe i to późniejsze wiązanie się z Sandomierzem, domyślać się każą, iż Marcin z Urzędowa albo miał kogoś z rodziny w Sandomierzu albo tu przynajmniej odbywać musiał początkowe i wyższe nauki. W r. 1517 zapisał się już w poczet uczniów Akademii Krakowskiej. W 1521 roku otrzymawszy bakalaureat, objął w posiadanie altaryję, przy kościele ś. Piotra w Sandomierzu, noszącą tytuł: *Assumptions Beatae et S-tie Mariae Virginis Joannis Baptistae*, odebrawszy na to, na przedstawienie, rajców miejskich sandomierskich, prezentę dziekana i Professorów teologii w Akademii Krakowskiej, jako prawnych teje patronów i kollatorów. Cztery lata później (1525), zostawszy magistrem, pozyskał drugą altaryję: ś. Mikołaja i Stanisława Biskupa i Męczennika, prezentowany na nią wyłącznie przez rajców miejskich Sandomierza. Zdaje się, że nie będziemy dalekimi od prawdy, gdy powiemy, iż zwierzchność akademicka, poruszona przedstawieniem sandomierskim, pragnęła dać ubogiemu młodzieńcowi prezentą swoją, fundusz na prowadzenie dalszej edukacji, gdy drugą spowodował już interes własny ojców miasta, starających się zawczasu zapewnić jego mieszkańcom opiekę lekarską. Zabiegali o dobrych lekarzy i wychowywali ich sobie inni, dlaczego nie miałby go wychować sobie i Sandomierz, zwłaszcza, gdy mógł to uczynić tak łatwym sposobem. Jakoż, gdy od r. 1525–1528, ginie ślad jego pobytu w Akademii w Krakowie, prawdopodobnie przepędza on te lata w Sandomierzu, na pełnieniu pierwszych praktyk lekarskich, jako *medicus*, i obowiązków duchownych jako *duplex altarisista*, w parafii ś. Piotra, tem bardziej, iż do jednej z nich przywiązany był urząd kaznodziejski. Wynika z tego w logicznym następstwie, iż Marcin musiał być w tym czasie wyświęcony na kapłana. Niektórzy, pisząc o księdzu Marcinie z Urzędowa, wątpili o jego duchownym charakterze. Jeszcze F. M. Sobieszczański,

w artykule o nim swoim (w *Encyklopedii Powszechnej* większej), wyraża się, iż „był kanonikiem sandomierskim; nie wiadomo jednak, czy w świeckim czy w duchownym stanie”.

Wątpliwość tę rozstrzyga tytuł *Venerabilis*, jaki mu akta urzędowe przyznają, a który posługiwał wówczas kapłanom (i to może tylko wyższą naukową kwalifikację mającym), gdy klerycy, choćby nawet posiadający beneficja, zwani są *honorabiles*. Tak np. kleryk Mikołaj Wolski, notariusz Apostolski i pleban [...]lisławski, szlachcic, nosi stale w aktach tytuł: *Honorabilis et nobilis*. Ostatecznie zaś wszelką niepewność usuwa własny testament księdza Marcina z Urzędowa, w którym po kilka razy nazywa się „presbyter”, posiada książki teologiczne i wyznacza dla siebie ornat do trumny.

Niedługo potem (1529–33) znajdujemy go znowu w Krakowie, gdzie zajmuje się pracą naukową, jako *collega minor*. Dwa lata następne spędza za granicą, we Włoszech, w Padwie. Z zamiłowaniem oddaje się tam medycynie, bada florę lekarską, przestaje z uczonymi, jak sam powiada, lekarzami włoskimi, Tuszetem i Bem-busem, słowem czyni wszystko, co w jego jest mocy, aby się w swoim zawodzie najdokładniej wykształcić. Czy jednak kosztowną tę podróż odbywał własnym funduszem czy kosztem Akademii lub może Jana Tarnowskiego, odgadnąć nie umiemy; jak również zagadką jest dla nas, o jakim domu (sadzie) wspomina, gdy w *Zielniku* swym pisze „takowe ja, gdym przyjechał z Włoch, znalazł w swym sadu w Sandomierzu”, czy w kościelnym, altarystowskim, czy w swoim własnym, przy domu, o którym w aktach daleko później jest wzmianka; lub może mowa tu o drugiej, znacznie późniejszej za granicę podróży. Gdyby już przed rokiem 1533 posiadał własny swój dom w Sandomierzu, mógłby go nabyć tylko drogą sukcesji, co utrwaliło by nasz domysł o jego edukacji sandomierskiej, jeżeli [...] urodzeniu w tem mieście.

Po powrocie z zagranicy Marcin z Urzędowa objął obowiązki profesora w Akademii Krakowskiej, gdzie począł wykładać naukę lekarską. Była to najobfitsza w zasługi i najprzyjemniejsza epoka jego życia, to nauczycielstwo akademickie i praktyka przytem lekarska w Krakowie, epoka, która wypełnia około trzydziestu lat jego życia. Na katedrze ma za kolegów na wydziale medycznym, jak pisze Wiszniewski (*Historia literatury polskiej*, tom IX) Walentego Vontanę, Gabrjela Joannicego, Szymona Syrońskiego i Sebastiana Petrycego: szpitale krakowskie dostarczają mu pola do rozległej praktyki lekarskiej; bogate domy magnackie dostarczały mu funduszu i protekcji, a czas wolny od wykładów dawał mu możliwość odbywania od czasu do czasu wycieczek naukowych po ziemi ojczyściej, której później bogactwa natury umiał tak pięknie odmalować. Dostają się też niebawem Marcinowi z Urzędowa nowe beneficja kościelne. W r. 1544 (może po śmierci księdza Jana Pszonki, wspomnianego w naszych aktach pod rokiem 1530 jako plebana urzędowskiego), otrzymuje probostwo w Urzędowie. Kollacja tu była królewska (*regiae collationis*), a w mieście istniał szpital ś. Ducha. Ktoś przeto z osób należących do rządu zrobił mu prezentę i ułatwił objęcie probostwa. (Może hetman i wojewoda Tarnowski, co dowodziłoby,

iż Marcin z Urzędowa już pod owe czasy miał możliwość zbliżenia się do jego osoby i pozyskania jego względów). W Urzędowie jednak nie mieszkał, Krakowa i Akademii nie opuszczał, obowiązki parafialne pełnili w jego imieniu wikariusze (Feliks, później Jan z Urzędowa i inni), a praw i własności kościoła bronili różni pełnomocnicy. Osobiście Marcin zaledwie kilka razy staje do aktu, jak na przykład w r. 1546, w sprawie spornej o dom, niewłaściwie wystawiony na gruncie kościelnym przez Mikołaja Suska, mieszczanina urzędowskiego; w r. 1551, gdy w urzędzie officjała sandomierskiego, księdza Stanisława Lipnickiego, wypożycza Janowi Nowakowi, burmistrzowi urzędowskiemu i kilku innym przedstawicielom miasteczka sumę 600 florenów monety polskiej, *in communem utilitatem oppidi, et ut dicebant, in exemptions advocatiae Urzendowianae*; lub wreszcie w r. 1553, gdy został delegowanym przez biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego w sprawie całego zgromadzenia kks. wikariuszów. Jeszcze w r. 1555 nazwany jest w akcie: *Venerabilis et egregius Dominus Martinus de Urzędów, medicinarum doctor et in Urzędów plebanus*, pod koniec jednak tego roku otrzymuje drugie probostwo w Modliborzycach (zapewne opatowskich), kollacji Benedyktynów ś-to Krzyżkich [świętokrzyżskich – przyp. red.]; lecz kilka lat później, mianowicie w r. 1562, zrażony sporami o dziesięciny i inne dochody plebańskie, jakie prowadzić musiał, bądź z sąsiadami (r. 1560 z księdzem Marcinem Faliszewskim, plebanem na Mydłowie i Chobrzeżanach), bądź z samym opatem Benedyktynów księdzem Kuczewskim i całym ich zgromadzeniem (1562); lub może pragnąc w spokoju poświęcić się wyłącznie pisaniu swojego dzieła, rezygnuje oba probostwa i osiada w Sandomierzu w domu własnym (gdyż później sprzedaje go Janowi Porębie), który zajął przed dwoma laty, domu opatrzonym sadem i położonym obok cmentarza ś. Piotra. Dowodzą tego dwa akty, pierwszy z r. 1560, w którym po raz pierwszy czytamy: *Acta haec sunt in domo ipsius constituensis in coemeterio Ecclesiae Parochialis sita*; drugi z r. 1562, gdzie już dodano: *in domo et habitatione*.

Czas kupna i zamieszkania w Sandomierzu ks. Marcina z Urzędowa, przypada prawie jednocześnie z datą śmierci hetmana i wojewody Jana Tarnowskiego (†1561). Nasuwa nam to myśl, iż ks. Marcin za czasów swojego nauczycielstwa w Krakowie musiał być jednocześnie domowym lekarzem i powiernikiem hetmana. Wysłuzony w swej pracy nauczycielskiej, pragnął już wypoczynku, lecz nie chciał zrywać stosunków ze swym dobrodziejem i protektorem, pokładającym w jego zdolnościach wielkie zaufanie. Dopiero gdy ten oczy zamknął, spracowany emeryt ustąpił z katedry, opuścił Kraków, zrezygnował z probostwa, i kontentując się spokojnymi obowiązkami altarysty, osiadł w Sandomierzu, do którego wiązały go dawne wspomnienia i stosunki, i tu prawdopodobnie wraz ze swym sługą i powiernikiem, zarówno wykształconym w umiejętności swego mistrza, któremu od lat młodych służył, Serafinem, oddał się ostatecznemu wykończeniu i uporządkowaniu *Herbarza* i innych pism swoich, które miały w rękopismach pozostać. I tu, jak pisze F. M. Sobieszkański „miał się wiele poświęcać ubóstwu i wielu ratował w czasie morowego powietrza”.

Na kilka lat przed śmiercią, około r. 1570, został ks. Marcin kanonikiem kolegiaty Panny Maryi, lecz już działalność jego publiczna ustaje. Raz tylko jeden wspomniany jest w aktach Officjalatu Sandomierskiego pod r. 1571, gdy jako sędzia delegowany przez arcybiskupa Uhańskiego, już jako kanonik sandomierski, wspólnie z Jakóbem Lipnickim występował w sprawie egzekucji testamentu ks. Benedykta Folfa (zapewne Volpha), kanonika sandomierskiego.

Wkrótce też przyszła i ostatnia choroba, i ks. Marcin z Urzędowa począł się po chrześcijańsku gotować do śmierci. Serafinowi (znanemu później pod nazwiskiem doktora Stanisława Rąbkowicza, jak to odnalazł doktor Rostafiński), szczeremu powiernikowi swojemu i przyjacielowi, w styczniu 1573 r. puścił w dzierżawę folwark, należący do altarii śś. Mikołaja i Stanisława, na czas swego życia za 200 marek; nadto sprzedał dom swój obywatelowi miejskiemu Janowi Porębie i zrezygnował następnie samą altarię śś. Mikołaja i Stanisława na rzecz ks. Kacpra z Szydłowca (*in favorem et personam honorabilis Gasparis Procopiadis de Szydłowiec*), do którego to aktu, jako chory, nie mogąc stanąć osobiście, delegował ks. Stanisława z Urzędowa. Wreszcie d. 1 kwietnia 1573 r. sporządził urzędowy testament, który jako dosyć ciekawy zabytek, rozjaśniający wiele szczegółów miejscowych i rzucający światło na pobożny i dobroczynny charakter ks. Marcina z Urzędowa, w dosłownym przekładzie przytaczamy w całości:

„W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen. Wszystkim i każdemu z osobna, komu na tem zależy, przede wszystkim najszanowniejszym w Chrystusie ojcom, zwierzchnikom tego miejsca (*loci Ordinaris*) i wszystkim innym, kogo ta sprawa dotyczy, lub kiedykolwiek obchodzić może, niniejszym wiadomo czynimy, i pismem tem do wiadomości podajemy, iż z początkiem r. 1573, za papieżstwa P. N. P. Grzegorza XIII, roku drugiego jego panowania, ja Marcin z Urzędowa (*de Urzędów*), Doktor Filozofji i Medycyny (*medicinarum*) i niegodny boży kapłan (*praesbyter*), Kanonik kościoła Kolegiaty Najświętszej Marji Panny Sandomierskiej, podwójny prebendarz u ś. Piotra w Sandomierzu, rozważając przyrodzoną sobie śmiertelność, której, wiem, iż z prawa człowieczeństwa jestem podległy, że nic pewniejszego jako śmierć, a niepewniejszego jako onej godzina, która jako złodziej, niespodziewanie ma na mnie uderzyć, rozmyślając nadto dniem i nocą, kiedy mnie przy niej zaskoczą owe słowa: „zdać liczbę z włodarstwa twojego, już więcej bowiem nie będziesz mógł włodarzyć”, to wszystko rozważając, tę ostatnią wolę moją czyli testament, z własności od Pana Boga mi danej, nabytej pracą i usługami lekarskimi u magnatów (*servitiis magnatorum per artem physicam*), dopokąd żyw jeszcze rozporządzać nią mogę, rozporządzam i dysponuję, i czynię ją w formie kodycyllu na rok po Narodzeniu Pańskim 1573 i na trzy następne lata, jako to 1574, 75, 76, który też ma obowiązywać na te cztery lata, jeśli nie nastąpi lub nie zajdzie inne moje rozporządzenie. Naprzód tedy Wszechmocnemu Bogu i Panu Naszemu Jezusowi Chrystusowi Najlaskawszemu, niegodną i grzeszną duszę moją najpokorniej polecam, błagając Boga potężnego, aby Pan Jezus, przez

gorzką mękę swoją i stałą niezachwianą wiarę moją, którą silnie wierzyłem w Boga Ojca i Jezusa Chrystusa i Duchą Świętego, był miłościw tejże grzesznej duszy mojej, udzielić jej raczył swej najświętszej łaski i zechciał przyjąć ją do grona błogosławionych zastępów. Następnie chcę, aby występne me ciało było przekazane ziemi w kościele parafialnym ś. Piotra w Sandomierzu, w kaplicy altarii śś. Biskupów Mikołaja i Stanisława, a to w sposób, jaki przystoi najniższemu z kapłanów, tego pragnę i życzę. Do wykonania zaś tego, obieram sobie i deleguję, jako egzekutorów mego testamentu, którym daję pełną władzę rozporządzenia mym pogrzebem i rzeczami niżej opisanymi, oraz moc rozporządzenia niemi, i rozporządzenia, stosownie do swego uznania, zgodnie z moją wolą, a mianowicie: czcigodnego i szanownego ks. dziekana Kolegiaty Sandomierskiej Macieja Wielickiego, czcigodnego księdza Piotra poddzikania kościoła Najświętszej Marji Panny Sandomierskiej, zacnego księdza Kacpra, kaznodzieję od ś. Piotra, Stanisław[a] Zabór, radcę sandomierskiego, Serafina, sługę mego własnego, do którego rąk oddaję wszystko, co ma być rozporządzone i rozdane, którym nadto przydaję JW. Grodzkiego z Rzeczyca. Poczem, zwracając się do rzeczy doczesnych, choć niewielką swą majątność, tak jednak chcę mieć rozporządzoną. Najpierw oznajmiam, iż mam w gotówce, różną monetą, florenów 400: florenów 200 na powiększenie dochodu kaznodziejskiego i 200, które mają być wydane na pogrzeb i dla ubogich. Nadto, o ile sobie przypominam, nie pamiętam, abym był co komu dłużnym, prócz Bogu duszy mojej, obciążonej grzechami; gdyby jednak kto się zgłosił i utrzymywał, iż mu jestem co winien, po wzięciu stosownego dowodu, dług jego należy opłacić z powyższej sumy. Nadto, dodaję, iż nie mam żadnych krewnych, prócz ubogich i żebraków. Nabyłem oprócz tego czynsz do fundacji altarii i kaznodziejstwa w kościele parafialnym ś. Piotra w Sandomierzu za 200 florenów, wynoszący 8 florenów rocznego dochodu, u sławetnego Jana Poręby, obywatela i rajcy miasta Sandomierza, którą to kwotę zabezpieczył na swym domu, który nabył ode mnie, oraz na budkach sklepikarzy czyli przekupniów, inaczej na kramnicach, od których ma obowiązek płacić 8 florenów na Święto Narodzenia Najświętszej Marji Panny od dziś i na czas nieograniczony, to jest, aż do zwrotu sumy 200 florenów. Na czynsz powyższy mam zachowany u siebie konses królewski. Nabyłem nadto inny czynsz na pomnożenie fundacji tegoż ołtarza u sławetnego Stanisława Zabór od 100 florenów, florenów 4, które to pieniądze ulokował na swojej kamienicy i domu swym nowo zbudowanym. Nadto trzeci czynsz od 100 florenów, florenów 4 u Skoczka, które tenże Walenty Skoczek zapisał na swym domu. Wszystkie te czynsze mają być przydane i przyłączone do altarii śś. Biskupów Mikołaja i Stanisława, ołtarza ufundowanego w kaplicy, w rogu, naprzeciw zakrystji kościoła ś. Piotra, którego dochody mają należeć do kaznodziei rzeczonoego kościoła, a to w ten sposób: iż rzeczony kaznodzieja pobierać ma z folwarku marek 10 albo 12, z winnicy i sadów 10 lub 8, z czynszu marek 10, prócz tego zwyczajną pensję od plebana, gdyż za niego pracować będzie, winien także dostawać. Wspomniony zaś kaznodzieja, za powyższe dochody, obowią-



zany będzie opowiadać Słowo Boże w dni świąteczne i zwyczajne w kościele ś. Piotra, prócz tego ma co tydzień odprawić dwie Msze czytane, jedne o święcie, drugą za umarłych. Ma nadto po kazaniu czynić wypominki dusz zmarłych i modlić się za grzeszną duszę moją, aby Bóg litościwy ulitował się nad nią i przyjął ją do łaski swojej. Jeśliby zaś, z powodu chciwości i przewrotności złych ludzi, fundacja czyli dotacja ta moja nie mogła przyjść do skutku, wówczas czynsze powyższe mają być przydzielone do altarzy Najświętszej Marji Panny Wniebowzięcia i ś. Jana Chrzciciela, w kościele parafialnym ś. Piotra, będący pod krzyżem, a którego czynsz zaginał na Morawie. Nadto kościelne szaty, moje własne, pięć ornatów: pierwszy z aksamitu czerwonego, w czerwone kwiaty, z całym przyborem ma być oddany do kościoła Najświętszej Marji Panny w Sandomierzu; drugi z aksamitu zielonego z całym przyborem do kościoła ś. Piotra w Sandomierzu; trzeci z aksamitu błękitnego do altarzy ś. Mikołaja; czwarty czarny, aksamitny z przyborami dla tejże altarzy; piąty na koniec z czarnego sukienka z całym przyborem na pogrzeb. Firanki, obrusy do ozdoby ołtarza, świeczniki, dwie komże dla altarzy ś. Mikołaja i Stanisława. Nadto książki, suknia, cyna, miedź, wyroby srebrne, łyżki srebrne i wszystkie naczynia domowe, sofy (*leotisternia*), kobierce (*tapetia*) i wszystkie inne utensylja, polecam oddać słudze memu Serafinowi, który od lat pacholących u mnie zostawał i któremu to wszystko za jego wysługę, jako nagrodę, dać pragnę. Prócz tego na pogrzeb z summy powyższej zapisuję florenów pięćdziesiąt, które mają być tak rozdzielone: naprzód każdemu kapłanowi, który weźmie udział w pogrzebie i przy wyprowadzeniu zwłok (*in processione*), polecam wypłacić po pół talara srebrnego *cum fureterio* (obiad pogrzebowy). Nadto w trzydziesty dzień po mej śmierci, polecam rozdać po dziesięć florenów ubogim przy kościołach: Najświętszej Marji Panny, u ś. Ducha i ś. Piotra; także dla szpitala w Urzędowie pięć florenów. Nadto z innych pieniędzy polecam dać na bursę w Krakowie dla ubogich uczniów, pobierających tamże nauki, 20 florenów; studentom będącym w szkole (*scholaribus in pensione*) po soldzie: kantorowi groszy dwanaście, chłopcom po groszu, kantorowi przy kościele Panny Marji groszy 30. Nadto Wojciechowi Wojtanowi, poczciwemu memu służącemu, który służył u mnie od dzieciństwa, przekazuję złotych polskich 15, aby takowe zostały złożone u jakiegoś prawego obywatela, aż do lat jego pełnoletności; polecam nadto kupić mu nową suknię, odpowiednią jego stanowi, buty, dwie koszule, spodnie, i czapkę (*mitram*) i to wszystko, co mu będzie potrzebne, aby mógł pójść na służbę do jakiego dobrego pana, będzie bowiem z niego dobry sługa w odpowiednim domu. Kucharce należy dać 66 łokci płótna. Nadto *cervicalia*, to jest wezglowia, w liczbie pięciu, leguję do szpitala, celem rozdania ich ubogim, aby odtąd chorzy na nich leżeli, zwłaszcza ci, którzy sypiają na ziemi. Wezglowia nowe, czerwone, z aksamitu paśowego, lektykę (*basternam*) z poduszką (*cum culcitra*) czerwoną, oboje zapisuję dla szpitala ś. Ducha, dla przyozdobienia, w dni świąteczne, publicznego łoża (*lectum publicum*), w którym się składa wizerunek Ukrzyżowanego. Prócz tego służbie folwarcznej: Andrzejowi ekono-

mowi florenów 6, Wojciechowi woźnicy 3 floreny, Annie gospodyni 2 floreny. Nadto konie, wozy, bydło, trzodę, równie jak posiewy, zbiory i ziarno ze stodoły oddaję Serafinowi. Przytem Anna aptekarka, wdowa po zmarłym niegdyś sławetnym Bartłomieju Bergier, obywatelu i farmaceucie (*aromatarius*) sandomierskim, ponieważ oboje wspólnie wypożyczyli sto florenów, które tak wspomniana Anna i jej mąż zabezpieczyli na swojej aptece i całej swej ruchomości zobowiązała się takowe w tym roku na święto Narodzenia Najświętszej Marji Panny wypłacić, lub w razie przeciwnym, ma oddać całoroczną intratę z apteki i wszystkiej swej majątności ruchomej i nieruchomej, które to sto florenów podarowałem słudze memu Serafinowi. *Item* Jędrzejowi, pastusze, przeznaczam buty, kapotę, czapkę i koszulę. *Item* sierocie Jadwidze suknię, koszulę i buty. P. Albertowi de Pachółka dać trzy floreny, bez sześciu groszy zaległej zapłaty zeszłorocznej. Temuż spodnie, suknię sukienką, lisami podbitą, w której zimą do kościoła chodziłem, w darze daję. Nadto Urszuli Knutowej w Urzędowie z synem Mikołajem cztery floreny daję i podarowuję z pobudek miłości Boga. Książki teologiczne daję kaznodziei u ś. Piotra dla kaznodziejów, wszystkie zaś inne Serafinowi. Tenże Serafin wypłacił mi całkowicie dzierżawę folwarku za rok obecny w kwocie dziesięciu marek. Nadto sto florenów wypożyczyłem panu Stanisławowi Zaborowi za nabyty czynsz cztery floreny, dla kaznodziei i sto florenów dane przez Walentego Skoczka za nabyty inny czynsz cztery floreny. Są to te dwieście florenów z summy 400, o których wspomniałem, że mam je u siebie. Wreszcie zakonnikom krakowskim u ś. Ducha, na budowę domu, florenów 15, i każdemu z egzekutorów 5 florenów.

Działo się to roku jak wyżej, zaś dnia 1 kwietnia, w obecności czcigodnego i szanownego ks. Macieja Wielickiego, dziekana kolegiaty Panny Marji w Sandomierzu, ks. Mikołaja Luboradzkiego, podkustosza kolegiaty sandomierskiej, zacnego ks. Piotra z Piotrkowa, poddzikaniego kolegiaty Panny Marji Sandomierskiej, ks. Piotra z Zawichosta, wikariusza instytuowanego przy kościele Panny Marji Sandomierskiej, zacnych księży Kacpra z Szydłowca, Wojciecha Zdanowskiego z Sandomierza, Andrzeja z Pacanowa, misjonarzy kościoła kolegiaty Panny Marji Sandomierskiej, Jana Piotrowicza, syndyka miasta Sandomierza, publicznego notariusza i wielu innych świadków do powyższego testamentu wezwanych i przybranych; oraz mojej, zacnego Piotra, poddzikaniego kościoła sandomierskiego, z ramienia władzy Apostolskiej notariusza publicznego, który przy sporządzeniu obecnego testamentu, przy dyspozycji wszystkich rzeczy, mianowania egzekutorów i publikacji rzeczonoż testamentu, wraz z wyżej wzmiankowanymi świadkami, obecny byłem, i że wszystko w ogóle i w szczególności tak było widziałem i słyszałem, dlatego też własnoręcznie rzeczony testament podpisałem, pieczęcią i godłem mem własnym na znak i świadectwo całości i szczegółów, gdy tak się działy, na prośbę i żądanie stron zaznaczyłem i zaopatrzyłem”.

Zastrzegając, iż powyższy testament ma obowiązywać tylko na trzy lata, nie przewidywał jego pobożny autor, iż całych trzech miesięcy już nie przeżyje. Tego też samego

roku przystąpiono do formalności egzekucyjnych. Nikt z zawezwanych *per litterae cridae* przeciw woli testatora nie protestował sam, tylko delegat kapituły kolegiackiej ks. Stanisław Ziółko zapytany czy powyższy testament może być prawnie uznany, gdy zmarły, będąc kanonikiem kolegiaty Najświętszej Marii Panny, żadnego dla niej nie uczynił legatu? Lecz egzekutorowie odparli, iż „ks. Marcin z Urzędowa nie był ściśle do tego obowiązany, gdyż jako kanonik nie posiadał żadnych gruntów (*fundos*), ani stałych dochodów; że z kanonii wcale się nie mógł wzbogacić; że jeśli jakąś gotowiznę pozostawił, to ją zapracował praktyką lekarską i przeznaczył na różne pobożne cele, na pogrzeb i uposażenie kaznodziejstwa przy kościele ś. Piotra w Sandomierzu, którego był prebendarzem”. Nie przepomniał też zgoła o kościele kolegiackim, gdyż dla niego zapisał bogaty ornat ze wszystkimi przyborami, za własne pieniądze nabyte, który egzekutorowie składają i o przyjęcie do kolegiaty upraszają. Po czym, gdy nikt więcej opozycji nie czynił, testament został uprawniony, potwierdzony we wszystkich szczegółach i niebawem wyegzekwowany.

Dłuższego jednak czasu wymagała sprawa zabezpieczenia czynszu dla altarysty i kaznodziei. Stało się jak przewidział ks. Marcin. Niewiadomo nam dla jakich względów legaty jego nie poszły na rzecz altarii śś. Mikołaja i Stanisława, lecz przyznane zostały ołtarzowi Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej, do której przeniesiono i kaznodziejstwo. Zapewne zatrata jego funduszków i zupełne ubóstwo były tego głównym powodem (*altari Beatae Mariae Virginis, spoliato suis proventibus*). Fundację powyższą ks. Marcina, po odbyciu wszystkich formalności prawnych (jak to np. po trzykrotnym zawezwaniu z ambony w dniu uroczyste, wszystkich, którzy by mieli przeciwko niej jakowe prawne pretensje, do wystąpienia w terminie oznaczonym), zatwierdził biskup krakowski Franciszek Krasiński w r. 1575. Kaznodziejstwo i altarię objął ks. Kacper z Szydłowca.

Co zaś do altarii śś. Mikołaja i Stanisława, takową zaraz w następnym roku (1574) znajdujemy w rękach ks. Marcina Becha, prebendarza i altarysty ś. Piotra (późniejszego prepozyta kolegiaty), który niebawem folwark do niej należący oddaje w arendę doktorowi Bartolonowi. Ustępuje z niej Serafin i ślad też jego od tej chwili ginie w Sandomierzu.

Marcin z Urzędowa zmarł 22 czerwca 1573 r., mając około 80 lat życia. Był to mąż, jak z podanych szczegółów widnieje, pełen nauki i namaszczenia kapłańskiego. Idea chrześcijańska lekarza duszy i ciała znalazła w nim żywe urzeczywistnienie. Oddany swemu dwoistemu powołaniu, największą rozkosz znajdował w naukowej pracy,

w badaniu leczniczych sił przyrody, zbieraniu ziół ojczyściej ziemi, leczeniu i pielęgnowaniu chorych i ubogich, ku czemu wzniosłą pobudką była mu wiara w Boga i miłość Jezusa Chrystusa. Kościół, ubodzy i szpitale były głównym celem jego ostatniej pamięci. Fundusze jakich mu zrazu dostarczał Kościół, obracał na cele naukowe, aby w zamian późniejszy majątek, zdobyty nauką, oddać ubóstwu i Kościołowi. Nie pozostawił też po sobie bogactw, ale dobre imię, żal po dobroczyńcy, skromną spuściznę i naukową sławę, w dziele do dziś dnia wysoko cenionem, które w 22 lata po jego śmierci wydał w Krakowie w drukarni Łazarza r. 1595 Jan Firlewicz pod tytułem *Herbarz polski, to jest, o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstw należących, księgi dwoje, doktora Marcina z Urzędowa, kanonika niegdy Sandomierskiego i J. O. Hr. P. Jana z Tarnowa, Kasztelana krakowskiego i Hetmana W. K., medyka*.

Była to świetna w swoim czasie praca, którą zasłużył się zarówno cierpiącej ludzkości, jak i naukowej literaturze ojczystej.

Być może, iż pamięć ks. Marcina z Urzędowa i duch jego pracy, przechowywany tradycyjnie w tych samych murach, w których w młodości swojej i sędziwych latach z takim upodobaniem przebywał, wzbudziła w następnych wiekach dwóch znakomitych miłośników przyrody: ks. Gabriela Rzączyńskiego (1721), rektora kolegium sandom. S. J., i ks. Józefa Lisikiewicza (1779), nauczyciela szkoły sandom., późniejszego kan. sandom. katedry. Pierwszy z nich swoją *Historię naturalną*, wydaną w Sandomierzu w r. 1721 (*Historia Naturalis curiosa regni Poloniae – in viginti tractatus divisa, Gabrielis Rzączyński, Sandomiriae, anno 1721, in 4-ro. Auctuarium historiae naturalis curiosae regni Poloniae, Magni Ducat. Lit. Annexarumque provinciarum* itd., bez miejsca i roku); drugi *Fizyką (Fizyka, czyli wiadomości natury i skutków rzeczy pod zmysły podpadających, w szkołach sandomierskich uczącym się, w ojczystym języku, jak najkrócej wyłożona, a dla zabawy kochającym się w tej umiejętności do druku podana, Sandomierz, tom I, r. 1779, tom II r. 1781)*; podnieśli świetność i przekazali późnej pamięci tak własne, jak i szkół sandomierskich imiona.

Ks. Marcin z Urzędowa, stosownie do swego życzenia, pochowany został w grobach kościoła ś. Piotra w Sandomierzu, w bocznej kaplicy śś. Mikołaja i Stanisława. Dziś, gdy po trzech wiekach i z kaplicy, i z kościoła śladu nawet nie pozostało i nie wiadomo, dokąd kości jego przeniesiono, godzien zaiste, by mu, pospółem z duchowymi jego synami, w tem samym miejscu (które przypada niemal w samym środku dzisiejszego placu szkolnego), sprawiedliwa potomność pomnik pamięci dźwignęła.

Ks. Alf. Bułakowski

Franz Julius Tschudy

# Święta Otylia – Jej życie i Jej kult

## Miasto na górze

Na południowy zachód od Strasburga we Francji wznosi się olbrzymia góra w górskim łańcuchu Wogezów. Góra ta zwana górą Odylii stała się godłem i celem częstych pielgrzymek w Alzacji.

„W dolinie Renu” – pisze znany alzacki autor Luzian Pflieger – „widać klasztor Odylii jak kamienną koronę, która wystaje ponad ciemne wierzchołki jodeł... Z tarasu klasztoru jest wspaniały widok na wesole ogrody doliny Renu... Kto choć raz oglądał te piękności krajobrazowe i samotnie wędrował przez górskie lasy z wysokimi szlachetnymi jodłami i słuchał potężnej pieśni, którą wygrywał wiatr w wierzchołkach drzew, ten zabierze z tej góry miłe wspomnienia, które zawsze będą go przenosić do tego cudownego zakątka ziemi”.

Te miłe wspomnienia są powodowane nie tylko przez uroki krajobrazu. Przede wszystkim grób Świętej Otylii – cel pielgrzymek, rozacza tajemniczy urok góry Odylii.

Modlitwy i przebywanie w miejscu, które przed wieloma wiekami uświęciła ta świętobliwa księżna, wzbudzają nastroje i uczucia z głębi duszy. Pielgrzymi kościół z grobem Świętej stał się jaśniejącym „miastem na górze”, o którym jest mowa w Ewangelii (Mt 5,14).

W historii dawnych czasów góra Odylii stoi jak skała w kipieli morskiej. Wiele plemion ludzkich przychodziło tu, osiedlało się, pozostawało przez pewien czas, potem zniknęło, pozostawiając tu swoje ślady.

Od czasu, kiedy góra ta z ciemności weszła w światło dziejów, jej wzniesienia służyły jako bastion, schronienie, miejsce kultu i ofiar: najpierw nieznanym ludziom epoki kamiennej, potem Celtom. Ci zbudowali dokoła podstawy góry olbrzymi, długości wielu kilometrów mur obronny, który służył jako bastion przeciwko atakującym zza Renu ludom germańskim. Mur ten częściowo przetrwał do naszych czasów jako „mur pogański”.

Plemiona germańskie („Triboker”) pod wodzą Ariowista wyparły w latach 58–55 przed Chrystusem Celtów osiadłych w Alzacji do Lotaryngii. Kiedy Ariowista uległ legionom rzymskim, Alzacja stała się prowincją rzymską jako Germania Superior. Rzymscy żołnierze wybudowali na szczycie góry wojskową stację sygnalizacyjną i prawdopodobnie wybudowali zamek. W trzecim i czwartym wieku Alemanowie wyparli Rzymian z Alzacji. Ich panowanie było krótkie. Król Franków Klodwig I (481–511, z plemienia Merowingów) zwyciężył w 496 r. Alemanów w pamiętnej bitwie. Mianowicie kiedy zwątpił już w zwycięstwo, przyrzekł Bogu, że pójdzie w ślady swej chrześcijańskiej małżonki Klotyldy, jeśli tylko zwycięży. Przekaz tak mówi o jego prośbie: „Jezu Chryste, o którym Klotylda mówi, że jesteś synem Bożym, stań przy mnie. Jeśli ty mi użyczysz zwycięstwa nad wrogiem, ja uwierzę w Ciebie i każę się ochrzcić”. Zwycięstwo przechyliło się na stronę Klodwiga. Poległ król Alemanów, a Klodwig

wkrótce, na Boże Narodzenie 496 r., kazał się ochrzcić biskupowi Remigiusowi w Reims (Francja). Skutki chrztu Klodwiga zaczęły się wkrótce ujawniać. Przejście plemienia Franków na katolicyzm zostało zadecydowane, a stąd także przejście na katolicyzm plemienia Alemanów, gdyż odtąd alemańska Alzacja należała do państwa Franków. W Strasburgu rządził krajem frankoński graf w imieniu króla; w VII wieku ziemia ta została mianowana księstwem pod władzą Franków. W roku 675 pewien Attich, właśnie ojciec Świętej Otylii, pokazał się jako książę Alzacji. Attich (zwany także Adalryk, Adalrich czy Etich) z ruin dawnego zamku zbudował na późniejszej górze Odylii miasto. Było ono przypuszczalnie ojczyzną Świętej.

Tu krótko o imieniu Świętej: do XII wieku we wszystkich przekazach do miasta na górze i z miasta, jak również we wszystkich księgach liturgicznych kościoła biskupiego w Strasburgu, znajduje się tylko imię Otylia. W Alzacji i w krajach romańskich ta miękka forma i ta wymowa się utrzymała. W Niemczech, Austrii i Szwajcarii z czasem zaczęto używać wymowy Otylia, co przyjęli autorzy literatury niemieckiej i sam Goethe. My mówimy jak Alzacczycy – góra Odylii, ale dla Świętej przyjmujemy Otylia. Z punktu widzenia językowego obydwie formy są prawidłowe: one wywodzą się od staro-górnoniemieckiego słowa *ot*, *odal*, *uodal* albo *adal*, co znaczy szlachecki. Jeśli chodzi o życie Świętej Otylii nie ma historycznie udokumentowanych dat, jak tylko ta, że Jej ojciec został mianowany w roku 675 księciem Alzacji. Przyjmuje się, że Otylia urodziła się około 660 r. w rejonie Strasburga, prawdopodobnie na górze Odylii. Ramy Jej życia są historycznie udokumentowane przez jej ojca. Co się zaś tyczy wypełnienia tych ram opisami i cudami, zostały one podane na podstawie życiorysów opracowanych 150, 200 lat po Jej śmierci. Przypuszczalnie biografowie dysponowali przekazami w stylu epoki, które opisywały cuda przez nią zdziałane. Pisarzom chodziło o przedstawienie czytelnikowi i ludowi obrazu Świętej „jaśniejącej cudami i cnotą”, świetlanej postaci z czasu wczesnochrześcijańskich ludów germańskich. Wtedy się nie pytano: „Co za człowiek stoi za świętym obrazem?”. Raczej pytano się o cuda, które były dziełem świętego. Nie brano pod uwagę działania człowieka, ale działania Boga poprzez człowieka.

Z pierwszych życiorysów Świętej z IX/X w. wyłania się następujący obraz:

„Sprawiedliwy wyrastał jak palma i rósł wysoko jak cedr w Libanie” (Ps 91,13). O tym opisie myślał pierwszy biograf, kiedy pisał o Otylii: „Rosła jak szlachetna jodła – *quasi bona abies proficiebat*”. To potraktowanie palmy i jodły świadczy o tym, że autor znał przestrzeń życiową Świętej z własnej praktyki, bowiem jodła jest charakterystycznym drzewem Wogezów. Zadziwiający lokalny koloryt! Ale młoda Otylia jak mała jodła musiała przeżyć wiele burz i niepogody i walczyć z ciężkimi zimami.

Życie Otylii przypadło na czasy z ciężkimi niepokojami. Ludzie byli szorstkich charakterów. Wprawdzie ochrzczili się i byli formalnie chrześcijanami, ale w swojej krwi i charakterze mieli jeszcze wiele pogańskiej niesformności. Byli zapaleńcami i wielkimi grzesznikami, ale także często byli wielkimi pokutnikami; byli wielkimi gwałtownikami i łagodnymi barankami.

W VII i VIII wieku we Francji pod rządami Merowingów działy się różne rzeczy. Obyczaje zdziczały nie tylko w państwie, ale i w Kościele także. Kiedy biskup Leodegar z Auton wezwał do reformy, został na rozkaz tamtejszego władcy Ebroina uwięziony i zakatowany: wydłubano mu oczy i ścięto go mieczem (†679). Z tym męczennikiem biskupem była spokrewniona matka Otylii – Bereswinda (Betswinda).

Małżeństwo księcia Atticha z księżną Bereswindą wydało na świat wiele dzieci, w tym Otylię. Kiedy się urodziła, otrzymała dumne imię Otylia, które jest spieszczeniem imienia Odo/Otto, które w owym czasie znaczyło tyle co „szlachetny, wolny ziemianin”. W tym imieniu jest cała duma wolnego, szlachetnego plemienia, pewność rodziny władców germańskich.

Legenda mówi dalej: na wielkie utrapienie rodziców dziecie urodziło się niewidome. Książę, usposobienia gwałtownego i nieokielzanego, nie chciał takiego dziecka; ślepotą wydała mu się karą Bożą, płamą dla rodziny i dla jego stanowiska namiestnika króla. Bereswinda rozumiała to i aby go uspokoić powołała się na słowa Pana o urodzonych dzieciach niewidomych: „One nie obrażają swoich rodziców, ale przez nie Bóg ujawnia swoją wolę” (Joh 9,3).

Ostatecznie Attich nie chciał dziecka pozbawić życia i zgodził się, żeby je ukryć. Dlatego Bereswinda powierzyła dziecko swej dawnej służącej. Aby dochować tajemnicy, Otylia została później powierzona klasztorowi żeńskiemu Palma (Baume-les-Dames) w Lotaryngii. Tu nastąpiło decydujące wydarzenie w życiu Otylii: przy chrzcie otrzymała wzrok.

Biograf opowiada: Książę kazał biskupowi Erhardowi z Regensburga jechać do Palmy i tam ochrzcić niewidomą dziewczynkę i nadać jej imię Otylii i „natychmiast po chrzcie dziewczynka przejrzała”. Kiedy frankoński biskup misyjny chrzcił dziecko, modlił się: „Panie Jezu Chryste, jesteś prawdziwym światłem, które oświeca każdego człowieka, który przychodzi na ten świat, spuść kroplę Twego miłosierdzia na Twoją służbę i oświeć jej ciało i duszę”. Z wielką ufnością w Bożą Wszchemoc przetarł on oczy dziewczynki świętym olejem, po czym Otylia spojrzała na niego jasnymi oczami. Ucieszony biskup powiedział: „Tak możesz, moja córko, z czasem i mnie oglądać w wiecznym świetle”.

Powyższy opis chrztu został potwierdzony w dobre tysiąc lat później przez jasnovidzącą z Dulmen, Annę Katarzynę Emmerick. W liście z życzeniami imiennymi z 23 listopada 1823 r. do poety Klemensa Brentano napisała ona: „Podczas moich nocnych widziadeł miałam kontakt z Otylią. Pojechała ze mną do Regensburga i powiedziała do mnie przy jednym domu: »Tu mieszkał Erhardus, on mi dał oczy i światło duszy, to jakby wczoraj się stało«”.

Te lat spędziła Otylia w klasztorze mniszek w Palmie, trudno ustalić. W klasztornej szkole, wspólnie z innymi córkami znakomitych rodów zdobyła wykształcenie naukowe i duchowe. W międzyczasie poznała ona swoje pochodzenie. Napisała list do swego brata Hugo, fortelem kobiecym ukryła list w kłębku wełny. W liście tym prosiła brata, żeby ją zabrał do domu. Hugo spełnił życzenie, ale swą miłość braterską przypłacił śmiercią, bowiem ojciec w nieopanowanym gniewie zabił syna za to, że ważył się złamać rozkaz ojca zabraniający kontaktów z Otylią, o której życiu nikt nie miał wiedzieć. Po pewnym czasie książę rozważył swoje postanowienie i powtórzył się cud z oczami, wprawdzie z oczami duszy, ale nie mniej widocznie. Oczami duszy zobaczył on ohydę swego czynu. Przejrzał i pozwolił teraz Otylii pozostać w rodzinnym mieście.

Z małej jodełki wyrosła z latami piękna jodła szlachetnego gatunku. Kiedy ojciec to zobaczył, próbował Otylię wydać za męża. Późniejszy biograf tak o tym opowiada: Otylia nie chciała słyszeć o małżeństwie, bowiem „jej szkoła życia zaciągnęła na świat i jej przyjaciół tak gęsty welon, że Otylia wydawała się ich nie znać i nie przywiązywała uwagi do nich. Natomiast zakosztowała ona słodczy postępowania za Jezusem w utrapieniu i wybrała jako cel życiowy czynienie miłosierdzia”. Aby uchylić się od coraz silniejszego nacisku ojca, uciekła ona za Ren do Breisgau. Ścigana przez ojca i jego jeźdźców, schowała się koło Mussbach w szczelinę skalną, która przy zbliżaniu się pogoni zamknęła się i otworzyła dopiero wtedy, kiedy niebezpieczeństwo minęło.

Powróciwszy do Hohenbergu, Otylia prowadziła dalej swoje skromne życie. Kiedy pewnego dnia szła z miską owsianki schowaną pod płaszczem do potrzebujących wsparcia, spotkała swego ojca. Wzruszony jej służbą biednym, przekazał jej miasto ze wszystkimi dochodami i dobrami, aby mogła założyć klasztor młodych mniszek i zostać jego matką przełożoną. Tak powstał klasztor Górny.

## Mądra i silna kobieta

Przyływ młodych dziewcząt ze szlacheckich rodów do klasztoru był duży. Po kilku latach żyło w nim 130 kobiet w habitach, wśród nich trzy córki brata Otylii Adalberta, pod kierownictwem skromnej ksieni Otylii. Wytycznymi klasztornego życia było słowo i przykład przeoryszy.

W tych czasach nie potrzebowano pisanych reguł zakonnych. W lasach Jury i Wogezów żyło wiele grup mnichów, którzy zbierali się obok ojca – zwanego Abt i żyli według jego wskazań. Inni mnisi pozostawali tylko w luźnym związku z nim. Oni przychodzili od czasu do czasu do ojca Abta i prosili o wskazania („Ojcze daj mi słowo”) na nadchodzące dni samotności.

Ojcowie mnichów szukali mądrości w dziełach kościelnych pisarzy o życiu egipskich mnichów i w dziełach św. Augustyna, Kasjana i irlandzkiego ojca Kolumbana. W lasach Jury krążyły wskazania, które w słowie i w regułach pochodziły od św. Benedykta. Reguły te zostały uznane jako obowiązujące przez św. Pirmina (†753) i przez namiestników Karolingów. Było to jednak wiele lat później po śmierci św. Otylii.

Jak silna kobieta w *Księdze Przysłów* (34,10-31) rządziła jej klasztorem:

– Energicznie pilnowała porządku w klasztorze. Od rana do nocy była czynna, wyznaczała racje pożywienia i zakres pracy kobiet. Nocą też nie gasła jej lampa.

– Rzeczowo kładła ręce na wszystkich.

– Łaskawie podawała rękę ubogim i cierpiącym.

– Z ufnością młode kobiety oddawały jej swoje serca, ona świadczyła im dobro, w ciągu całego swego życia.

– Otwierała swe usta w prostej, zrozumiałej mowie; przyjacielskie rady były na jej języku.

– Poważano ją i jej córki i każdy uważał ją za szczęśliwą.

Nic dziwnego, że Otylia wszystko posiadała, a także dar cudów. Dzięki jej ufności do Boga, wydawało się wszystko możliwe. Opowieści o cudach szły przez cały kraj. Kiedy pewnego dnia podczas śpiewu psalmów służka zameldowała, że wino się kończy, św. Otylia jej odpowiedziała: „Idź do swojej pracy i nie zapominaj, co Pan powiedział: »Szukaj najpierw Królestwa Bożego«”. Ksieni dalej z siostrami swymi śpiewała chwałę Boga. O oznaczonej godzinie podawania wina zwołała Otylia siostry i dała im naukę: „Dziękujcie Panu Jezusowi Chrystusowi, który okazał nam swoją dobroć i nie zapomniał o tych, co mu ufają, abyśmy mogli mu służyć bez sarkania” po czym uraczyła siostry winem i wszyscy radowali się dobrocią Boga.

Inna opowieść mówi o tym, że Otylia była tak silna i podziwiana, kiedy jej błagalna modlitwa we łzach uratowała jej ojca od mąk czyścica.

Jeszcze jedna opowieść o cudzie Świętej: Pewnego dnia stara już przeorysza, zmęczona szła w górę do klasztoru. Na drodze spotkała niewidomego człowieka, który lada moment wyda ostatnie tchnienie. Sama słaba, Otylia nie mogła jemu pomóc. Wtedy całą swoją ufność skierowała do Bożej dobroci. Jak Mojżesz, idąc za wskazaniem Bożym, uderzyła w skałę. Natychmiast trysnęło z tego miejsca źródło, a ożywcza woda ożywiła biedaka i przywróciła mu wzrok. Niedaleko od klasztoru jeszcze dziś tryska to źródło – źródło Otylii, w którym pielgrzymi przemycają swoje oczy.

Obok śpiewu psalmów i ręcznych robót mniszki klasztoru Górnego, pod przewodnictwem matki przełożonej, poświęcały wiele czasu dziełom miłosierdzia. Mniszki owego czasu nie żyły w oderwaniu od społeczności, jakby to się wydawało. Otylia często opuszczała klasztor, aby odwiedzić biednych i chorych, pocieszać cierpiących.

Dużej pomocy potrzebowali wtedy licznie pielgrzymujący ludzie. Przebywali tam pielgrzymi z Anglii i Irlandii, którzy w drodze do Rzymu, do papieża lub Ziemi Świętej, zachodzili do miasta na górze. Aby tam szukać gospody, noclegów, leczyć rany, przy pomocy uczonych siostr leczyć chore serca.

Z litości nad pielgrzymami i nad ułomnymi ludźmi zakonnice z Hohenburga postanowiły, u stóp góry, wybudować kościół ku czci św. Marcina, z gospodą i szpitalem. Z radości, że dokoła tryskało tyle źródeł i szumiały potoki, nie tak jak na suchej górze, zbudowano także klasztor dla mniszek i nazwano go „Dolny klasztor” (później zwany „Niedermunster”).

## Błogosławiony koniec

Kiedy Otylia czuła, że zbliża się śmierć, zebrała swoje duchowe córki u swego łoża boleści i dała im po raz ostatni „Słowo”, które zostało przekazane jako jej testament:

„Pozostańcie po wsze czasy wierne Jezusowi Chrystusowi i podporządkujcie całkowicie waszą wolę woli Wszechmogącego: od tego podporządkowania zależy wasze zbawienie.

Strzeżcie się pychy i egoizmu, abyście nigdy nie przykładali własnej woli ponad prawa i mądrość Wiecznego.

Pamiętajcie o tym, że czas jest krótki i miłosierdzie zawsze jest gotowe wspomóc pokorne serca w ich próbach.

Ufajcie i módlcie się w godzinie próby, a w zwycięstwie wroga rodzaju ludzkiego, błogosławiona szczęśliwa wieczność stoi otworem dla wytrwałych.

Bądźcie prawdziwie zjednoczeni sercami między sobą. Żyćcie zawsze w prostocie, szczerości i pokorze, pracujcie bez przerwy nad waszym doskonaleniem się i nad połączeniem się z Bogiem.

Nie zapominajcie nigdy, że przyjdzie wasza ostatnia godzina i musicie zdać rachunek ze wszystkich waszych myśli i działań, nawet tych najmniejszych”.

Umierająca Święta przeszła w stan zachwycenia. Kiedy znów doszła do siebie, prosiła o podanie jej kielicha, w którym znajdowało się ciało Pana pod postacią wiatyku, wzięła własnymi rękami opłatek i przyjęła ostatnią komunię.

Według starego przekazu Otylia umarła 13 grudnia 720 r. Jej odejście w dniu nosicielki światła – świętej Łucji nie jest bez głębokiego znaczenia: Święta Otylia była sama nosicielką światła we wczesnych czasach chrześcijaństwa w Alzacji.

Siostry zakonne ułożyły ukochaną Matkę w kruchcie przed ołtarzem świętego Jana Chrzciciela w jego kaplicy z uwagi na szczególną cześć Otylii do Jana Chrzciciela i wdzięczność za bogate dary otrzymane w czasie chrztu, które tak dobrze wykorzystywała.

**Od Redakcji:** Powyższy tekst przetłumaczył z języka niemieckiego urodzony na Bęczynie Stefan Rolla w lutym 1987 r. Jego autorem jest benedyktyn Raymond Franz Julius Tschudi lub Tschudy (ur. 7 VII 1914 r. w Bazylei, zm. 21 VI 2011 r. w Monachium), w latach 1959–1969 główny przełożony opactwa benedyktynów Maria Einsiedeln w Szwajcarii, bezpośrednio podlegający Stolicy Apostolskiej. Artykuł pochodzi z *Missions-Kalender 1987* wydanego przez Benediktiner-Missionare der Kongregation von St. Ottilien w Emming/St. Ottilien w Niemczech.

Zgromadzenie Misjonarzy Benedyktynów Świętej Otylii (łac. *Congregatio Ottiliensis Ordinis Sancti Benedicti*) jest członkiem konfederacji benedyktynów, mających swój rodowód we wczesnym średniowieczu (VI w.). Zgromadzenie zostało założone w 1887 r. przez szwajcarskiego benedyktyna Andreasa Amrheina z Beuron i miało przede wszystkim poświęcać się misjom w Afryce i Azji. Klasztorom benedyktyńskim od dawien dawna bliski był kult św. Otylii. Dowodzi tego między innymi reperacja kościółka pw. św. Otylii w Urzędowie w XVII w. przez opata Komornickiego z opactwa na Świętym Krzyżu (zob. M. Surdacki, *Urzędów w XVII–XVIII wieku. Miasto – Społeczeństwo – Życie codzienne*, Lublin 2007, s. 322).

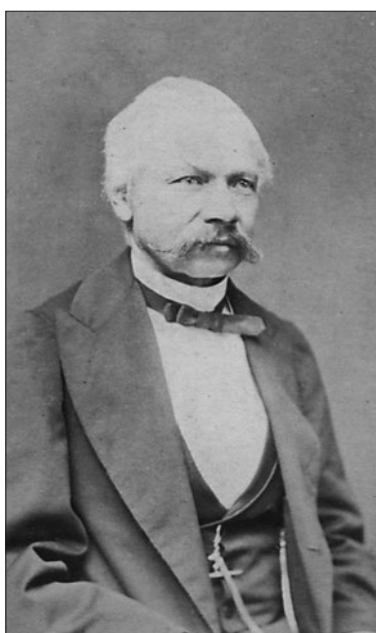
Marian Surdacki

Urszula Gierszon

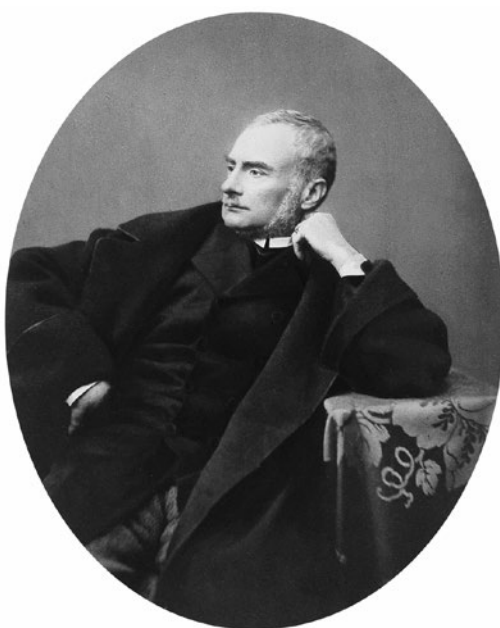
## Leon Ulrich jako bywalec salonu Wincentego hrabiego Krasieńskiego

13 września 1828 r. siedemnastoletni Ulrich rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Administracji oraz równolegle na Wydziale Filozoficznym (oddział fizyczny) Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Tutaj, również prawa, już od roku uczył się jego brat Franciszek<sup>1</sup>, zapisany w 1828 r. razem z Leonem także na Wydział Filozoficzny<sup>2</sup>. W tym samym czasie i miejscu studia prawnicze podjął Stanisław Egbert Koźmian, a rok później

Ulrich zaczynał studia, czytając malowniczy opis Ferdynanda Hoesika, który z wielu względów warto przytoczyć w całości: „Ludność uwijająca się po ówczesnych ulicach Warszawy składała się z mnóstwa najrozmaitszych żywiołów, a każdy przede wszystkim odróżniał się strojem. Na cudzoziemcach robiło to wrażenie maskarady. Wprawdzie większość ubierała się już po europejsku, tak jak w Paryżu i Wiedniu, a więc nosiła brązowe surduty



Stanisław Egbert Koźmian



Zygmunt Krasieński



Leon Ulrich

Zygmunt Krasieński<sup>3</sup>. Wspólna nauka młodych poetów na tym samym kierunku szybko przerodziła się w przyjaźń, która przetrwała wiele lat<sup>4</sup>.

W tymże roku na uniwersytecie zorganizowano wystawę Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych. Zapewne Leon Ulrich, jego brat i Stanisław Egbert Koźmian mieli okazję oglądać na niej dzieła Aleksandra Kokulara<sup>5</sup>, Antoniego Blanka<sup>6</sup> czy Antoniego Brodowskiego<sup>7</sup>.

Królewski Uniwersytet Warszawski otwarto 14 maja 1818 r. (akt erekcyjny cara z 19 listopada 1816 r.). Powstał z połączenia Szkoły Prawa, działającej od 1808 r., i Szkoły Lekarskiej, założonej rok później dzięki staraniom Stanisława hrabiego Potockiego<sup>8</sup>, ówczesnego ministra wyznań i oświecenia publicznego, oraz księdza Stanisława Staszica<sup>9</sup>. Godłem uniwersytetu jest orzeł z gałązkami wawrzynu i palmy w szponach, otoczony pięcioma gwiazdami, symbolami pięciu wydziałów. Po upadku powstania listopadowego uniwersytet zamknięto, a rok później zaborca wywiózł większość jego zbiorów do Petersburga<sup>10</sup>.

Można sobie z łatwością wyobrazić, jak wyglądała Warszawa i jaka atmosfera w niej panowała, kiedy Leon



Wystawa na Uniwersytecie Warszawskim w 1828 r.

[z] czarnymi aksamitnymi kołnierzami i srebrnymi guzikami, czarne halsztuki<sup>11</sup> i cylindry [z] ogromnymi rondami, ale nie brakło i starych polonusów w kontuszach i żupanach, w aksamitnych lub sukiennych rogatywkach, czarnem bałwankiem obszytych, w słuckich pasach, z karebelami przy boku, w żółtych butach. Inni, skromniejsi, chodzili w kapotach polskich, kroju surduta, ze stojącym kołnierzem »Kościuszkowskim«, a byli między nimi i sta-

bębnow, sygnały trąbkowe, o każdej porze raz po raz dawały się słyszeć. »Na czele pieszych pułków postępowali przed dobozami i kapelą rosła tamburzażory, wybijając zręcznie długimi pałkami, zdobnemi w jedwabne sznury, lub rzucając w górę i chwytając w powietrzu. Chłopcy ze wszystkich warsztatów rzemieślniczych, gromady uliczników otaczali zwykle maszerujących żołnierzy, w takt z nimi równy postępując. A jakkolwiek codziennie, nawet



Wincenty hrabia Krasiński

rzy dworzanie Stanisława Augusta i ex konfederaci barscy i dawni legjoniści napoleońscy... Kobiety z wyjątkiem elegantek, co nosiły suknie paryskie, przeważnie chodziły w starych robnach<sup>12</sup>, w kolorowych szalach, w salopkach<sup>13</sup>, w ogromnych kapeluszach słomkowych. Żydzi, których już wtedy w Warszawie mieszkało 30 000 przeszło, w soboty ubierali się w ogromne czapki sobolowe i jedwabne chałaty, a w zwykłe dni chodzili w małych krymkach<sup>14</sup>, dumni ze swych kręconych pejsów. Księży w sutannach, mniszki w najrozmaitszych habitach klasztornych, zakonnice, siostry miłosierdzia spotykało się na każdym kroku. Nie mniej widywało się włościan z pobliskich wsi, chłopów w różnokolorowych sukmanach, chłopki w chustkach. Cudzoziemcy, których bardzo wielu mieszkało w Warszawie, zwłaszcza Francuzów, Włochów i Niemców, także się wyróżniali ubiorem i zewnętrznym wyglądem; a prócz nich snuło się mnóstwo typów ulicznych, woźniców, piaskarzy, robotników, itp., wszystko mające swój specyficznie warszawski charakter. W nocy snuło się mnóstwo latarników z latarkami, którzy dla ciemności, panujących na ulicy, trudnili się świeceniem zapóźnionym przechodniom, powracającym to z teatru, to z maskarady, to z balu. Nie brakło między tymi latarnikami i siwizną okrytych starych wiarusów, nieraz bez nogi lub ręki, starych legionistów z Włoch, spod Saragossy, z San Domingo, co radzi w pogawędce łamanym językiem przypominali sobie to hiszpańską, to włoską, to francuską mowę. Z fajką w ustach, nałożoną drejkenigiem<sup>15</sup>, były to nadzwyczaj typowe postacie. Nadto widziało się mnóstwo najrozmaitszych mundurów, bo wysocy urzędnicy, jak i cała kształcąca się młodzież, mieli swoje umundurowania. Poza tym nie można było przejść ulicą, żeby nie spotkać wojska, czy to polskiego, czy rosyjskiego, gdyż »wojska obu narodów« grały ogromną rolę w ówczesnym życiu ulicznym Warszawy: odgłosy muzyki wojskowej, wir



Pałac Krasińskich na przełomie XIX i XX w.

i zimową porą, powtarzały się te przechody wojskowe na Plac Saski, nigdy nie brakło ochoczych widzów tam, gdzie muzyka wojskowa zagrała lub bębny marsz wybijały<sup>16</sup>. Wśród tego ruchu pieszego, który ogarniał całą szerokość ulic, toczyły się wozy z towarami, jednokonne bryczki żydowskie, eleganckie pojazdy »koloru pomarańczowego w najnowszym guście«, karety ministerialne, a czarna karjolka Wielkiego Księcia Konstantego, zaprzężona w cztery ogniste rysaki, którą z daleka już poznawano po jej specjalnym turkocie, również była codziennym zjawiskiem... Piękne konie, wytworne zaprzęgi także nie należały do rzadkich osobliwości. A wszystko to snuło się pod okiem niesłychanie wyrozumiałej policji, która – jak powiada jeden z podróżnych – nie przeszkadzała żadnym zbiegowiskom, tak, że na ulicach i placach wciąż spotykało się to teatry marionetek, to tańczące niedźwiedzie, to tresowane małpy, to rozmaitych hecarzy, dookoła których tłoczyło się mnóstwo gapiów, nie tylko pospólstwa, ale i spośród modnie ubranych przechodniów. Podobne grupy tworzyły się i dookoła starych lirników ukraińskich, którzy wtedy, pobrzękując na lirze, śpiewali po ulicach Warszawy<sup>17</sup>.

O latach studenckich i organizowanych przez Wincentego hrabiego Krasińskiego, ojca Zygmunta, zebraniach i biesiadach literackich również dla kolegów syna, tzw. obiadach uczonych<sup>18</sup>, pisze Stanisław Egbert Koźmian: „Bywałem prawie co dzień u Zygmunta. Miewaliśmy u niego jakby sesje literackie. Dominik Magnuszewski<sup>19</sup>,

Franciszek Gąsiorowski<sup>20</sup>, Leon Ulrich i inni zdolni akademicy brali w nich udział. Czasami bywali na nich i starsi, jak Konstanty Danielewicz<sup>21</sup>. Gaszyński<sup>22</sup> przewodził. Zwykle wnoszono nam na tacach jakiś podwieczorek lub kolację. Było też i pustoty, i figlów wiele<sup>23</sup>. Konstancja Morawska słusznie dodaje jeszcze Lucjana Siemieńskiego<sup>24</sup> do tego grona przyjaciół uniwersyteckich<sup>25</sup>.

Do „pustot i figlów” w salonie Wincentego hrabiego Krasińskiego należały przede wszystkim zabawy słowne. Jedną z nich związana była ze stałym gościem salonu Antonim Odyńcem<sup>26</sup>, który razem z Janem Ordynem<sup>27</sup> zbierali materiały do „Pamiętnika im. Zamoyskich”. Obaj mieszkali w pałacu Zamoyskich w sąsiednich pokojach, których okna wychodziły na Ogród Saski. Józef Bohdan Zaleski<sup>28</sup> i Stefan Witwicki<sup>29</sup> stworzyli fraszkę:

*Odyniec z Ordynem z ordynata łaski  
ordynkiem osadzeni, patrzą w Ogród Saski.*

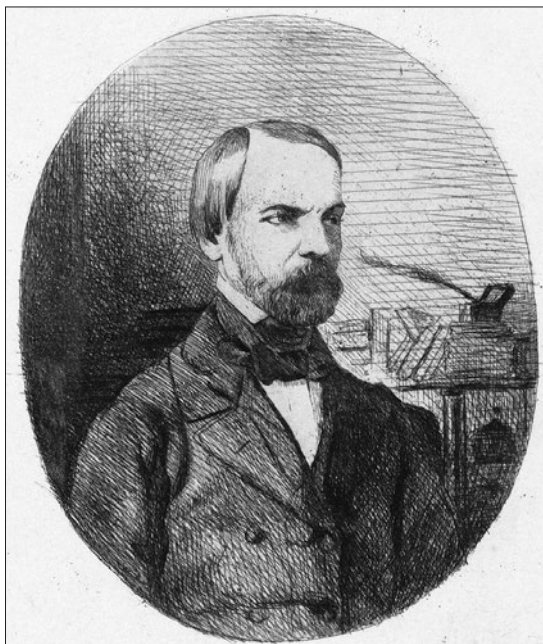
Na co zareagował Kajetan Koźmian, twierdząc, że w takiej postaci rzecz jest lepsza:

*Z extraordinaryjnej ordynata łaski  
Ordyniec i Odyniec patrzą w Ogród Saski<sup>30</sup>.*



**Kajetan Koźmian**

Wincenty Krasiński prowadził swój salon od roku 1815, na początku w soboty, a później w czwartki. Przyjmował nie tylko literatów, także malarzy, muzyków, artystów, ludzi sztuki. Bywanie w męskim salonie Wincentego hrabiego Krasińskiego, najgłośniejszym w owych czasach, było przywilejem i zaszczytem. Tutaj bywali członkowie Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Julian Ursyn Niemcewicz, Franciszek Morawski, Kajetan i Andrzej



**Konstanty Gaszyński**  
(rysunek Lucjana Siemieńskiego)



**Kajetan Jaxa-Marcinkowski**

Edward Koźmianowie, Ludwik Osiński, Samuel Bogumił Linde, Joachim Lelewel, Jan Feliks Amor Tarnowski, Bruno Dionizy Kiciński, Franciszek Salezy Dmochowski, niemal cała elita intelektualna i artystyczna Warszawy. Tutaj tworzono miniatury literackie, podziwiano kolekcje i talenty gospodarza, prowadzono dysputy, zażarte spory najczęściej dotyczyły walki klasyków z romantykami. Jednym z najgorętszych przeciwników romantyzmu był Kajetan Koźmian, który swego bratanka Stanisława Egberta przezywał „Mickiewiczem”, co nie było pochlebne, raczej lekceważące przezwanego. Kajetan Koźmian był autorem parodii fragmentu *Dziadów* Mickiewicza:

*Ciemno wszędzie, głucho wszędzie  
Głupstwo było, głupstwo będzie*

Przedmiotem drwin bywalców salonu Krasińskiego był Kajetan Jaxa-Marcinkowski, jegomość o dziwacznej powierzchowności, niebawale zarozumiały, uważany za grafomana i prawdopodobnie chory psychicznie, który lubił facecjami i swoimi utworami bawić gości, na przykład takim utworem:

*Cztery wieki  
Gdybym miał wzajemność byłby to wiek złoty  
Wiek srebrny, trzeba pracy by mieć twe przymioty,  
Wiek miedzi, gdy ode mnie zwrócisz twe powieki  
A wzgardzisz, pójdę szukać gdzie żelazne wieki<sup>31</sup>.*

Lub:

*Wszystko Nic do N...  
Wszystko jest Niczym Kiedy na mnie zwrócisz oko,  
Nic każde wtedy Wszystko wyraża głęboko,  
Wszystko w Nic obracane pograża w rozpacz,  
A Nic jedno z ust lubych dla mnie wszystko znaczy<sup>32</sup>.*

Salon Krasińskiego był również mecenatem dla młodych adeptów pióra, najczęściej przyjaciół syna Wincentego, Zygmunta Krasińskiego.

Kiedy Leon Ulrich studiował w Warszawie prawie nie było salonów literackich. Środowiska artystyczne skupiały się w domach lub kawiarniach, które poprzez



odpowiednio dobranych stałych bywalców, w każdym czasie i w każdym miejscu, odgrywały dużą rolę w życiu kulturalnym.

Dość ironicznie przedstawia salon hrabiego Krasińskiego Ferdynad Hoesik, nazywając spotkania „obiadami czwartkowymi”, generała „starym”, a dysputy literackie „lukullusowo-olimpijskimi sympozjonami”. Stwierdza, że głośny w stolicy salon podejmował wprawdzie grono poetów i literatów, ale był „dostępny wyłącznie dla klasyków, gdyż sam generał-gospodarz (choć napisał rozprawę o poezji trubadurów prowansalskich) był zagorzałym klasykiem z przekonania”. Wymienia bywalców jako „poczet szczęśliwych, a nielicznych ulubieńców Apollona, mających zaszczyt bywać w pałacu na Krakowskim Przedmieściu. Reszta piszących, nie wyłączając najwybitniejszych, jeśli się chcieli schodzić także na Krakowskim Przedmieściu, musieli naznaczać sobie rendez-vous w kawiarni Brzezińskiej, obok poczty (na rogu Koziej). Była to ze wszystkich kawiarni w Warszawie najpopularniejsza”<sup>33</sup>. Pani Brzezińska prenumerowała wszystkie czasopisma, wobec tego towarzystwo, które się u niej gromadziło na pogawędki, mogło również czytać prasę. Bywali tutaj m.in.: Ludwik Nabelak<sup>34</sup>, później jeden z bardziej aktywnych belwederczyków, muzyk Ignacy Dobrzyński<sup>35</sup>, Dominik Magnuszewski, autor popularnego wtedy *Starego kawalera*, Konstanty Gaczyński, Zygmunt Krasiński, Michał Podczaszyński<sup>36</sup>, „ten sam, który niegdyś w Wilnie małego Słowackiego na rękę nosił”<sup>37</sup>, Maurycy Mochnacki<sup>38</sup>, uznany wówczas muzyk, pianista, publicysta, później jeden ze spiskowców Wysockiego oraz Fryderyk Chopin, który „przychodził do Brzezińskiej, aby z Ignacym Dobrzyńskim pogawędzić o muzyce narodowej”<sup>39</sup>.

Młodzież i cyganeria warszawska spotykała się także w kawiarni zwanej „Dziurką”, znajdującej się w pałacu Teppera przy ul. Miodowej. Była to kawiarnia młodych, gdzie uznawano i wielbiono romantyków, a żartowano z klasyków. Tam Ferdynand Chotomski<sup>40</sup> czytał na głos fragmenty swojej trawestowanej *Eneidy*, toczyły się spory o Goethem, o Schillerze, Byronie i Walterze Scottcie. Bywali tutaj także ci, którzy chodzili do Brzezińskiej; a także m.in.: Seweryn Goszczyński<sup>41</sup>, Maurycy Gosławski<sup>42</sup>, Antoni Górecki<sup>43</sup>, Bohdan Zaleski, Leon Zienkiewicz<sup>44</sup>. Inna kawiarnia „Pod Kopciuszkiem”, najstarsza ze wszystkich kawiarni warszawskich, skupiała zwolenników klasyków i ludzi teatru. Najbardziej popularną postacią był tutaj Ludwik Osiński<sup>45</sup>, tutaj tworzono dowcipy o romantykach<sup>46</sup>.

Zapewne Ulrich bywał w tych kawiarniach, większość bywających tam młodych ludzi była jego serdecznymi kolegami, z którymi uczył się na jednym uniwersytecie, na tym samym wydziale, redagował czasopisma, dzielił zainteresowania literackie. Potem razem walczyli w powstaniu i podzielili tułaczy los.

Z czasem prestiż salonu zaczął słabnąć ze względu na prorosyjską postawę hrabiego. Salon Wincentego Krasińskiego jako salon warszawski został uwieczniony w *Dziadach* i posłużył Mickiewiczowi jako symbol.

Salon warszawski posłużył Adamowi Mickiewiczowi do wnikliwego zobrazowania całego ówczesnego społeczeństwa. Scena VII w III części *Dziadów*, rozgrywająca się w salonie, jest jednym z najciekawszych i najważniejszych fragmentów utworu. Towarzystwo przy drzwiach, jakby przygotowujące się do wyjścia w każdej chwili, gotowi na poświęcenie, stanowią młodzi patrioci, którzy z przejęciem rozmawiają o aresztowaniach i represjach. Natomiast zasiedziałe, skostniałe, konformistyczne towarzystwo stolikowe popija herbatę i unika rozmów niewygodnych, aby nie popaść w niełaskę i zachować bezpieczne życie. Najważniejsza, przejmująca i przepowiadająca

powstanie jest odpowiedź Wysockiego na ironiczny osąd konformistów:

*Nasz naród jak lawa,  
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,  
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;  
Plwajmy na te skorupy i zstąpmy do głębi.*

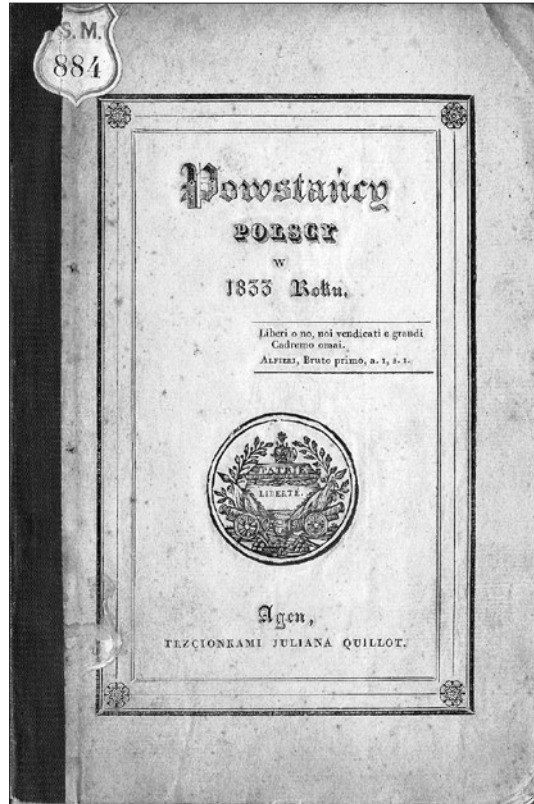
#### Przypisy:

<sup>1</sup> Franciszek Ulrich (ur. 1809, w innych źródłach 1804, w Urzędowie), mgr prawa (1830); powstaniec listopadowy (porucznik), podpisał adres do sejmu od woj. plockiego (1831). Był podpisarzem przy Sądzie Pokoju w Szydłowcu (1837), następnie przeszedł do adwokatury i był patronem przy Trybunale Cywilnym Guberni Lubelskiej (1839–1870). Od 1861 r. był obrońcą przy Radzie Stanu z miejscem urzędowania w Lublinie. Był związany także z powstaniem 1863 r., w którym zginęli jego dwaj synowie.

<sup>2</sup> R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808–1831. Słownik biograficzny*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 224.

<sup>3</sup> Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt Krasiński (1812–1859) – hrabia, drugi ordynat na Opinogórze. Jeden z największych poetów romant.; uznany za wieszca obok A. Mickiewicza i J. Słowackiego; debiut. *Opowieściami gotyckimi* (1828). Kształcił się w Liceum Warszawskim, gdzie zaprzyjaźnił się z K. Gaczyńskim i S. E. Koźmianem oraz na wydziale prawa Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego (do 1829). Tam do grona jego przyjaciół przystał Leon Ulrich. Krasiński nie wziął udziału ani w demonstracjach patriotycznych ani w powstaniu listopadowym z powodu zakazu ojca, czym naraził się kolegom, przerwał studia i wyjechał za granicę. Pozostawał pod ogromnym wpływem ojca Wincentego Krasińskiego.

<sup>4</sup> R. Gerber, *Studenci...*, dz. cyt., s. 224; *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 9: *Romantyzm: hasła osobowe P–Ż*, uzupeł-



Okladka poematu L. Ulricha  
*Powstańcy polscy w 1833 roku*

nienia, oprac. zespół pod kier. I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza; Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1972, s. 261–262; M. Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832–1863. Przywódcy i kadry członkowskie. Przewodnik bibliograficzny*, Warszawa 1964, s. 716.

<sup>5</sup> Aleksander Kokular (1793–1846) – malarz, kolekcjoner i pedagog, współzałożyciel Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, wolnomularz.

<sup>6</sup> Antoni Blank (1785–1844) – malarz historyczny, portrecista, podpisywał się Blank-Białecki.

<sup>7</sup> Antoni Brodowski (1784–1832) – malarz, jeden z głównych przedstawicieli klasycyzmu w malarstwie polskim.

<sup>8</sup> Stanisław Kostka Potocki (1755–1821) – hrabia, polityk, m.in. senator-wojewoda, gen. artylerii konnej, czł. Stronnictwa Patriot. w Sejmie Czteroletnim, działacz oświatowy, minister w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia, mówca, krytyk literacki, poeta, pamiętnikarz, dramaturg, tłumacz, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przyczynił się do utworzenia Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>9</sup> Stanisław Wawrzyniec Staszic (1755–1826) – ksiądz katolicki, działacz oświecenia, pisarz polityczny, publicysta, filozof, tłumacz, wolnomularz, przyrodnik, geograf i geolog, minister stanu Księstwa Warszawskiego, zastępca ministra oświaty i minister stanu w Królestwie Polskim.

<sup>10</sup> *Historia Uniwersytetu Warszawskiego*, <https://www.uw.edu.pl/universytet/historia-uw/> [dostęp: 12 marca 2019].

<sup>11</sup> Halsztuk (halsztuch) – trójkątna chusta noszona na szyi przez mężczyzn w XVIII i XIX w., rodzaj szalika.

<sup>12</sup> Robron – suknia o sztywnej spódnicy z przodu spłaszczony, z tyłu wydłużony w tren, noszona w Polsce w XVIII w.

<sup>13</sup> Salopa, salopka – rodzaj peleryny zwykle podbite futrem, długie damskie okrycie wierzchnie, modne w XVIII i XIX w.

<sup>14</sup> Krymka – ściśle przylegająca do głowy czapka bez daszka, noszona przez Tatarów krymskich, Żydów starozakonnych i niektóre ludy azjatyckie.

<sup>15</sup> Prawdopodobnie chodzi o rodzaj tytoniu; być może jego nazwa pochodziła od nazwiska Francisa Drake, który w 1586 r. pierwszy przywiózł tytoń do Europy lub z niem. „Drei König” (trzej królowie).

<sup>16</sup> Hoesik cytuje tutaj: [K.] Wójcicki, *Warszawa [i jej społeczność na początku stulecia]*, [t.] 2, [s.] 217.

<sup>17</sup> F. Hoesik, *Warszawa: luźne kartki syreniego grodu*, Poznań, Warszawa 1920, s. 14–17.

<sup>18</sup> Zob.: B. Horodyński, *Leleweł o prasie warszawskiej*, „Przegląd Biblioteczny”, R. 29, 1961, z. 2 (kwiecień–czerwiec), s. 123, przypis 42.

<sup>19</sup> Dominik Alojzy Gonzaga Magnuszewski (1809–1845) – poeta, prozaik, dramaturg, wcześniej osierocony wychowywał się u siostry i dziadka w Warszawie, w Liceum Warszawskim przyjaźnił się z F. Chopinem, Z. Krasińskim, K. Gaszyńskim, H. Cieszkowskim. Znał braci Koźmianów i L. Ulricha ze szkoły lubelskiej. W powstaniu listopadowym walczył jako porucznik, na emigracji w Prusach, następnie osiadł we Lwowie, gdzie należał do grupy literackiej „Ziewonia”, pisywał do „Pamiętnika dla Plci Piękną”, „Dziennika Mód Paryskich” i „Tygodnika Literackiego”.

<sup>20</sup> Franciszek Gąsiorowski (1806–1867) – poeta, powstaniec listopadowy.

<sup>21</sup> Konstanty Danielewicz (1809–1842) – poeta, filozof, powstaniec listopadowy.

<sup>22</sup> Konstanty Gaszyński (1809–1866) – poeta, prozaik, publicysta i tłumacz; ukończył Liceum Warszawskie, tam poznał Z. Krasińskiego i S. E. Koźmiana. Studiował na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim, uczestniczył w powstaniu listopadowym w korpusie litewskim A. Gielguda, na emigracji w Belgii, a później we Francji, z Z. Krasińskim łączyła go dożgonna przyjaźń, był także wychowawcą jego synów.

<sup>23</sup> S. E. Koźmian, *Wspomnienie o Konstantym Gaszyńskim i wyjątki z jego listów*, [w:] Z. Krasiński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 574.

<sup>24</sup> Lucjan Hipolit Siemieński (1807–1877) – pisarz, publicysta, krytyk literacki, tłumacz (m.in. *Odysei* Homera), powstaniec listopadowy, w latach 1849–1850 profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności.

<sup>25</sup> [K. Morawska], *Stanisław Koźmian (1811–1885)*, Kraków 1885, s. 9.

<sup>26</sup> Antoni Edward Odyńiec (1804–1885) – poeta, pamiętnikarz, tłumacz, filareta, redaktor „Gazety Warszawskiej”, podróżował z A. Mickiewiczem (Niemcy, Szwajcaria, Włochy), osiadł w Dreźnie, współredagował „Bibliotekę klasyków polskich”, był w salonie W. Krasińskiego.

<sup>27</sup> Jan Kazimierz Romuald Ordyniec (1797–1863) – krytyk literacki, tłumacz, działacz emigracyjny, po odkupieniu od M. Podczaszyńskiego

redagował „Dziennik Warszawski”, był bibliotekarzem Zamoyskich i wychowawcą ich syna. Zebrał materiały razem z A. E. Odyńcem do „Pamiętnika im. Zamoyskich”.

<sup>28</sup> Józef Bohdan Zaleski (1802–1886) – poeta, zaliczany do szkoły ukraińskiej (z A. Malczewskim i S. Goszczyńskim), w powstaniu listopadowym otrzymał Virtuti Militari, redagował „Nową Polskę”, na emigracji we Francji, członek TDP, założyciel zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców, członek Szkoły Narodowej Polskiej w Battignolles.

<sup>29</sup> Stefan Witwicki (1801–1847) – poeta, publicysta, autor pieśni biesiadnej *Pije Kuba do Jakuba*, przyjaźnił się z F. Chopinem, M. Mochackim, B. Zaleskim, A. E. Odyńcem. Przezywany przez kolegów „Pan Mery” – od imienia jego charta, z którym często spacerował po Nowym Świecie w Warszawie. Ze względu na stan zdrowia nie brał udziału w powstaniu, jednak udał się na emigrację. Cenil go i przyjaźnił się z nim A. Mickiewicz (Witwicki zerwał z nim stosunki, kiedy stał się zwolennikiem towianizmu). Pod koniec życia przyjaźnił się z C. K. Norwidem.

<sup>30</sup> Zob. B. Konarska, *Ordyniec Jan Kazimierz Romuald*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 24; F. Hoesik, *Warszawa...*, dz. cyt., s. 206–207.

<sup>31</sup> K. Jaxa-Marcinkowski, *Zabawy wierszem dla plci pięknej poświęcone własne i tłumaczenia*, Warszawa 1818, s. 67.

<sup>32</sup> Tamże, s. 72.

<sup>33</sup> F. Hoesik, *Warszawa...*, dz. cyt., s. 58–59.

<sup>34</sup> Ludwik Nabelak (1804–1883) – poeta, krytyk literacki, historyk, inżynier górnictwa, brat Roberta, członek Stowarzyszenia Zjednoczonych Słowian, założył Towarzystwo Zwolenników Słowiańszczyzny, członek gwardii honorowej, na emigracji we Francji; członek TDP. Ludwikowi Nabelakowi Hoesik na s. 59 swojej książki przypisuje błędnie tłumaczenia *Rękopisu Królowodworskiego* i utworu *Słowo o wyprawie Igora*, które przetłumaczył Lucjan Siemieński.

<sup>35</sup> Ignacy Feliks Dobrzyński (1807–1867) – kompozytor, pianista, dyrygent i pedagog.

<sup>36</sup> Michał Podczaszyński (1800–1835) – krytyk literacki, dziennikarz, wolnomularz, redaktor „Dziennika Warszawskiego”, pisywał do „Gazety Polskiej”, we Francji wydał *Pamiętnik Emigracji Polskiej*.

<sup>37</sup> Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, przy współud. S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960, poz. 239. Napisano tam, że Słowacki często widywał się z Michałem Podczaszyńskim, natomiast Marian Bizan w recenzji tego dzieła („Pamiętnik Literacki” 1961, s. 663) zwraca uwagę, że Słowacki w liście do matki z 20 X 1831 r. pisze: „Ale z Podczaszyńskim Michałem, co mówi, iż mnie na ręku nosił, dotąd się nie poznałem, nie wiem dlaczego”.

<sup>38</sup> Maurycy Mochnacki (1803–1834) – działacz niepodległościowy i polityk, pianista, kronikarz, publicysta, jeden z teoretyków polskiego romantyzmu, członek Związku Wolnych Polaków i Towarzystwa Patrio-tycznego, był w spisku Wysockiego, walczył w wielu bitwach powstania listopadowego, czterokrotnie ranny.

<sup>39</sup> F. Hoesik, *Warszawa...*, dz. cyt., s. 59.

<sup>40</sup> Ferdynand Chotomski-Dienheim (1797–1880) – poeta, tłumacz, publicysta, lekarz, malarz, humorysta, uczestnik walk napoleońskich, powstaniec listopadowy, członek honorowy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

<sup>41</sup> Seweryn Goszczyński (1801–1876) – poeta, działacz społeczny, był w spisku Wysockiego, brał udział w ataku na Belweder, w powstaniu uczestniczył jako kapitan, członek Związku Wolnych Braci Polaków, na emigracji we Francji, wrócił, osiadł w Galicji, założył Związek Dwudziestu Jeden i Stowarzyszenie Ludu Polskiego.

<sup>42</sup> Maurycy Gosławski (1802–1834) – poeta, uczestnik kampanii tureckiej i powstania listopadowego, w Legii Pieszej Litewsko-Ruskiej jako porucznik, jeden z siedmiu oficerów przeciwnych poddaniu twierdzy w Zamościu, brał udział w partyzantce Zaliwskiego, aresztowany, przebywał w więzieniu w Stanisławowie, gdzie odmówiono mu opieki medycznej, zmarł na tyfus.

<sup>43</sup> Antoni Górecki (1787–1861) – poeta, satyryk, bajkopisarz, powstaniec listopadowy, członek Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk.

<sup>44</sup> Leon Zienkiewicz (1808–1870) – działacz polityczny, wydawca, pisarz, redaktor, współtwórca i redaktor „Pamiętnika dla Plci Piękną”, na emigracji redagował m.in. pismo „Pszonka”, autor wspomnień, był jedną z wyróżniających się postaci życia emigracyjnego.

<sup>45</sup> Ludwik Osiński (1775–1838) – poeta, tłumacz, dramaturg, krytyk literacki, historyk i teoretyk literatury, mówca, przedstawiciel obozu klasyków.

<sup>46</sup> F. Hoesik, *Warszawa...*, dz. cyt., s. 60.

Andrzej Rolla „Miodek”

## Śladem Aleksandra Golińskiego

W ubiegłym roku minęła 140. rocznica urodzin Aleksandra Golińskiego (1879–1938), dlatego przed tą rocznicą odwiedziłem w 2018 r. Archiwum Państwowe w Lublinie, gdzie przechowywane są dokumenty związane z historią Urzędowa (począwszy od XV wieku, a skończywszy na okresie przed II wojną światową), które zgromadził przez lata Aleksander Goliński. Jest ich tak niewyobrażalnie dużo, że studiowanie tego będzie pracą na wiele lat. Ja sam przejrzałem zaledwie niewielką część zgromadzonych materiałów, nie mówiąc już o ich opracowaniu. Niestety, jak zauważyłem, niewiele osób zagląda w te dokumenty, przede mną były tylko dwa wpisy: w 1989 i 2002 r. Wśród materiałów znalazłem opis wycieczki do Księstwa Poznańskiego, której celem było poszerzenie wiedzy rolniczej od tamtejszych Polaków. Gospodarowanie w rolnictwie w Wielkopolsce stało zawsze na wyższym poziomie niż w pozostałych zaborach, dlatego też Kółka Rolnicze (i sam Aleksander Goliński), mając tego świadomość, taką wycieczkę zorganizowały. Jak widać po sprawozdaniu, Aleksander był baczny obserwatorem, zarówno samego przejazdu, jak i tamtych ziem. Pokusił się także o krótką ocenę polskiej osobowości: „zapał do czegoś ogarnia wielu z braci naszych rodaków, ale z czasem on stygnie...”. Wydaje mi się, że sam opis jest niepełny, tak jakby poniższy tekst był tylko częścią pewnej całości lub jest niedokończony. Niestety brak w nim opisu sposobu gospodarowania w rolnictwie w Wielkim Księstwie Poznańskim. Dodatkowo publikuję list, jaki wysłał Aleksander do swej żony Teofili już podczas powrotu z wycieczki.

### Sprawozdanie z wycieczki do Wielkiego Księstwa Poznańskiego w czerwcu 1910 roku

#### Cel wycieczki

Z każdym rokiem coraz trudniej rolnikowi: podatki zwiększają się, wytwory przemysłu, bez których rolnik obyć się nie może drożeją, przeto on musi postarać się o to, aby jak najwięcej wydobyć z ziemi, której nie przybywa wcale albo bardzo mało.

Zagranica bliższa i dalsza już się nie ogląda wcale na nowiny, gdyż ich mieć nie może dla braku obszarów niezajętych pod pług, lecz przy pomocy wiedzy rolniczej stara się jak najwięcej wykorzystać ziemię, nie osłabiając jej wydajności.

Otóż, żeby mogli zobaczyć nasi drobnolnicy z Królestwa Pol., jak gospodarują nasi bracia Polacy w zaborze Pruskim i przekonać się, do jakiej oni doszli zamożności przez umiejętne prowadzenie swych gospodarstw rolnych, Wydział Centralny Kółek i Spółek Rol. w Królestwie Polskim zapowiedział na początku marca r.b. Wycieczkę do Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Wycieczka ta w czerwcu doszła do skutku i ja jako uczestnik jej składam poniższe sprawozdanie.

#### Od Warszawy do Aleksandrowa

Uczestnicy wycieczki mieli zebrać się w dniu 9 czerwca w siedzibie Towarzystwa Pszczelniczno-Ogrodniczego w Warszawie. Kilkunastu jednak tylko stawili się uczestników: jedni cofnęli swój zamiar, inni zaś po drodze mieli przyłączać się do wycieczki na stacjach pośrednich między Warszawą a Aleksandrowem. Kilku tych co stawili się w Towarzystwie Pszczelniczno-Ogrodnicznym w dniu 10 czerwca rano miało wyjechać drogą Kaliską w Poznańskie, reszta zaś (i ja z nią) miała jechać na Aleksandrow.

Przed 6-tą rano dnia 10 czerwca stawiliśmy się w liczbie 7 na stacji Wiedeńskiej w Warszawie, aby o 6-tej z dwoma przewodnikami od Wydziału Centralnego – p.p. Józefem Kaweckim i Antonim Piątkowskim – wyruszyć ku granicy. Słońce świeciło pięknie, gawrony krakały.

5 minut pociąg pospieszny mknął między kominami fabrycznymi i ulicami. Za miastem jak oko sięgnie ogrody warzywne i sady, a spośród nich wychyla się pomnik rosyjski na pamiątkę strasznej bitwy na Woli w 1831 r.

Bliżej Warszawy lepsze ziemie (glinkowate?), dalej zaś do samego Aleksandrowa (210 wiorst od Warszawy) lekkie w ogóle z małymi wyjątkami. Z powodu wielkiej suszy zboża wyglądały mizernie, szczególnie jarzyny, okopowe tylko trzymały się jeszcze nieźle. Tu i ówdzie koszono już koniczyny i łąki. Lasów na całej linii tej bardzo mało. We wsiach nie było widać sadów, zabudowania ubogie, kryte słomą. W okolicach Pszczelina, Skierniewic, Łowicza i Krośniewic – dużo ognichy. Żywina drobna, uprawa pól – starodawna, więc i dochód zapewne mały z gospodarstwa wiejskiego. Na godzinę 11 i ½ przed południem byliśmy w Aleksandrowie pogranicznym (gub. warszawska, pow. nieszawski). Po drodze przyłączyło się do nas 10 uczestników. Wszystkich nas było więc 17 gospodarzy – delegatów od kółek i 2 przewodników.

Nie wszyscy jednak wybrali się na wycieczkę z tych co zapowiedzieli swój udział w niej. Nieobecni właśnie sprawili zawód dla Centralnego Wydziału i przykrość, narazili go nawet na pewne straty, gdyż dla pary były zrobione paszporty, a nie skorzystano z nich. W danym właśnie wypadku przejawiała się chwiejność – wielka wada narodu Polskiego: na razie zapał do czegoś ogarnia wielu z braci naszych rodaków, ale z czasem on stygnie, zapaleni do czynu jakiegoś obojętnieją. Dlatego to wiele zawiązanych w ostatnich latach stowarzyszeń upadło. Wiele ledwie dyszy i członkowie ich nie interesują się sprawami Tow., nie bywają na zebraniach, nie płacą składek. Ciemnota jeszcze zupełna panuje nad umysłami ogółu naszego, który nie widzi korzyści w pracy zbiorowej nad dobrobytem swoim...

Jeden zaś z tych, co nie przyłączyli się do wycieczki, przysłał na stację do Żyrardowa (o ile nie myłę się) żonę

swą, dowiedzieć się czy wycieczka jedzie. Śmieszne to i smutne bardzo! Paszport dla niego był przy p. Kawecim.

W drodze do Aleksandrowa podzieliliśmy się na dwie grupy: jedna w liczbie 10 z p. Ant. Piątkowskim (i ja z nią) miała zwiedzać okolice Poznania, a 2-ga z panem Kawecim żyzne Kujawy tylko w Poznańskim. Każdy z uczestników wniósł na ręce swego przewodnika rubli 25, licząc w to i koszt paszportów.

### Od Aleksandrowa do Swadzimia

Po załatwieniu czynności paszportowych w Aleksandrowie tym samym pociągiem, lecz z obsługą pruską, wyjechaliśmy przed 12-tą do Torunia (koło 3 mil od Aleks.). Stacja główna znajduje się na lewym brzegu Wisły, samo zaś miasto na prawym.

Na stacji w Toruniu żandarm pruski uważał nas za emigrantów i rad był wziąć nas pod swą opiekę, po niemiecku nikt z nas nie mógł mu wytłumaczyć celu naszego pobytu za granicą. Przywołano jednak jakiegoś posługacza kolejowego i ten dopiero, rozumiejąc język polski, objaśnił żandarma o naszej podróży. W tej samej chwili przybył Brzeziński – uczony rolnik tamtejszy i zupełnie uspokoił czulego żandarma. Wtedy poświadczono nam paszporty i około 1 po południu wyjechaliśmy z Torunia na południowy zachód do Poznania. Upał był wielki. Pociąg z pruską akuracją przybywał na stacje i jechał b. szybko. Po drodze mijaliśmy historyczne miasta polskie: Gniewkowo, Inowrocław, Mogilno, Trzemeszno i Gniezno.

Koło 3 po południu stanęliśmy w grodzie Przemysława – w Poznaniu. Stąd przejechaliśmy jeszcze kilka wiorst koleją na zachód do stacji Elsenmuhle, a po polsku Strzeszyński Młyn. Tu bryczki ze Swadzimia czekały na nas z [...] p. Zakrockim. O godzinie 4 byliśmy już w Swadzimiu, odległym o 5/2 wiorst od Elsenmuhle i o 8–9 wiorst od Poznania. Majątek ten, własność państwa Leonostwa Plucińskich, leży przy wybornej szosie z Poznania do Berlina.

### Pierwsze wrażenia doznane za granicą

Już po przekroczeniu granicy czuje i widzi podróżny, że inny tam panuje ład, choć i ziemia, i przyroda ta sama – biednie, jak i po stronie Królestwa. Domy i zabudowania gospodarskie schludniejsze, bogatsze, najczęściej murowane, kryte papą lub dachówką. Porządek w obejściu gospodarskim uderza wszędzie. Drogi podjazdowe brukowane lub zwirowane, bardzo starannie utrzymane. Na stacjach nie ma natłoku przy kasach, gdyż jest ich po kilka na większych stacjach. Parowozy nie dają żadnych sygnałów, jakby dlatego, aby przyzwyczaić ludzi do akuracności. W wagonach III klasy bardzo czysto, każdy przedział wagonu ma mapę kraju i rozmaite ostrzeżenia. Podróżny nie jest narażony na przejechanie przy przejściu z jednego pociągu na drugi, gdyż do tego służą tunele wyłożone cegłą glazurowaną. Bardzo są one czysto utrzymane. Pociągi chodzą szybko i akuracnie. Podróżny nie jest niepokojony tak często jak na naszych kolejach rewizją biletów przez kontrolerów. W pociągach pospiesznych i osobowych na korytarzach wagonów

znajdują się przyrządy wykazujące zajęte i nie zajęte numerowane miejsca. Konduktor właścicielowi miejsca wydaje osobny bilecik z numerem miejsca. Do znaczenia biletów nie używają kosztownych naszywek, lecz kolorowych ołówków. Kontrolerów nie ma na pruskich kolejach żadnych: żaden podróżny nie jest wpuszczany z pociągu do budynku stacyjnego, o ile nie zwróci biletu kolejarzowi. Na peron wejście dozwolone za biletem wykupionym w automacie po wrzuceniu opłaty 10 fenigowej (koło 9–10 groszy). Kiedy my doczekamy się pewnych ulepszeń na tutejszych kolejach i drogach zwykłych?

### Coś o Wielkim Księstwie Poznańskim

Nim jednak zacznę mówić o zwiedzaniu gospodarstw, muszę coś powiedzieć dla pożytku również czytelników o samym kraju, do którego odbyła się wycieczka.

Dzisiejsze Wielkie Księstwo Poznańskie stanowi część dawnej Wielkopolski. Jest ona kolebką państwa i narodu polskiego: tam w miastach – Kruszwicy, Gnieźnie i Poznaniu mieli swe stolice, tj. siedziby stałe, pierwsi książęta i królowie polscy. Ta część Polski, jako najdalej wysunięta na zachód, była wystawiona na częste najazdy Niemców, a później i z północy ich pobratymców – Krzyżaków. Oprócz tych wrogich najazdów, kraj ten pod wpływem książąt z rodu Piastów uległ kolonizacji Niemców po wsiach i miastach. To zjawisko było zgubnym dla przyszłej sprawy polskiej, a królowie nie raz musieli siłą uspokajać mieszczaństwo zniemczone.

W 1772 r. północna mniejsza część nad rzeką Notecią z miastem Bydgoszczą, a większa południowa nad rz. Wartą z Poznaniem i Gniezmem w 1793 r., odpadły do Prus w czasie rozbiorów Polski przez sąsiadów – Rosję, Austrię i Prusy. Wtedy żywioł niemiecki po miastach wzmógł się jeszcze bardziej przez napływ urzędników – Niemców.

### List do żony Teofili w czasie powrotu z Wielkopolski

Majątek Łysomice, 14 czerwca 1910 r.  
7 wiorst za Toruniem, Prusy Zachodnie

Droga Teosiu

Wczoraj przybyliśmy z Poznania do Łysomic, dosyć dużego majątku polskiego między Toruniem a Gdańskiem. W Poznaniu mało zwiedzaliśmy dla braku czasu: długo zeszło w składzie [...]. W Gnieźnie nie byliśmy – była noc. Jutro przed 7-mą rano wyjeżdżamy z Łysomic do Torunia, gdzie zabawimy 4 godziny. Do Warszawy przyjadę jutro wieczorem. Stąd wyjadę chyba dopiero w piątek. Pani Zakrzewska ma zabrać się z nami. Janek też chyba wyjedzie z nami. Zmęczony bywam co dzień ogromnie. Chciałbym jak najprędzej być. Bywajcie zdrowi. Do widzenia.

(zachowaj)

Podpis: Aleksander Goliński Całuję Cię i dzieci

Ewelina Mielniczek

## 100-lecie zaślubin Polski z Bałtykiem

Po trzecim rozbiore Polski wielu wybitnych Polaków uważało, że nie tylko przestało istnieć państwo, ale i naród. Pod koniec XVIII wieku nie wyobrażano sobie życia narodu bez własnego państwa. Dla świadomych Polaków ostateczny podział kraju był wielkim ciosem, tym straszniejszym, że Europa pozostała obojętna wobec polskiej tragedii. Ujawniły się wówczas dwie postawy. Pierwsza polegająca na próbie podjęcia pokojowej pracy nad ratowaniem i rozwojem polskiej kultury i gospodarki, druga natomiast wbrew wszelkim przeciwnościom wybrała drogę walki zbrojnej o odzyskanie niepodległości. Los Polaków, ich postawy, działania były jednak uzależnione w dużej mierze od polityki zaborców, a ta w zależności od dzielnic nie była taka sama. Po roku 1795, na ponad sto lat o przeznaczeniu Polaków w dużym stopniu decydowali zaborcy. Jednak Polacy za wszelką cenę starali się kształtować dzieje społeczeństwa oraz odzyskać dla narodu rolę podmiotu swej historii.

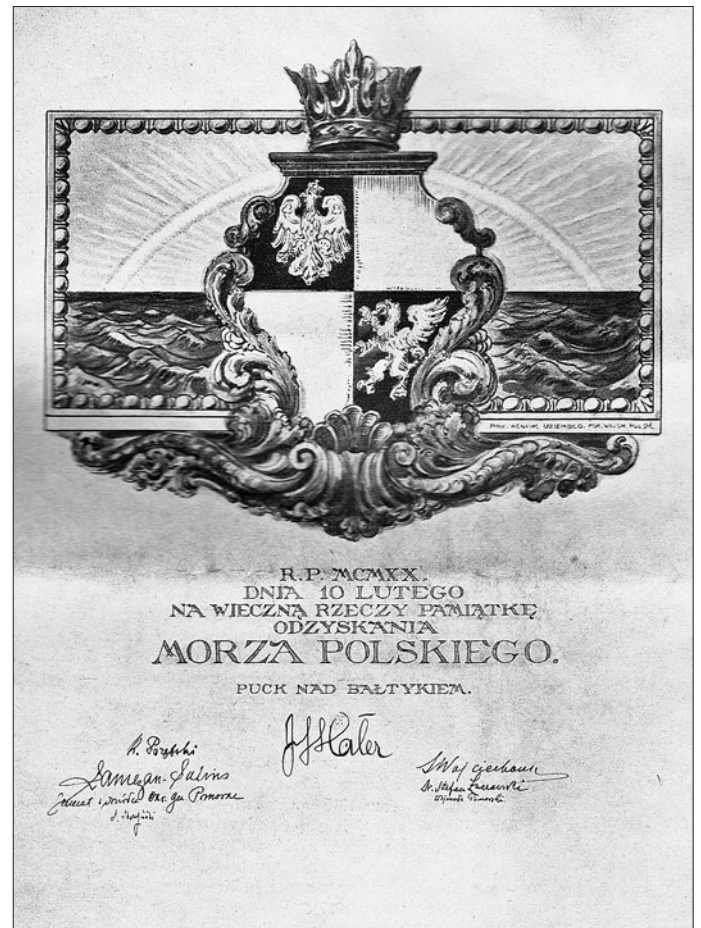
Kiedy nadszedł pamiętny rok 1918 i Polska na nowo pojawiła się na mapach Europy, Polacy ponownie musieli walczyć o kształt swego państwa. Walka o granice niepodległej Polski trwała kilka lat. Na mocy Traktatu Wersalskiego Polska odzyskała dostęp do Morza Bałtyckiego na odcinku 147 km: brzeg Półwyspu Helskiego – 74 km, morze otwarte – 24 km i brzeg Zatoki Puckiej – 49 km. W jej granicach nie znalazł się jednak żaden większy port. Gdańsk miał być Wolnym Miastem, pozostającym pod protektorem Ligi Narodów.

Chociaż było to bardzo mało, to należy pamiętać, że ten fragment wybrzeża zawsze był dla naszego kraju bardzo ważny. Ujście Wisły do Zatoki Gdańskiej miało ogromne znaczenie dla gospodarki, ponieważ cała zatoka była dogodnym miejscem do zakładania portów. Losy naszego Pomorza Gdańskiego były burzliwe na przestrzeni wieków. Pozostawało w posiadaniu Piastów co najmniej od czasów Mieszka I. Następnie w 1308 r. wydarte podstępem przez rycerzy zakonnych, od 1466 r., od momentu zwycięstwa nad Krzyżakami w wojnie trzynastoletniej, ponownie powróciło na mocy drugiego pokoju toruńskiego do Polski. Utraciliśmy je w 1772 r. w pierwszym rozbiore na rzecz Prus.

Obejmowanie przyznaných terenów Rzeczpospolita mogła rozpocząć dopiero po wejściu w życie postanowień wersalskich, czyli od 10 stycznia 1920 r. Na Pomorze wojska polskie wkroczyły 17 stycznia 1920 r., 18 stycznia zajęły Toruń, 23 Grudnia, a 10 lutego dotarły do



Gen. Józef Haller w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej dokonuje aktu zaślubin morza (malował Henryk Uziębło)



Akt erekcyjny objęcia morza (malował Henryk Uziębło, oryginał w posiadaniu Muzeum Narodowego w Krakowie)

wybrzeża morskiego. Tego dnia w Pucku zorganizowano uroczystości symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem. Dowódcy Frontu Pomorskiego gen. Józefowi Hallerowi towarzyszyła dwudziestoosobowa delegacja Sejmu, przedstawiciele rządu, m.in. minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, wicepremier Wincenty Witos, wojewoda pomorski Maciej Rataj, kontradmirał Kazimierz Porębski oraz dyplomaci: szef misji brytyjskiej i attache wojenno-morski USA. Pociąg specjalny z gośćmi przybył najpierw na dworzec w Gdańsku, gdzie starosta dr Józef Wybicki wręczył gen. Hallerowi dwa platynowe pierścienie wykonane specjalnie na ceremonię zaślubin z morzem na koszt gdańskiej Polonii. Później delegacja pojechała do Pucka. Na puckim dworcu, przyozdobionym flagami narodowymi, na przybycie specjalnego pociągu z gen. Hallerem oczekiwały pododdziały wszystkich rodzajów broni ze sztandarami i orkiestrami, liczne delegacje większych miast oraz mieszkańcy okolicznych miejscowości. Główne uroczystości zaślubin z morzem odbyły się nad Zatoką Pucką. Dookoła wysokiego masztu ustawili się chorążowie ze sztandarami pułkowymi, nad brzegiem morskim batalion morski oraz ułani krechowscy z artylerią. Zwracając się do zgromadzonych, gen. Haller mówił m.in.: „Oto dzisiaj dzień czci i chwały! Jest on dniem wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nie

tylko nad ziemią polską, ale i nad morzem polskim. Naród czuje, że go już nie dusi hydra, która dotychczas okręcała mu szyję i piersi. Teraz wolne przed nami światy i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć pod znakiem Białego Orła, cały świat stoi mu otworem”. Po przemówieniu duchowni dokonali poświęcenia bandery morskiej Polski, która wśród huków powitalnych salw armatnich i przy dźwiękach hymnu narodowego została wciągnięta na maszt. Żołnierze oddali honory, a chorążowie pochylili sztandary ku falom morskim, zanurzając je częściowo na znak powitania morza. Następnie zebrani goście udali się przed ołtarz polowy, aby wysłuchać mszy celebrowanej przez dziekana Frontu Pomorskiego. Po tej ceremonii gen. Haller wjechał konno do morza i wrzucił w fale jeden z wręczonych mu platynowych pierścieni. Drugi założył sobie na palec. Na pamiątkę uroczystych zaślubin dokonano poświęcenia i wbicia w morze słupa z wyrytym od strony morza orłem Jagiellonów, a od strony lądu napisem: „Roku Pańskiego 1920, 10 lutego Wojsko Polskie z gen. Józefem Hallerem na czele objęło na wieczyste posiadanie polskie morze”. Delegacja Sejmu rzuciła w fale morskie wieniec z szarfą z napisem: „Robotnicy polscy witają polskie morze”. Na zakończenie uroczystości najważniejsze osobistości podpisały akt erekcyjny zaślubin Polski z morzem.

---

*Ewelina Mielniczek*

## 100. rocznica „Cudu nad Wisłą”

Bitwa warszawska rozegrała się w 1920 r. i nazwana została „Cudem nad Wisłą”.

Z końcem 1918 r. Niemcy zaczęli wycofywać się z terenów Litwy i Białorusi, w ślad za nimi ruszyła Armia Czerwona, która zamierzała zaprowadzić rządy rewolucyjne w Mińsku i Wilnie. Przeciw niej w lutym 1919 r. wystąpiły wojska polskie pod dowództwem gen. Szeptyckiego, które 21 kwietnia 1919 r. wkroczyły do Wilna. Piłsudski zaproponował Litwinom swój plan federacyjny, ale rząd litewski odrzucił go. W lipcu 1919 r. Rada Ligi Narodów zatwierdziła projekt granicy między Polską i Litwą na linii Niemen–Grodno–Wilno–Dyneburg. Wilno pozostało po stronie polskiej. W sierpniu wojska polskie rozpoczęły działania na Białorusi i zajęły Mińsk.

Jesienią Piłsudski wstrzymał działania na froncie wschodnim i mimo nacisków Ententy nie podjął współdziałania z białymi generałami rosyjskimi przeciwko bolszewikom. Zdawał sobie sprawę, że biali są przeciwni zajęciu przez Polskę Litwy, Białorusi i Ukrainy, a Ententa będzie popierać Polaków tylko do czasu zwycięstwa białych. Uznał, że bolszewicy są dla Polski mniejszym zagrożeniem.

Wiosną 1920 r. bolszewicy uzyskali już przewagę nad białymi i rozpoczęli antypolską propagandę. Jasne stało się, że zamierzają nieść teraz rewolucję na zachód. Aby wzmocnić szanse Polski i odrzucić dalej bolszewików, Piłsudski zawarł 21 kwietnia 1920 r. w Warszawie sojusz

wojskowo-polityczny z atamanem ukraińskim Semenem Petlurą. Polska uznała niepodległą Ukrainę w granicach na wschód od rzeki Zbrucz, a Ukraińcy zrzekli się pretensji do Galicji Wschodniej i Wołynia.

25 kwietnia 1920 r. ofensywa polsko-ukraińska wyruszyła przeciw bolszewikom (którzy zajęli już większą część Ukrainy). 7 maja wojska polskie zajęły Kijów i ustanowiono tu rząd ukraiński.

Jednak bolszewicy rozpoczęli kontrofensywę. W połowie maja ruszył z Białorusi front północny pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego, a w czerwcu front południowy Siemiona Budionnego. Oba fronty posuwały się błyskawicznie, na początku sierpnia Tuchaczewski dotarł już pod Warszawę. Sytuacja Polski była bardzo groźna. 1 lipca powołano Radę Obrony Państwa, a 24 lipca powstał koalicyjny rząd obrony narodowej. Zmobilizowano ponad 100-tysięczną armię ochotniczą i podjęto również próbę mediacji z Rosją za pośrednictwem państw zachodnich. Lenin nie chciał pertraktować, gdyż był przekonany, że zajmie całą Polskę. 30 lipca 1920 r. utworzono w Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski z Marchlewskim i Dzierżyńskim na czele. Na terenach zajętych przez bolszewików działały już terrorystyczne trybunały rewolucyjne. Tymczasem w Londynie, jeszcze przed bitwą warszawską, brytyjski premier David Lloyd George przygotował Polsce „niespodziankę” i nie była to propozycja pomocy. Według



**Zwycięski wódz w wojnie polsko-bolszewickiej  
Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski**

sovietologa profesora Andrzeja Nowaka z Uniwersytetu Jagiellońskiego Lloyd George chciał obłaskawić Sowietów, zgodnie z racją stanu jego kraju i pragmatycznym myśleniem. Kiedy było jasne, że „biała” Rosja przegrała, dążył do utrzymania poprawnych stosunków z nową władzą kraju będącego wielkim eksporterem zboża. Jego plan zakładał zorganizowanie konferencji mocarstw w Londynie, na której miało nastąpić pokojowe oddanie Sowietom Polski oraz innych terytoriów Europy Wschodniej, czy Środkowo-Wschodniej, by powstrzymać ich zapędy i pochód na Zachód. Bolszewicy odrzucili tę ofertę, wierząc, że sami wezmą co chcą i to bez żadnych warunków.

W nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 r. w Belwederze opracowywano ogólną koncepcję rozegrania bitwy. W rozważaniach powrócono do idei, które od końca lipca nurtowały umysł całego polskiego kierownictwa wojskowego. Zamierzano częścią sił zatrzymać uderzenie rosyjskie przed Warszawą, a na prawym skrzydle odtworzyć odwody operacyjne i uderzyć nimi na południową flankę przeciwnika. 6 sierpnia nad ranem marszałek Piłsudski wybrał ostatecznie rejon koncentracji wojsk do przeciwuderzenia. W odróżnieniu od koncepcji szefa Sztabu Generalnego Tadeusza Rozwadowskiego i przedstawiciela francuskiej misji wojskowej generała Maxima Weyganda (preferowali bliskie Warszawy rejony koncentracji i płytki, mniej ryzykowny manewr oskrzydlający z możliwością pogłębienia obrony na kierunku stolicy), Marszałek zdecydował przesunąć grupę uderzeniową na południe, poza linię rzeki Wieprz i wykonać głęboki manewr nie tylko na skrzydła rosyjskiego frontu zachodniego, ale także na jego tyły. 6 sierpnia po południu został wydany rozkaz nr 8358/III, który uruchamiał realiza-

cję planu operacji. 12 sierpnia Józef Piłsudski opuścił Warszawę i udał się do Kwatery Głównej w Puławach. Przed wyjazdem złożył na ręce premiera Witosa dymisję z funkcji Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. W liście do premiera zaznaczał, że jego zdaniem, skoro rozmowy pokojowe z bolszewikami nic nie dały, Polska musi liczyć na pomoc krajów Ententy, a te uzależniają ją od odejścia Marszałka. Witos jednak dymisji nie przyjął.

O losie wojny zadecydowała tzw. bitwa warszawska, tocząca się od 13 do 25 sierpnia 1920 r. Operację przygotowali i przeprowadził Józef Piłsudski wspomagany przez gen. Władysława Sikorskiego. Sikorski na linii Wkry podjął działania zaczepne, wiążąc tym armie rosyjskie, a 16 sierpnia znad Wieprza ruszyła kontrofensywa pod dowództwem Piłsudskiego, która uderzyła na tyły armii rosyjskiej. Bolszewicy w panice zaczęli się wycofywać. W dniach 20–28 września doszło jeszcze do walk nad Niemnem, które Polacy także wygrali.

Bitwa warszawska uratowała Europę przed bolszewicką rewolucją i dlatego twierdzi się, że była jedną z walk, które odmieniły dzieje świata.

12 października 1920 r. podpisano rozejm, a 21 rozpoczęto w Rydze pertraktacje pokojowe. 18 marca 1921 r. podpisany został traktat pokojowy. Granicę polsko-rosyjską ustalono na linii Dźwina–Zbrucz (upadła więc republika ukraińska). Rosjanie zobowiązali się również



**Marszałek Józef Piłsudski po zwycięskiej wojnie przyjmuje defiladę wojska, na prawo marszałek Edward Śmigły-Rydz**

do zwrotu dóbr kultury zagrabionych Polsce po 1772 r. oraz mieli zapłacić 60 mln rubli w złocie odszkodowania (nie zapłacili). W roku 1923 Rada Ambasadorów zatwierdziła polską granicę wschodnią.

Znaczenie historyczne bitwy warszawskiej jest wciąż niedoceniane zarówno w Polsce, jak i na zachodzie Europy. Ambasador brytyjski w przedwojennej Polsce – lord Edgar D’Abernon nazwał ją już w tytule swej książki *Osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata*. W jednym z artykułów opublikowanych w sierpniu 1930 r. pisał: „Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które by było mniej docenione... Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się była zwycięstwem bolszewików, nastąpił-

by punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem wątpliwości, iż upadkiem Warszawy Środkowa Europa stanęłaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji [...]. Zadaniem pisarzy politycznych [...] jest wytłumaczenie europejskiej opinii publicznej, że w roku 1920 Europę zbawiła Polska”. Simon Goodough, znany popularyzator historii wojen i wojskowości, w wydanej w 1979 r. książce *Tactical Genius in Battle* w uznaniu talentów dowódczych Józefa Piłsudskiego postawił go w kręgu zwycięzców 27 największych bitew w dziejach świata. Wymienił go w szeregu takich strategów, jak Temistokles, Aleksander Wielki, Cezar, Gustaw Adolf czy Kondeusz. Francuski generał Louis A. Faury w jednym z artykułów w 1928 r. porównał bitwę warszawską do bitwy pod Wiedniem: „Przed dwustu laty Polska

pod murami Wiednia uratowała świat chrześcijański od niebezpieczeństwa tureckiego; nad Wisłą i nad Niemnem szlachetny ten naród oddał ponownie światu cywilizowanemu usługę, którą nie dość oceniono”. Z kolei brytyjski historyk J. F. C. Fuller napisał w książce *Bitwa pod Warszawą 1920*: „Oslaniając centralną Europę od zarazy marksistowskiej, bitwa warszawska cofnęła wskazówki bolszewickiego zegara [...], zatajowała potencjalny wybuch niezadowolenia społecznego na Zachodzie, niwecząc prawie eksperyment bolszewików”.

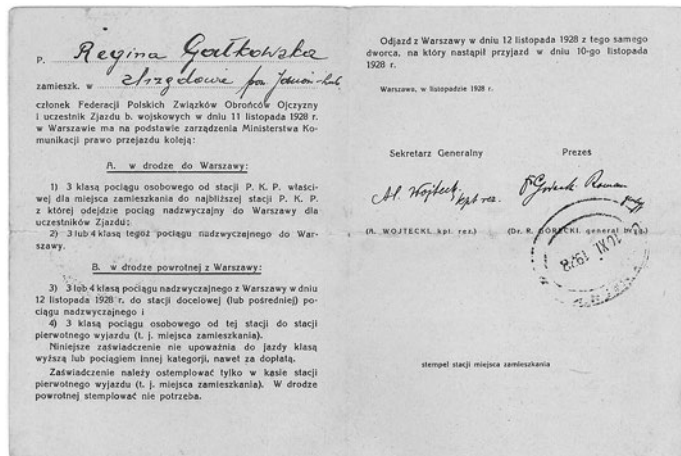
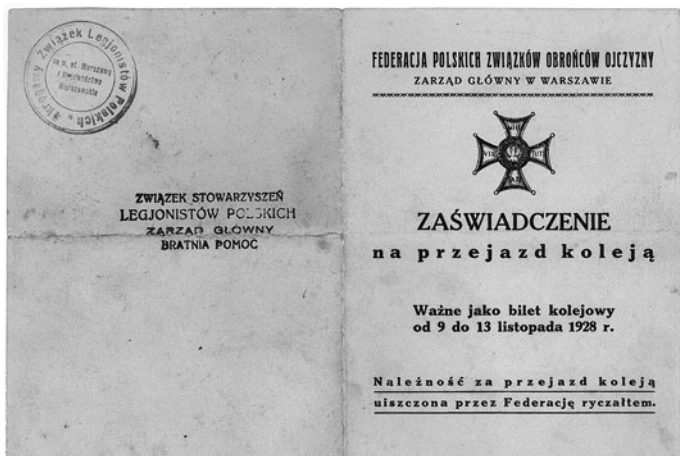
Bitwa warszawska, dzięki której uratowana została Europa, rozegrana 100 lat temu była ostatnią batalią, którą Polacy rozstrzygnęli bez pomocy sojuszników. Winston Churchill bardzo celnie przytoczył słowa: „Od sojuszników gorszy jest tylko ich brak”.

*Erazm Leopold Gałkowski*

## Regina Gałkowska – uczestniczka centralnych obchodów Święta Niepodległości w Warszawie w 1928 r.

Dziesiąta rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości stała się szczególną okazją do świętowania okrągłej rocznicy wydarzeń z 11 listopada 1918 r., mimo że dzień ten nie był nawet ustalonym świętem narodowym. Obchody miały podniosły charakter o niezwykle rozbudowanym scenariuszu i uroczystej oprawie. Wyniki wielomiesięcznych przygotowań mogli podziwiać przez dwa dni nie tylko mieszkańcy Warszawy, ale także goście przybyli z całej Polski. Wśród gości ogromną liczbę stanowili członkowie Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, organizacji powstałej zaledwie rok wcześniej i zrzeszającej ponad 30 związków kombatanckich. Na 11 listopada 1928 r. Federacja zwołała w Warszawie Zjazd swoich członków, czynnie włączając się w organizację i przebieg uroczystości. Jednym z zaproszonych gości była Regina Gałkowska (ur. 1896 r.) członkini Ligi Kobiet współpracującej z Polską Organizacją Wojskową.

Wśród rodzinnych pamiątek zachowało się „Zaświadczenie na przejazd koleją” wystawione przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na nazwisko Reginy Gałkowskiej zamieszkałej w Urzędowie pow. Janów Lub., członka Federacji i uczestnika Zjazdu byłych wojskowych, podpisane przez prezesa dr. Romana Góreckiego gen. bryg. i sekretarza generalnego Aleksandra Wojteckiego kpt. rez. Zaświadczenie było ważne jako bezpłatny bilet kolejowy od 9 do 13 listopada 1928 r. i na podstawie zarządzenia Ministra Komunikacji dawało prawo przejazdu koleją: A) w drodze do Warszawy, B) w drodze powrotnej z Warszawy i precyzyjnie określało, jakim rodzajem pociągów można było podróżować. Zaświadczenie należało ostemplować tylko w kasie stacji pierwotnego wyjazdu (tj. miejsca zamieszkania). Na zaświadczeniu jest owalny odcisk stempla koloru fioletowego PKP z nieczytelną nazwą stacji na obwodzie, a pośrodku





datą wyjazdu – 10 XI 1928. Oprócz tego na zaświadczeniu są jeszcze dwa odciski pieczęci. Pierwszy koloru fioletowego z napisem – Związek Stowarzyszeń Legionistów Polskich; Zarząd Główny; Bratnia Pomoc. Drugi okrągły w kolorze czerwonym z napisem na obwodzie – Okręgowy Związek Legionistów Polskich, a w środku – na m. st. Warszawę i Województwo Warszawskie. Zapewne to organizacje (Związki) które delegowały Reginę Gałkowską na Zjazd.

Uczestnik Zjazdu otrzymywał bezpłatnie Kartę uczestnictwa w Walnym Zejeździe Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w dniu 11 listopada 1928 r. Karta uczestnictwa wydana w postaci książeczki przez Federację zawierała Program Walnego Zjazdu i szereg ważnych informacji dotyczących zakwaterowania, wyżywienia i udziału w wybranych uroczystościach kulturalno-rozrywkowych, w tym kupony na poszczególne posiłki i bezpłatne przedstawienia.

Głównym punktem dwudniowych uroczystości była wielka defilada wojskowa na Polu Mokotowskim wyznaczona na 11 listopada 1928 r., do udziału w której już od rana przygotowywały się różne formacje wojskowe oraz oddziały Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, dla których zbiórkę wyznaczono na Mokotowskim Placu Wyścigowym. Szczegóły organizacyjne tego wydarzenia zawierał *Program Walnego Zjazdu dnia 11 listopada 1928 roku*:

„1. Termin zbiórki Związkami około kwater wyznacza Zarząd Główny poszczególnego Związku zależnie od odległości kwater od Pola Mokotowskiego. [...]”

2. Godz. 8. Zbiórka na Mokotowskim Placu Wyścigowym.

3. Godz. 10 – Msza Polowa. Obecni Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Członkowie Rządu i Korpus Dyplomatyczny [...]”.

Według ówczesnej prasy warszawskiej, po skończonej mszy przybył na Pole Mokotowskie marszałek Piłsudski, wywołując poruszenie wśród publiczności. Odebrał raport od dowódcy defilady gen. Konarzewskiego, a następnie dokonał przeglądu wszystkich oddziałów. Kilkanaście minut później zjawili się ostatni spośród najważniejszych gości tego dnia – prezydent Mościcki wraz z małżonką. Naczelnik Państwa ze specjalnie przygotowanego wzniesienia-trybuny przez następne kilkadziesiąt minut obserwował maszerujące przed nim oddziały. Defiladę rozpoczynały oddziały wojskowe, na czele których szło 60 pocztów chorągwianych tych pułków, które obchodziły dziesięciolecie swego istnienia. Poczty sześćdziesięciu pułków ustawiły się po lewej stronie trybuny Naczelnika Państwa, zaś po prawej generalicja. Za oddziałami wojskowymi kroczyły związki byłych wojskowych zrzeszone w Federacji Polskiego Związku Obrońców Ojczyzny na czele z prezesem gen. dr. Romanem Góreckim.

Szczegóły defilady dla Federacji podawał *Program Walnego Zjazdu dnia 11 listopada 1928 roku*:

„5. Godz. 11.15. Defilada. [...]”

Za oddziałami wojskowymi idzie Federacja, wyróżniająca się jednolitymi opaskami na prawym ramieniu. Na czele Federacji jedzie konno jej Prezes. Defiladę Federacji otwierają Weterani powstania styczniowego 1863/64 r.

na samochodach, potem jadą również na samochodach inwalidzi, chromi i ociemniali, a za nimi kolejno wszystkie Związki sfederowane.

Na czele każdego Związku jedzie Prezes na koniu oraz pierwsze rzędy niosą transparent z nazwą Związku.

Grupy w strojach ludowych i górniczych idą przy swoich Związkach.

W defiladzie Federacji bierze udział 30 tysięcy byłych wojskowych [...]”.

Defiladę zamykały oddziały przysposobienia wojskowego, hufce szkolne, oddziały straży ogniowej i policji. Defilada trwała blisko 2,5 godziny.

Po zakończonej defiladzie nastąpił przemarsz wszystkich oddziałów Federacji przez główne ulice stolicy na Plac Józefa Piłsudskiego (dn. 9 XI 1928 r. nastąpiła zmiana nazwy Placu Saskiego na pl. J. Piłsudskiego), gdzie prezes Federacji złożył kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza i wygłosił krótkie przemówienie poświęcone dokonaniom byłych wojskowych.

Według *Programu Walnego Zjazdu* dalszy przebieg uroczystości dla Federacji obejmował:

„[...]”

6. Godz. 16.00. Wspólny obiad Związkowy (Adres na kuponie obiadowym).

7. Godz. 17–20-ta. Uroczyste Akademii i przedstawienia w kinach.

8. Godz. 19 w. Pochód historyczny ilustrujący dzieje naszych walk o Niepodległość (Konfederaci barscy, wojska Kościuszkowskie, Legiony Dąbrowskiego, Powstanie listopadowe, Powstanie styczniowe, Rewolucja 1905/6, Strajki szkolne, Strzelcy, Legiony Józefa Piłsudskiego i t. p.).

9. Godz. 20 w. Wesola kawalkada postaci kolorowych [sic!].

Godz. 20.30. Pochód gazeciarzy [sic!]”.

Przez dwa dni ulice Warszawy tętniły życiem do późnych godzin nocnych. Podświetlono siedziby wszystkich ministerstw, Zamek Królewski, Belweder, Ratusz, Hotel „Europejski”, pomnik Adama Mickiewicza, Poczta Główną, na dachu której paliły się pochodnie, most Kierbedzia, a także wejścia do parków i ogrodów. Kamienice udekorowane były girlandami, portretami dostojników państwowych oraz biało-czerwonymi flagami. Nad Zamkiem Królewskim powiewał podświetlany przez dwa wojskowe reflektory sztandar Rzeczypospolitej. Porządku na ulicach pilnowała przez całą noc policja oraz była straż obywatelska.

Nie wiem, w których wieczornych uroczystościach uczestniczyła Regina Gałkowska i czy w ogóle uczestniczyła. Po latach w jej wspomnieniach najważniejsze było to, że miała możliwość wyjazdu do Warszawy i odwiedzenia swojego bardzo chorego brata Sylwestra (weterana walk z roku 1920 w szeregach 8 pp. Leg. odznaczonego Krzyżem Walecznych), który od dłuższego już czasu przebywał w szpitalu św. Ducha na ul. Elektoralnej w Warszawie.

Fragmenty opisu uroczystości pochodzą z opracowania: Mariusz Zuławnik (IPN), *Dziesięciolecie Niepodległej. Kalendariusz centralnych obchodów Święta Niepodległości w Warszawie w 1928 r.*

Anna Wnuk-Bednarczyk

# Ksiądz prymas Stefan Wyszyński – mąż stanu i niezłomny człowiek. Okres biskupstwa lubelskiego i wizytacja parafii Popkowice

„Choćbyś przegrał całkowicie, zbierz się, zgarnij, dźwignij, zacznij od nowa! Spróbuj budować na tym co w tobie jest z Boga”.

Stefan Wyszyński

Rok 2020 stwarza okazję do przypomnienia jednego z Polaków, do którego papież Jan Paweł II mówił: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej papieża Polaka, gdyby nie było Twojej wiary, niecofającej się przed więzieniem, cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei i zawierzenia bez reszty Matce Kościoła”.

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli na Podlasiu. W latach 1920–1924 odbył studia w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. W roku 1924 przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1925–1929 studiował na KUL-u prawo (doktorat), ekonomię i nauki społeczne. Od 1931 do 1939 r. był profesorem prawa kanonicznego, socjologii i nauki społecznej Kościoła w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. Okres okupacji niemieckiej spędził na Lubelszczyźnie jako kapelan niewidomych w Kozłowie i Żułowie, a następnie pracował w Laskach koło Warszawy. Prowadził działalność konspiracyjną: wykłady dla inteligencji, tajne nauczanie na szczeblu akademickim, był kapelanem AK, a podczas powstania warszawskiego był kapelanem okręgu Żoliborz–Kampinos i szpitala powstańczego w Laskach.

Po wojnie pracował we Włocławku jako kanonik kapituły katedralnej, rektor seminarium i jednocześnie proboszcz w Kłobii i Zgłowiączkach. 4 marca 1946 r. ksiądz Stefan Wyszyński został prekonizowany przez papieża Piusa XII biskupem diecezjalnym diecezji lubelskiej. Święcenia biskupie otrzymał 12 maja z rąk kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski, na Jasnej Górze. W swoim herbie biskupim umieścił słowa *Soli Deo* (Samemu Bogu). Służba Bogu przez Maryję była widoczna w jego całym życiu. W dniach 22–24 maja 1946 r. po raz pierwszy uczestniczył w obradach Konferencji Episkopatu Polski. Uroczysty ingres nowego biskupa lubelskiego odbył się 26 maja 1946 r. w Lublinie. Objął funkcję Wielkiego Kanclerza KUL-u i na tej uczelni w latach 1947–1948 prowadził wykłady na Wydziale Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych. Jako biskup lubelski w 1946 r. wznowił działalność Instytutu Wyższej Kultury Religijnej. Po uroczystym ingresie do katedry lubelskiej rozpoczął się dla biskupa Stefana Wyszyńskiego czas intensywnej pracy duszpasterskiej. Jej ślady są widoczne do dzisiejszych czasów. Odbudowa powojennych ruin, tworzenie nowych struktur diecezjalnych, nawiedzanie

parafii – to pole pracy nowego ordynariusza. Pracował w diecezji lubelskiej tylko 2 lata i 8 miesięcy. Zgodnie z wolą Ojca Świętego został bowiem przeniesiony na stolicę prymasowską w Gnieźnie i Warszawie. Biskup Wyszyński pożegnał wiernych w katedrze 6 stycznia 1949 r., a duchowieństwo na konferencji dziekanów i akademii w Seminarium Duchownym 9 stycznia tegoż roku. W swoim pożegnalnym przemówieniu wyraził wówczas żal, że musi opuścić miasto i diecezję, do której przywiązał się tak bardzo jak nowo wyświęcony kapłan do pierwszej parafii. Wspomnienia z okresu lubelskiego zawarł w liście skierowanym do biskupa Zdzisława Golińskiego, a pisanym z odosobnienia w Komańczy (22 listopada 1955 r.). Zaznaczał w nim: „Moja droga biskupia zaczęła się dla Lublina... (dla diecezji), którą prawdziwie pokochałem”<sup>1</sup>.

Jedną z parafii wizytowanych przez ks. bp. Wyszyńskiego były Popkowice. 9–11 czerwca 1948 r. ta wyjątkowa postać polskiego Kościoła zaznaczyła swoją obecność na tej ziemi<sup>2</sup>. Przy wznoszonych i ozdabianych wieńcami bramach witali biskupa przedstawiciele miejscowej parafii. Pierwsze przemówienie w Popkowicach wygłosił prezes koła „Wici”. W protokole biskupa znalazł się stosowny zapis: „W tym przemówieniu ukazuje się nowe oblicze naszej wsi, która czyni wielkie postępy społeczne”<sup>3</sup>. W związku ze zniszczeniami i grabieżami wojennymi wspólnota borykała się z różnymi problemami, które przewyciężano dzięki dobrej współpracy parafian z proboszczem. W roku 1947 zakupiono nowe dzwony wykonane przez firmę J. Uciechowskiego. Dzwonom nadano nazwy od imion księdza proboszcza i ofiarodawców: „Paweł” – jak ks. Paweł Zięba, „Andrzej” – jak Andrzej Pokora z Zadworza, „Anna” – jak Anna Stelmaszczyk z Ostrowa.

W okresie od 22 maja 1947 r. do 10 czerwca 1952 r. proboszczem w Popkowicach był ksiądz Jan Winnicki i to właśnie on przyjmował biskupa Wyszyńskiego. 10 czerwca 1948 r. zacy gość poświęcił dzwony zakupione rok wcześniej<sup>4</sup>. Na czas tej uroczystości dzwony ustawiono na specjalnym podeście na cmentarzu przykościelnym, a dopiero później zawieszono w dzwonnicy. Dzwony te do dnia dzisiejszego wzywają żywych do modlitwy, a umarłych żegnają, gdy odchodzą z tego świata<sup>5</sup>.

Biskup odwiedził też szkołę w Ostrowie, organistówkę, obejrzał cmentarz parafialny i budynki gospodarcze przy plebanii<sup>6</sup>. Nie była to sytuacja wyjątkowa, ponieważ w trakcie wizytacji kanonicznych bp Wyszyński często odwiedzał instytucje społeczne, a także szkoły



Ks. bp Stefan Wyszyński i rada parafialna z Popkowic

podstawowe i średnie. Po wizycie w szkole w Ostrowie biskup zanotował, że kierownik Michał Kida wygłosił wzorowe przemówienie: „zapewnienie, że szkoła pozostanie katolicką”<sup>7</sup>. Było tradycją, że biskup Wyszyński w świątyniach spotykał się z organistami i zakrystianami-kościelnymi. Sam wzrastał w rodzinie organisty parafialnego. Rozumiał więc ludzi tego zawodu. Zdaniem biskupa organista popkowicki miał „dochody niewielkie i kawałek ziemi przy mieszkaniu”. Wysokość uposażenia służby kościelnej w Popkowicach została ogólnie określona jako „niewielka”<sup>8</sup>.

W każdej parafii zwierzchnik diecezji baczynym okiem przyglądał się zakrystii. W Popkowicach zalecał lepsze układanie szat kościelnych<sup>9</sup>. Zaznaczał, że w tej parafii doszło do incydentalnego przypadku, w którym „kierownik szkoły i sam ks. proboszcz dał wyraz swemu przekonaniu, że szkoła odbiera go od pracy duszpasterskiej”. Sytuacja ta posłużyła biskupowi do wyjaśnienia, iż „nauka religii w szkole też jest duszpasterstwem tym skuteczniejszym, że systematycznym”<sup>10</sup>. O księgach metrykalnych zapisał biskup: „Przyrost naturalny, widać po ilości chrztów [w Popkowicach], jest słaby”<sup>11</sup>. W protokole biskup zanotował też, że: „Mężczyźni młodzi szybko uciekają z kościoła. Chłopcy przy bierzmowaniu wprost spod ręki wychodzili z kościoła. Trzeba w nich wpajać ducha poświęcenia się i męstwa służbie Bożej”<sup>12</sup>.

Zwracał też uwagę na staranne głoszenie słowa Bożego. O Popkowicach biskup pisał: „Trudno powiedzieć, czy głoszone kazania katechizmowe, gdyż księga kazań nie jest zaprowadzona. Ale »Ambonę Współczesną« ksiądz proboszcz posiada porożcinaną”<sup>13</sup>. Zwierzchnik diecezji uważał, że ambona, ołtarz i konfesjonał to trzy istotne

punkty pracy duszpasterskiej w parafii. W przypadku Popkowic „Obsługa ołtarza i konfesjonału zdaje się jest dobra”<sup>14</sup>.

Biskup przywiązywał olbrzymią wagę do Kólek Żywego Różańca jako formy modlitwy zbiorowej. W protokole poświęconym Popkowicom zapisano: „Praca społeczno-religijna prowadzona jest głównie w Kólkach Różańcowych. Przeważają w nich kobiety, jest nieco Kólek dziewczęcych, jedno męskie i dzieci szkolnych. OO. Dominikanie założyli Bractwo Żywego Różańca, do którego zapisali ponad 1200 osób. Fakt ten wymaga dalszej pracy nad członkami, by nie stał się formalnością. Należy starać się o Kółka młodzieży męskiej, zwoływać osobne zebrania zelatorów, zachęcać ich do abonowania prac katolickich. Warto ustalić stanowe zebrania Kólek Różańcowych”<sup>15</sup>. Zaznaczał też, że „więcej już mężczyźni jest w Apostolstwie Modlitwy”<sup>16</sup>. Natomiast formacja Trzeci Zakon św. Franciszka – Tercjarstwo „w Popkowicach było w zaniku”<sup>17</sup>. Ogólna ocena stanu gospodarczego parafii była następująca: „Powoli parafia dźwiga się z upadku gospodarczego. [...] Pracy tu jeszcze bardzo wiele, ale cierpliwość pokona wszystko”<sup>18</sup>.

Jednym z punktów programu wizytacji biskupa Wyszyńskiego była modlitewna procesja żałobna wokół kościoła, odbywana w intencji zmarłych parafian. Biskup przybywał do społeczności parafialnej, pamiętając nie tylko o żywych, lecz również o zmarłych. O wyglądzie cmentarza przykościelnego w Popkowicach zapisał, że jest „ładnie i dobrze ogrodzony”<sup>19</sup>. Natomiast o starym cmentarzu grzebalnym w Popkowicach czytamy w notatce biskupa: „najlepiej zadziwić brzozą w formie lasu”<sup>20</sup>. Pomysłu tego nie zrealizowano, a w późniejszym okresie ta część cmentarza została uporządkowana.



Ks. bp Stefan Wyszyński podczas wizytacji parafii Popkowie

Opis wizyty bp. Wyszyńskiego zamieścił też proboszcz w kronice parafialnej: „Biskup przybył od strony Wilkołaza w towarzystwie ludności wilkołaskiej i popkowickiej oraz wielkiej rzeszy ludu okolicznych wiosek. Następnego dnia o 8 rano odprawił Mszę świętą dla dziatwy szkolnej, przemawiał do dzieci i bierzmował je. Śniadanie przeżył w towarzystwie miejscowego nauczycielstwa, kierownika szkoły w Ostrowie. Kierownik mówił jak znalazł Boga w obozie koncentracyjnym. Po sumie [biskup] udał się do zebranej przed kościołem Straży Pożarnej. Obiad spożył w gronie parafian. Dokonał konsekracji dzwonów. Udał się do szkoły w Ostrowie. W piątek następnego dnia odprawił mszę dla młodzieży. Odwiedził dom organisty, obejście gospodarcze, zabudowania gospodarcze plebanii. Parafię opuścił o 14.30, udając się w kierunku Kłodnicy”.

Ogólnie wizytacja została oceniona przez biskupa w protokole powizytacyjnym: „Organizacja była dobra, ale Ksiądz Proboszcz nie przygotował tylko ksiąg parafialnych. Inne drobne usterki można wybaczyć”<sup>21</sup>. Bp Wyszyński niezwykle dokładnie i szczegółowo interesował się sprawami odwiedzanej parafii. Jego życzliwe oceny i uwagi miały wzmocnić i ulepszyć funkcjonowanie tej najmniejszej komórki w strukturze Kościoła katolickiego.

Po dwuletnim okresie na stanowisku biskupa lubelskiego 12 listopada 1948 r. zgodnie z testamentem kardynała A. Hlonda bp Wyszyński został mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim, prymasem Polski i tym samym przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski. W roku 1953 został kardynałem, chociaż kapelusze kardynalski odebrał dopiero w 1957 r. Był głównym organizatorem obchodów milenijnych w 1966 r. i m. in. z tego powodu nazwany został Prymasem Tysiąclecia.

Cieszył się powszechnym autorytetem społecznym jako mąż stanu, obrońca praw człowieka, narodu i Kościoła.

W latach 1980–1981 był mediatorem pomiędzy władzami PRL a Solidarnością. Prymas zmarł 28 maja 1981 r. Jego pogrzeb był wielką manifestacją religijno-patriotyczną, a miejscem jego spoczynku stała się katedra św. Jana w Warszawie. Pośmiertnie został odznaczony Orderem Orła Białego. W roku 1989 rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny. Poprzez świadectwo swojego życia ksiądz Stefan Wyszyński stał się ważną postacią naszej historii, która weszła do panteonu narodowych bohaterów. Możemy być dumni, że tak zacna osoba odwiedziła parafię Popkowie i błogosławiła naszych przodków.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Abp Bolesław Pylak, *Stefan Wyszyński. Biskup lubelski 1946–1949*, Lublin 2000, s. 8–9; Ks. A. Baca, *Biskup dr Zdzisław Goliński (1908–1963)*, Kazimierz Dolny 1998, s. 68.

<sup>2</sup> Archiwum Parafii Popkowie (dalej APP), Księga Wizytacji Biskupich i Kronika Parafii Popkowie, s. 9.

<sup>3</sup> Abp B. Pylak, *Stefan Wyszyński...*, s. 51.

<sup>4</sup> APP, Kronika Parafii Popkowie, Księga nr 4 – od 20 XI 1973 r. do końca 1983 r., s. 6v.

<sup>5</sup> Tamże, s. 6v.

<sup>6</sup> APP, Księga Wizytacji Biskupich i Kronika ..., s. 12v.

<sup>7</sup> Abp B. Pylak, *Stefan Wyszyński...*, s. 55.

<sup>8</sup> Tamże, s. 84.

<sup>9</sup> Tamże, s. 184.

<sup>10</sup> Tamże, s. 45.

<sup>11</sup> Tamże, s. 92.

<sup>12</sup> Tamże, s. 93.

<sup>13</sup> Tamże, s. 98.

<sup>14</sup> Tamże, s. 104.

<sup>15</sup> Tamże, s. 109.

<sup>16</sup> Tamże, s. 111.

<sup>17</sup> Tamże, s. 113.

<sup>18</sup> Tamże, s. 199.

<sup>19</sup> Tamże, s. 188.

<sup>20</sup> Tamże, s. 191.

<sup>21</sup> Tamże, s. 54.